

Anne McAllister

Dom na Santorini

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pański ojciec jest na szóstej linii.

Elias Antonides wpatrywał się w szereg czerwonych migoczących lampek w swoim biurowym telefonie i w duchu dziękował Bogu, że dziewięć miesięcy temu, podczas remontu nabrzeżnego magazynu i przekształcenia go w siedzibę Antonides Marine International, nie zdecydował się na więcej linii.

- Dziękuję, Rosie - powiedział. - Niech poczeka.
- Twierdzi, że to pilne - dodała asystentka.
- Więc jeśli to pilne, to na pewno poczeka - odparł Elias, w pełni przekonany, że ojciec tak właśnie nie zrobi.

Aeolus Antonides nie potrafił zbyt długo skupić uwagi na jednej konkretnej czynności. Był człowiekiem równie czarującym co nieodpowiedzialnym. Jako prezes Antonides Marine, uwielbiał wytworne lunche, luksusowe drinki, rozgrywki golfa z kolegami czy spędzanie dnia na swoim jachcie, ale codzienna biurowa rutyna była mu jak najbardziej obca. Niewiele się interesował tym, że firma potrzebuje zastrzyku gotówki, lub tym, że Elias rozważa przejęcie kolejnego małego przedsiębiorstwa. Biznes go nużył. Tak samo jak rozmowa z synem. Wszystko wskazywało więc na to, że gdy Elias upora się z pozostałymi pięcioma

migającymi lampkami, jego ojciec od dawna nie będzie już czekał przy telefonie. Elias nawet na to liczył. Bardzo kochał ojca, ale nie lubił, gdy się mieszał do interesów. Na pewno to, czego teraz chciał, skomplikuje mu życie.

A komplikacje się mnożyły. Siostra Eliasa, Cristina, na drugiej linii, prosiła go o pomoc przy prowadzeniu księgowości w jej sklepie z koralikami.

- Sklep z czym? - Wydawało mu się, że nic go już nie zaskoczy. Cristina miała wiele pomysłów na życie: hodowla królików, farbowanie koszulek, szkoła dla DJ-ów. Koralliki były czymś nowym.

- Mogłabym zostać w Nowym Jorku z Markiem - wyjaśniała.

Dziś Mark, jutro ktoś inny, pomyślał Elias. Cristina pewnie zrezygnuje z Marka równie szybko co z pomysłu prowadzenia sklepu z koralami.

- Nie, Cristino - powiedział stanowczo. - Jeśli przedstawiś mi jakiś sensowny biznesplan, wtedy porozmawiamy. A na razie mówię nie. - Odłożył słuchawkę.

Na trzeciej linii matka opowiadała o kolacji, którą organizuje w weekend.

- Przyjdiesz z kimś? - zapytała z nadzieją. - Czy może mam dla ciebie kogoś zaprosić?

- Nie musisz mnie z nikim swatać, mam.

Celem Heleny Antonides było znalezienie mu żony i doczekanie się wnuków. Nieistotne było dla niej, że już raz był żonaty i źle się to skończyło, i że nie miał zamiaru przechodzić przez to ponownie. Niech inne jej dzieci obdarzą ją wnukami.

Poza tym, czy nie wystarczyło, że troszczył się o to, by klan Antonidesów żył na poziomie, do jakiego się przyzwyczaił? Najwyraźniej nie.

- No tak - westchnęła z irytacją. - Ale sam się raczej nie starasz.

- Przyjmuję to do wiadomości - odparł grzecznie.

Problemów sercowych nigdy nie poddawał pod debatę. Rozwiódł się siedem lat temu i zdecydowanie nie szukał nikogo na miejsce dwulicowej i chciwej Millicent. Najwyraźniej jego matka jeszcze tego nie zauważyła.

- Nie obrażaj się na mnie, Eliasie. Chcę dla ciebie jak najlepiej. Powinieneś być mi wdzięczny.

- Muszę kończyć, mam dużo pracy - urwał.

- Zawsze pracujesz.

- Ktoś musi.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Po dłuższej chwili ciszy w końcu powiedziała:

- Przyjdź w niedzielę. Ja się zatroszczę o towarzyszkę dla ciebie. - Odłożyła słuchawkę.

Na czwórcę pojawiła się jego siostra Martha. Kipiała od pomysłów na obraz. Zawsze miała dużo pomysłów, ale rzadko środki, by je zrealizować.

- Jeśli chcesz, żeby freski się podobały, muszę polecieć do Grecji - powiedziała.

- Po co?

- Po natchnienie - odparła radośnie.

- Chodzi ci o wakacje. - Dobrze znał siostrę. Była niezłą artystką, dlatego poprosił ją o pomalowanie holu firmy, swojego gabinetu i sypialni. Nie czuł się jednak w obowiązku sponsorowania jej wakacji.

- Zapomnij o tym. Przyślę ci parę zdjęć. Z nich czerp inspirację.

Martha westchnęła.

- Umiesz zepsuć zabawę.

- Przecież wszyscy o tym wiedzą. Pogódź się z tym.

Linie piątą zajmował Lukas, bliźniak Marthy, który nie chciał się z tym pogodzić.

- Co złego widzisz w wycieczce do Nowej Zelandii?

- Absolutnie nic - stwierdził Elias z pozornym spokojem - tylko że wydawało mi się, że się wybieracie do Grecji.

- Bo tak było. Teraz jestem w Grecji - odparł Lukas.

- Ale tu jest nudno. Nie ma nic do roboty. Wczoraj w tawernie spotkałem kilku chłopaków, którzy wybierają się do Nowej Zelandii. Pomyślałem, że się do nich przyłączę. Może więc znasz tam kogoś, w Auckland na przykład, kto mógłby mnie na pewien czas zatrudnić?

- A co miałbyś robić? - Trafne pytanie. Lukas studiował języki starożytne, a żaden z nich nie był maoryskim.

- Wszystko jedno. Chociaż może pojedę do Australii i przewędruję kraj.

- A może przyjedziesz i popracujesz dla mnie?

- zasugerował Elias, nie po raz pierwszy.

- Nie ma mowy - nie po raz pierwszy odparł Lukas. - Jak dojadę do Auckland, odezwę się. Może przez ten czas wpadnie ci coś do głowy.

Ted Corbitt, na linii pierwszej, był jedynym sensownym rozmówcą tego ranka.

- I jak sądzisz? Jesteś gotowy, by nas przejąć?
- Corbettowi bardzo zależało na tym, żeby właśnie Eliasowi sprzedać swoją firmę produkującą ubrania żeglarskie.

- Rozważamy to - odpowiedział Elias. - Jeszcze nie podjęliśmy żadnej decyzji. Paul robi wszystkie obliczenia.

Paul, jako menedżer projektu, uwielbiał sprawdzać wszelkie szczegóły dotyczące podejmowania ważnych decyzji. Elias, który nie widział w tym przyjemności, nie przeszkadzał mu, jednak ostatecznie to on będzie musiał podjąć decyzję.

- Chciałbym się przyjrzeć waszej działalności osobiście.

- Oczywiście - zgodził się Corbett. - W każdej chwili. - Panowie zanurzyli się w szczegółach transakcji.

Elias celowo przedłużył rozmowę, obserwując ciągle mrugającą czerwoną lampkę na szóstej linii. Pewnie ojciec zapomniał odłożyć słuchawkę i od dawna już nie myśli o rozmowie. Jednak odebrał połączenie.

- O rany! Ale jesteś zajęty! - krzyknął mu Aeolus do ucha.

- Rzeczywiście, miałem parę spraw na głowie. Za długo wisiąłem na telefonie i spieszę się na spotkanie. Co się stało?

- Ja! Przyjechałem do miasta, żeby się spotkać ze znajomym. Pomyślałem, że wpadnę. Musimy się zobaczyć.

Wizyta ojca była ostatnią rzeczą, jakiej Elias teraz potrzebował.

- Może spotkamy się w weekend? - spróbował to odwlec.

- To nie zajmie dużo czasu. Do zobaczenia wkrótce. - Aeolus nie dał się spławić.

Typowe działanie ojca. Nieważne, ile człowiek ma na głowie, jeśli Aeolus Antonides chce się spotkać, dopina swego.

Elias odłożył słuchawkę i oparł czoło na dłoni, czując narastający ból głowy. Kiedy Aeolus przemknął przez sekretariat i wpadł do jego biura, ból był przeszywający.

- Zgadnij, co zrobiłem! - Ojciec kopnięciem zamknął za sobą drzwi.

- Wygrałeś mecz?

- Chciałbym - westchnął, a po chwili rozpromienił się. - Chociaż w przerośni można to tak nazwać.

Od kiedy to Aeolus mówił w przerośni? Elias z niecierpliwością czekał na nowiny.

Ojciec zacierał ręce z radości.

- Załatwiłem nam partnera do interesów!

- Co?! - oburzony Elias wpatrywał się w ojca.

- Jak to partnera do interesów? Nie potrzebujemy partnera, do diabła!

- Mówiłeś, że przydałby się kapitał.

- Ale nie mówiłem nic o partnerach! Interesy idą świetnie!

- Oczywiście - przytaknął ojciec. - Inaczej nie udałoby się znaleźć partnera. Szczury nie wskakują na tonący okręt.

- Jakie szczury? - zapytał zaskoczony Elias.

- Nieważne, tak tylko powiedziałem.

- Tak czy owak, zapomnij o tym.

- Nie, Eliasie. Za dużo pracujesz. Wiem, że nie wywiązuję się ze swoich obowiązków, ale... wiesz, że to nie jest mój styl. - Aeolus sposepniał.

- Wiem, tato. - Elias posłał ojcu serdeczny uśmiech. - Nie przejmuj się, to nie jest problem.

Przynajmniej teraz. Osiem lat temu ceną był rozpad jego małżeństwa. Choć z drugiej strony całkowite obwinianie za to ojca nie było w porządku. Wszystko się zaczęło, kiedy rozważał porzucenie studiów na rzecz założenia własnej firmy produkującej łodzie jak jego dziadek. Millicent była oburzona. Bardzo jej zależało na tym, żeby skończył naukę i rozpoczął pracę w rodzinnym interesie. Ale wtedy myślała, że firma jest coś warta. Gdy się dowiedziała o kolosalnych długach, była wściekła, tym bardziej gdy Elias powiedział, że chce zostać i ratować działalność ojca. Powinien był przewidzieć zamiary Millicent. Fatalnie ocenił sytuację i nie miał już zamiaru powtarzać tego błędu.

- Nie mogę się nie przejmować - kontynuował ojciec. - Matka też. Pracujesz za ciężko.

Elias nigdy nie mówił o przyczynach rozpadu swojego małżeństwa, ale rodzice dobrze go znali. Widzieli, jak ciężko pracuje, by wyrwać firmę ze stanu, do którego ją doprowadził lekceważący interesy Aeolus. Zdawali sobie sprawę, że stan finansowy Antonides Marine był zdecydowanie poniżej oczekiwań żony Eliasa. Obserwowali, jak znika, po tym gdy Elias rzucił studia dla ratowania rodzinnego interesu, a miesiąc po rozwodzie wychodzi za spadkobiercę winiarni w Napa Valley.

Krótko po jej ślubie zaczęło się swatanie. Jakby znalezienie mu nowej żony miało uśmierzyć poczucie winy ojca.

- Nie, tato-odparł, tym razem bardziej stanowczo.

- Przykro mi, ale już za późno. Stało się. Sprzedałem czterdzieści procent Antonides Marine.

- Sprzedałeś?! Nie możesz tego zrobić! - Elias poczuł się, jakby go ktoś uderzył.

W jednej chwili postawa ojca zmieniła się. Wyprostował się i spojrzał zza swojego niemałego nosa na wściekłego syna.

- Oczywiście, że mogę to zrobić - powiedziała twardo, z grecką butą w głosie. - Jestem prezesem.

- Tak, wiem, ale... - Ojciec miał rację. Był właścicielem pięćdziesięciu procent udziałów Antonides Marine. Elias miał dziesięć, czterdzieści należało do zarządu powierniczego na rzecz czwórki rodzeństwa. To od zawsze była rodzinna spółka. Nikt spoza rodziny nigdy nie miał w niej udziałów.

Elias stał ogłupiały, wpatrzony w ojca. Czuł się zdradzony.

- Sprzedałeś? - powtórzył cicho.

Cała jego ośmioletnia praca miała teraz pójść na marne?

- Nie wszystko - zapewnił ojciec. - Tylko tyle, by nieco zasilić konto firmy. Mówiłeś, że przydałby się kapitał. W niedzielę na przyjęciu cały czas rozmawiałeś z kimś przez telefon o przejęciu jakiegoś sklepu z ubraniami.

- Pracowałem nad tym - powiedział Elias przez zęby.

- Więc zrobiłem to za ciebie - dokończył ojciec, zacierając mocno ręce. - Żebyś nie musiał tak tyrać.

- Tyrać? - Elias poczuł, że kolana się pod nim uginają. - Nie musiałeś sprzedawać tych udziałów - powiedział w końcu, dumny, że się powstrzymał przed wybuchem gniewu. - Poradziłbym sobie.

- Czyżby? To dlaczego się tu przenieśliśmy? - Aeolus spojrział na otaczające go świeżo wyremontowane biura w byłym nadrzecznym magazynie, których do dzisiaj ojciec nie widział.

- Żeby wrócić do korzeni - wycedził Elias. - Nie było sensu płacić krocie za biuro na Manhattanie, skoro interes łatwiej się prowadziło z Brooklynu. - Tu *papu* założył firmę. - Dziadek nigdy nie chciał być zbyt daleko od wody.

Aeolus nie był do końca przekonany.

- Nie wygląda to już tak, jak kiedyś - powiedział, rozglądając się. - Chciałem tylko pomóc.

Pomóc? Boże drogi! Przy takiej pomocy Elias mógł się wycofać z interesu. Choć oczywiście nie miał takiego zamiaru. Antonides Marine była jego życiem. Poprawił krawat i uśmiechnął się, wmawiając sobie, że wszystko będzie dobrze. To tylko jedna z wielu przeszkód w jego karierze dyrektora Antonides Marine. Być może nawet mu się uda w jakiś sposób odkupić udziały, które ojciec sprzedał. Tak, to był dobry pomysł. Wtedy Aeolus nie mógłby znowu za jego plecami zrobić czegoś równie głupiego.

- Komu sprzedałeś udziały? - zapytał grzecznie.

- Socratesowi Savasowi.

- Do diabła! - Chwilowe uspokojenie natychmiast

prysło. - Socrates Savas to pirat! To sęp! Wykupuje podupadające spółki, patroszy je i sprzedaje ich resztki! - wykrzyczał Elias. Nic już jednak nie mógł na to poradzić.

- To prawda, ma nie najlepszą reputację - przyznał chłodno Aeolus.

- Jak najbardziej zasłużoną - warknął Elias. Chodził po pokoju. Energia go rozpieierała. Chciał uderzyć w ścianę.

- Cholera jasna! Antonides Marine nie jest podupadającą spółką!

- Tak mówią. Socrates powiedział mi, że faktycznie nieźle ci idzie. Mówił, że powinien był cię wykupić pięć lat temu. Żałuje, że wcześniej nie słyszał o naszej firmie.

I o to właśnie chodziło. Osiem lat temu Antonides Marine była w opłakanym stanie i przetrwała tylko dzięki zaangażowaniu i poświęceniu Eliasa, by firma działała, jakby tych kłopotów nie było.

- Dobrze, że Socrates nie wiedział wtedy o naszej kiepskiej sytuacji - zauważył Aeolus, jakby ta myśl dopiero teraz do niego dotarła.

- Całe szczęście - wymamrotał Elias.

Na chwilę Aeolus posmutniał, jednak zaraz rozpromienił się, spojrzął na syna i rzekł z uśmiechem:

- Powinieneś być z siebie dumny. Socrates twierdzi, że wyrwałeś nas z otchłani. Choć ja sam bym tak tego nie nazwał.

- A ja tak - wymruczał pod nosem Elias.

Wyglądało na to, że Savas już od pewnego czasu miał rodzinny interes Antonidesów na oku. Kołował

nad nim jak sęp, choć nigdy nie dał tego po sobie poznać. Był mistrzem w wyszukiwaniu i pożeraniu ofiar.

Przez ostatni rok Elias czuł się spokojniejszy, wiedząc, że firma wyszła na prostą. A teraz ojciec sprzedał temu łajdakowi czterdzieści procent! Cholera! Nie chciał nawet myśleć, co zamierzał z nimi zrobić. Elias nie miał zamiaru stać biernie z boku i przyglądać się temu wszystkiemu. Wypowiedział więc słowa, które myślał, że nigdy nie padną z jego ust:

- W porządku. - Spojrzał ojcowi w oczy. - W takim razie ja odchodzę.

Ojciec znieruchomiał, a jego pogodna zazwyczaj twarz momentalnie zbladła.

- Odchodzisz...? Odchodzisz?! Ale... ale, Elias... nie możesz odejść!

- Oczywiście, że mogę! - Jeżeli ojciec tak po prostu odsprzedał osiem lat jego ciężkiej pracy, to Elias nie miał zamiaru oglądać się za siebie.

- Ale... - Aeolus bezradnie kręcił głową i machał rękami. - Nie możesz - wyszeptał niemal błagalnie.

Elias zdziwił się. Spodziewał się raczej awantury niż próśb.

- Dlaczego nie mogę? - zapytał z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy.

- Dlatego, że... - dłonie Aeolusa drżały - w umowie jest zapisane, że musisz zostać.

- Nie możesz mnie sprzedać razem z firmą, tato. To niewolnictwo, prawnie zakazane. Chyba w takim wypadku umowa jest nieważna. - Elias uśmiechnął się szeroko. - Wszystko dobre, co się dobrze kończy - dodał, niemal zacierając ręce.

Ojciec jednak nie wyglądał na zadowolonego. Był cały zdenerwowany i unikał spojrzenia syna. Bez słowa patrzył w ziemię.

- O co chodzi? - zapytał Elias zaniepokojony ciszą.

Przez kolejne sekundy ojciec milczał. Po chwili jednak uniósł głowę i rzekł:

- Stracimy dom.

- Jak to stracimy dom? Który dom? Ten na Long Island?

Aeolus prawie niezauważalnie pokręcił głową. Jeżeli nie dom na Long Island, to znaczyło, że...

- Nasz dom?

Rodzinny dom na Santorini? Ten, który własnymi rękoma wybudował jego pradziadek? Ten, który rozbudowywały kolejne pokolenia? Ten, który był pomnikiem ich historii i osiągnięć?

Owszem, rodzina Antonidesów od lat miała dom na Long Island, apartamenty w Londynie, Sydney i Hongkongu, jednak w żadnym z nich nigdy nie tlił się żar rodzinnego ciepła.

Ojcu na pewno nie chodziło o ten dom. Co on miał wspólnego z interesami? Należał do jego ojca, tak jak wcześniej do dziadka i pradziadka. Od czterech pokoleń przechodził z ojca na najstarszego syna. Pewnego dnia miał go dostać Elias. Nic nie miało dla niego takiego znaczenia jak ten dom. Nawet cały jego wysiłek włożony w ratowanie firmy. Na Santorini były wspomnienia z dzieciństwa, była siła, z której czerpała cała rodzina, i azyl. To jedyna rzecz, którą Elias kochał.

Zacisnął dłonie w pięści.

- Co zrobiłeś z naszym domem?!

- Nic - odparł szybko Aeolus. - To znaczy nic, jeżeli zostaniesz w firmie. - Spojrzał szybko na Eliasa, by dostrzec na jego twarzy płonąca furie.

- To był taki niewinny zakład. Wyścig żaglówek. Założyłem się z Socratesem, która łódź, jego czy moja, szybciej dopłynie do Montauk i z powrotem. Jestem zdecydowanie lepszym żeglarzem niż Socrates Savas!

- W to Elias nie wątpił.

- Więc co się stało?

- Założyliśmy się o łodzie - powiedział ojciec.

- Rozumiem, wyścig. I co dalej?

- Jestem lepszy od Socratesa, ale gdy doszło do konkurowania z jego synem, Theo, nie miałem szans! Elias gwizdnął.

- Theo Savas jest synem Socratesa?

Każdy, kto się interesował żeglarstwem, słyszał o Theo Savasie. Pływał w barwach Grecji na olimpiadzie. Brał udział w kilku regatach w Stanach. Liczni kibice przed telewizorami nieraz ekscytowali się jego wyczynami windsurfingowymi i żeglarskimi. Nie miał sobie równych. Był szczupły, przystojny i muskularny, i, według opinii sióstr, był ideałem greckiego mężczyzny. Mniejsza o to, że wychował się w Nowym Jorku.

- Theo wygrał - powiedział Aeolus. - Ma więc prawo do domu, chyba że pozostaniesz na swoim stanowisku przez kolejne dwa lata.

- Dwa lata?!

- To nie jest długo - protestował Aeolus. - Trudno tu mówić o uwiązaniu.

A jednak. Elias nie mógł w to uwierzyć. Ojciec

prosił go tylko o to, by po prostu siedział i patrzył, jak Socrates Savas patroszy rodzinny interes, który z takim poświęceniem ratował!

- Co ja mu takiego zrobiłem? - zapytał.

- Nic. Mniejsza o to. - Nie było sensu doszukiwać się osobistych urazów. Przecież Socrates Savas postępował tak nieustannie. Jednak Elias był wściekły.

Dwa lata. Właściwie mógł przystać na taką cenę. Już nieraz przychodziło mu płacić o wiele wyższe. W końcu chodziło nie tylko o niego, ale o całą rodzinę. Zrobił już tak dużo, czemu więc nie miałby zrobić i tego?

- W porządku - powiedział w końcu. - Zostaję.

- Wiedziałem, że się zgodzisz! - Ojciec wyraźnie odetchnął.

- Ale nie będę odpowiadał przed Socratesem Savasem. Nie on tu rządzi!

- Oczywiście, że nie! - powiedział Aeolus. - Jego córka!

Tallie nie zmrużyła tej nocy oka. Nowa pani prezes Antonides Marine International leżała w łóżku uśmiechnięta od ucha do ucha. W duchu rozważała różne możliwości i odczuwała satysfakcję, że w końcu ojciec jej zaufał i uznał, że jest naprawdę dobra w tym, co robi.

Wiedziała, że nie było to dla niego łatwe. Socrates Savas był upartym greckim tradycjonalistą, chociaż cała rodzina od dwóch pokoleń żyła za Wielką Wodą. W jego mniemaniu to jeden z jego czterech synów miał przejąć po nim prowadzenie rodzinnych interesów.

Jedyna córka, Thalia, powinna zostać w domu, czerpać ubrania, gotować, a w pewnym momencie wyjść za mąż za jakiegoś sympatycznego, pracowitego Greka i mieć z nim dużo ślicznych ciemnowłosych i ciemnonożkich dzieci, które mógłby huścić na kolanie.

Tak jednak nie było. Wprawdzie gdyby porucznik Brian O'Malley nie zginął w katastrofie lotniczej siedem lat temu, wyszłaby za mąż i wszystko by teraz inaczej wyglądało, ale od tamtej pory nie spotkała jeszcze nikogo, kto by zwrócił na siebie jej uwagę. A ojciec ciężko pracował nad tym, by tak się stało.

- Może zacząłbyś nękać chłopaków, tato - mówiła. - Im znajdź żony.

Synowie byli dla ojca jeszcze większą zagadką niż Tallie. Theo, George, Demetrios i Yiannis ani trochę nie byli zainteresowani przejmowaniem firmy.

Najstarszy, Theo, był światowej klasy żeglarzem. Nie było szans, by się zgodził na biurową pracę. Socrates nie był entuzjastą jego wyboru. Uważał, że Theo bawi się swoimi łódkami.

George był wybitnym fizykiem. Małymi kroczkami odkrywał wszechświat. Socrates nie mógł uwierzyć w to, że ludzie naprawdę stworzyli teorię o strunach.

Demetrios był sławnym aktorem mającym własny serial w telewizji. Jego twarz i reszta nagiego męskiego ciała pojawiła się ostatnio na nowojorskich billboardach. Socrates, widząc je, odwracał wzrok zniesmaczony.

Yiannis, najmłodszy z braci, pięć lat temu skończył studia na wydziale leśnictwa. Od tego czasu mieszkał i pracował w górach stanu Montana.

Tylko Tallie zawsze z pełną determinacją podążała śladami ojca. To ona miała głowę do interesów. Pracowała w zakładowniach, magazynach i biurach spedycyjnych, ucząc się wszystkiego, czego tylko mogła na temat podstaw funkcjonowania firmy. A ojciec zwalniał ją, gdy tylko się dowiadywał, że pracuje w jednej z jego spółek.

- Moja córka na pewno nie będzie tu pracować - grzmiał.

Zaczęła więc pracować dla konkurencji, co wcale nie zmieniło nastawienia ojca. Jednak Tallie była równie uparta jak on. Skończyła księgowość i podjęła pracę w Kalifornii, w zakładzie wytwarzającym tortille. Po powrocie skończyła studia administracyjne, pracując po godzinach u wietnamskiego piekarza.

Półtora roku temu nie udało jej się dostać pracy w kolejnej ze spółek ojca, więc postanowiła spróbować swoich sił w Easley Manufacturing, jednym z największych konkurentów ojca. Szło jej bardzo dobrze i nawet awansowała. Miała nadzieję, że wieść o jej talentach dotrze do ojca. I najwyraźniej dotarła. Dwa tygodnie temu zadzwonił do niej, by po pracy zaprosić ją na kolację.

- Kolację? - zapytała. - Z kim? - Czyżby znalazł jej kolejnego kandydata na męża?

- Tylko ze mną - odparł ojciec, urażony. - Jestem w mieście. Twoja matka przebywa w Rzymie ze swoją grupą artystów. Jestem trochę samotny. Pomyślałem, że zaproszę córkę na kolację.

Brzmiało to bardzo niewinnie, ale Tallie znała

swojego ojca dwadzieścia dziewięć lat. Od razu wy-czuła w jego głosie ekscytację. Przyjęła zaproszenie z pewną dozą nieufności.

Gdy przyszła do węgierskiej knajpy Lazlo, w której się umówili, rozejrzała się, czy wkoło nie kręcą się samotni mężczyźni, po czym przysiadła się do ojca. Tym razem Socrates nie miał zamiaru jej swatać. Zaproponował jej pracę.

- Właśnie kupiłem czterdzieści procent Antonides Marine International. Zajmują się produkcją łodzi. Jako główny udziałowiec mam prawo do wskazania prezesa.

- Przerwał, uśmiechając się. - Wskazałem ciebie.

- Mnie? - pisnęła.

- Zawsze mówiłaś, że chcesz wejść w interesy.

Tallie pokręciła głową, wciąż nie mogąc się otrząsnąć po tym, co usłyszała.

- Tak, ale nie chciałam, żebyś mi kupował firmę, tato!

- Nie kupiłem ci firmy - odpowiedział, akcentując każde słowo. - Kupiłem część firmy. Dlatego mam prawo do zabierania głosu w kwestiach kierowania nią. Chcę, żebyś to ty nią kierowała.

W umyśle Tallie szalały pomysły, możliwości i... panika. Starła się powstrzymać emocje.

- Ja nie... To tak nagle.

- Tak to często bywa z najlepszymi ofertami.

- Wiem... - Ale i tak musiała to przemyśleć.

- To jak?

- Ja... - Czuła, że odjęto jej mowę.

Socrates uśmiechnął się lekko i spojrzał na nią, szykując się do zjedzenia kolejnej porcji kurczaka.

- Chyba że to było czcze gadanie. Może jednak nie dasz sobie rady?

Na Boga, da radę! Tak też powiedziała.

Socrates ucieszył się, choć Tallie wiedziała, że za tym uśmiechem kryje się jakiś podstęp. Nie obchodziło jej to. Niezależnie od zamiarów ojca da radę go przekonać, że jest godna jego zaufania.

Przez kolejne dwa tygodnie szukała zastępstwa w Easley Manufacturing, jednocześnie czytając wszystko, co było na temat Antonides Marine International. Historia tej firmy jeszcze bardziej motywowała ją do pracy.

Teraz, stojąc na chodniku pod jednym z brooklińskich magazynów, wiedziała, że stała się jej częścią. Miejsce to było zaledwie dziewięć przecznic od jej domu. Myślała, że znajduje się gdzieś na Manhattanie, ale najwyraźniej Antonides Marine cięło koszty. Tallie pomyślała, że pięciopiętrowa ceglana budowla w trakcie remontu idealnie pasuje do okolicy. Czowała się tu dobrze.

Przyszła zdecydowanie za wcześnie, ale nie mogła się już doczekać. Pchnęła drzwi i weszła. Miała wrażenie, jakby wskoczyła do oceanu. Hol pomalowany był na niebieski kolor Morza Śródziemnego, gdzieś pojawiały się brązowe wyspy usiane białymi domami i błękitnymi kościołami. Całość była dość skromna, ale zachwycająca.

Z braku czasu Tallie nigdy nie była w ojczyźnie przodków. Ale też raczej nie myślała o takiej wizycie. Grecja kojarzyła jej się z całym tradycjonalizmem, który przez tyle lat zwalczała. Jednak w obrazie do-

strzegła coś więcej niż tylko tradycję. Nagle poczuła pokusę, by tam pojechać.

Wróciła jednak do rzeczywistości i po wejściu do windy wcisnęła „3”. Wszystko, łącznie z windą, wykładziną i drewnem, błyszczało i pachniało nowością. Kiedy drzwi się rozsunęły na trzecim piętrze, zorientowała się, że prace remontowe wciąż trwają. Przywitały ją niepolakierowane podłogi i niepomalowane ściany. Z oddali dochodziły odgłosy młotka.

Minęła kilka pokoi, zanim doszła do grubych szklanych drzwi Antonides Marine International. Były zamknięte. Cóż. Była dopiero szósta czterdzieści.

Na szczęście miała klucz. Klucz do własnej firmy. No, może do firmy, której prezesowała. Teraz pozostało jej tylko udowodnić, że zasługuje na to stanowisko.

Spóźniała się. Pierwszego dnia pracy nowej pani superprezes Antonides Marine nie chciało się nawet przyjść. Elias krążył po gabinecie z kubkiem kawy w rękę, zgrzytając zębami, którymi miał zamiar ją pożreć. A ojciec mówił, że Socrates tak ją zachwalał.

Tak naprawdę powinien się cieszyć. Jeśli jej nie ma, to przynajmniej nie nabroi. Odkąd stało się jasne, że nie da się już nic zrobić z tym, co zafundował mu ojciec, Elias starał się tak wszystko urządzić, żeby pani prezes miała jak najmniej okazji do wtrącania się. Przez ostatnie dwa tygodnie minimalizował potencjalne szkody. W tym celu przygotował duże biuro wyglądające jak rzeka. Pewnego dnia miał zamiar się do niego wprowadzić, ale leżało zbyt daleko, na skraju

budynku. Szykował je na czasy, kiedy interes będzie się sam kręcił lub gdyby musiał wprowadzić nowego marionetkowego prezesa. To biuro idealnie by go izolowało. Uśmiechnął się ponuro. Trzymając ją na uboczu, mógł faktycznie dalej kierować firmą.

Oczekiwał, że pojawi się przynajmniej o dziewiątej, ale było już wpół do dziesiątej. Od godziny ósmej siedział przy biurku gotowy stawić czoło intruzowi. Gdy przyszedł, asystentka Rosie już była i parzyła kawę, najwyraźniej chcąc się przymilić nowej szefowej. Wyłożyła nawet talerz maślano-czekoladowych ciasteczek. Wszyscy się nimi zajadali.

Pani Thallie Savas na pewno byłaby pod wrażeniem. Gdyby tylko się pojawiła, zanim ciasteczka i kawa znikną.

Elias miał dość czekania. Najwyższa pora, by się zorientowała, że to nie szkoła biznesu. W prawdziwym świecie trzeba wykonywać prawdziwą pracę.

- Idziemy do sali konferencyjnej - zakomunikował Paulowi Johanssenowi i Dysonowi zajmującemu się w spółce planami i projektami. Podskoczyli na jego słowa, a Paul ukradkiem wytarł usta.

Elias uśmiechnął się szeroko na myśl, że pani Savas przegapiła okazję do poczęstunku ciasteczkami przygotowanymi specjalnie dla niej. Nie mówiąc już o Rosie, której czas poświęcony na zaimponowanie nowemu szefostwu został właśnie przejechany przez pozostałych pracowników.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział, przechodząc obok niej. - Już wiem, czemu nie robisz ich codziennie.

Rosie spojrzała na niego.

- To nie ja je zrobiłam.

Elias popatrzył na nią z niedowierzaniem, ale odparła jego wzrok. Zerknął na Paula.

- Tylko mi nie mów, że to ty je upiekłeś.

- Nie umiem nawet zagotować wody - zaśmiał się Paul.

- Nie patrz na mnie - powiedział Dyson, wycofując się i kręcąc głową.

- Może ta nowa dziewczyna je zrobiła - zasugerowała Trina, wracając do swojego gabinetu ze stertą papierów.

- Jaka nowa dziewczyna? - Elias wiedział, że ktoś miał przyjść na miejsce Giuli, ale nie wiedział, że ten ktoś już się pojawił.

- Chyba chodzi o mnie. - Wszyscy zwrócili się w kierunku, skąd dobiegł nieznajomy pogodny głos. Nie była typową dziewczyną przysyłaną na zastępstwo przez pośredniak. Po pierwsze była starsza, bo przed trzydziestką, była szczupła, ale z widocznymi krągłościami. Nie miała też przekłutego nosa ani pofarbowanych na niebiesko włosów, choć jej fryzura żyła własnym życiem. Nawet cały zasęp spinek nie był w stanie zaprowadzić na jej głowie pełnego ładunku. Miała włosy gęste, dzikie i seksowne.

Wyglądała, jakby właśnie wstała z łóżka.

Elias zorientował się, że wyobraża ją sobie w swoim łóżku. Szybko się otrząsnął. Owszem, jak każdy facet lubił podziwiać wdzięki pięknych kobiet, ale raczej nie zwykł o nich fantazjować w chwili poznania.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i pokręciła lekko głową, prowokując swoje włosy to tańca. Eliasa uderzyła nagła chęć wyciągnięcia spinek i zanurzenia palców w tych cudownych włosach. Włożył ręce do kieszeni. Wiedział, że nie należy mieszać interesów z przyjemnością.

- To ty zrobiłaś te ciasteczka? - zapytał.

Skinęła głową, uśmiechając się.

- Smakowały?

- Są dobre - przyznał gburowato. Nie chciał jednak, by sobie pomyślała, że dzięki nim może zyskać coś więcej.

- Ale ciasteczka nie są konieczne. Rób tylko to, co do ciebie należy.

- Co do mnie należy? - zapytała bez wyrazu.

Najwyraźniej jej mózg też był zastępczy.

- Segregowanie dokumentów - wytłumaczył cierpliwie - pisanie na komputerze. To, o co zostaniesz poproszona.

- Nie piszę na komputerze. Nie znoszę przerzucać dokumentów. Rzadko robię to, co mi się każe - powiedziała pogodnie.

Elias uniósł brwi.

- To co, do cholery, tu robisz?

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nazywam się Tallie Savas. Jestem nowym prezesem. Miło mi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wystarczyło jedno spojrzenie na Eliasa Antonidesa, by Tallie zorientowała się, o co w tym wszystkim chodzi. I tyle z poważnego traktowania jej przez ojca. Prezesura w Antonides Marine była niczym innym, jak tylko sposobem podstawienia jej pod nos greckiego boga w spodniach khaki i bawełnianej niebieskiej koszuli.

Taki był Elias Antonides - zabójczo przystojny, z rozwianymi kruczoczarnymi włosami. Miał szerokie usta, wyraźne kości policzkowe i orli nos, dzięki któremu wyglądał na silnego i mocnego mężczyznę, jak bóg, który jedną ręką dusi smoki morskie, a drugą niszczy Troję.

Poza tym, rzecz jasna, nie miał obrączki, co tylko utwierdziło ją w przypuszczeniach co do zamiarów ojca, który najwyraźniej miał wysokie aspiracje. Chyba jednak musiał upaść na głowę, myśląc, że ktoś taki jak Elias Antonides zainteresuje się właśnie nią!

Tallie zdawała sobie sprawę z przeciętności swojego wyglądu. Nie była brzydka, ale na pewno nie zwracała uwagi na ulicy. Niektórzy mężczyźni komplementowali jej włosy, choć rzadko podobała im się jej żywiołowość i własny rozum. Co poniektórych kusiła fortuna ojca, jednak nie chcieli znosić niezależnej kobiety, jaką była.

Tylko Brian kochał ją za to, że była sobą. Po jego stracie nie była zainteresowana wiązaniem się z kimkolwiek, póki nie znajdzie innego mężczyzny takiego jak on.

Elias na pewno nim nie był, zwłaszcza że od początku obdarzył ją wrogim spojrzeniem. Jeżeli jednak jej widok tak mu przeszkadzał, to dlaczego nie powiedział obu ojcom „nie”? Jako dyrektor miał chyba w tej kwestii coś do powiedzenia.

Może po prostu był typem gburą. Tallie nie zamierzała się tak zachowywać. Chciała maksymalnie wykorzystać swoją szansę, niezależnie od tego, jaki interes w tym wszystkim widział dla niej ojciec.

Chwyciła jego rękę stanowczym gestem.

- Zapewne nazywasz się Elias. Cieszę się, że w końcu mogę cię spotkać. Miło mi, że smakowały ci ciasteczka. Pomyślałam, że od nich zacznę i mam zamiar to kontynuować.

- Robienie ciasteczek? - Patrzył na nią, jakby postradała zmysły. Po chwili skrzywił się, marszcząc brwi, co Tallie uznała za wyjątkowo kuszące. W duchu przeklęła ojca.

- Tak - odpowiedziała. - Ludzie je lubią, a więc będą się na nie cieszyć, przychodząc do pracy.

Elias uniósł brwi i spojrzał na nią.

- Radość jest zdecydowanie przereklamowana, pani Savas - powiedział wyniośle.

Tallie ulżyło. Jeżeli miał być taki sztywny i napuszony cały czas, to o wiele łatwiej jej będzie mu się oprzeć.

- Nie zgadzam się - stwierdziła. - Uważam, że to

niezwykle ważne. Jeżeli morale zespołu jest niskie, cierpi na tym cały interes.

- Morale w Antonides Marine nie jest niskie.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła. - I chciałabym, by tak pozostało.

- Ciasteczka nie wpływają na morale.

- Ale na pewno nie szkodzą. A zdecydowanie poprawiają jakość życia, czyż nie? - Rozejrzała się po pokoju i dostrzegła, że grupa obserwatorów pożerająca jej wypieki przytakuje entuzjastycznie. Jednak spojrzenie Eliasza sprowadziło ich do parteru.

- Nie macie nic do roboty? - zapytał.

- Zanim pójdziecie - wtrąciła Tallie - chciałabym się z wami przywitać.

Elias nie był zachwycony, ale wsunął ręce do kieszeni i w ciszy przyglądał się, jak Tallie po kolei przedstawiała się pracownikom, podając im rękę i starając się zapamiętać ich imiona.

Paul, krótko ostrzyżony blondyn w okularach, był uosobieniem wydajności.

- Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa - powiedział sympatycznie.

Czarnoskóry Dyson miał dredy i złoty kolczyk.

- Dobrze wpływasz na morale - powiedział z uśmiechem, chwytając kolejne ciastko.

Rosie była kobietą niską i korpulentną, o rudych włosach. Jak twierdziła, jej zadaniem było trzymanie wszystkich w ryzach.

- Nawet jego. - Skinęła głową w stronę Eliasza.

- Nie parzę kawy i nie piekę ciastek. - Po chwili jednak przyznała, że tylko dlatego, że nie zna przepisu.

Lucy cechował charakterystyczny siwy kok. Trina była brunetką z zafarbowanym na niebiesko pasemkiem, natomiast włosy Cary były krótkie, ostre i różowe. Giulia wyglądała, jakby miała zaraz urodzić trojaczki.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytała Tallie.

- Chłopiec - odparła Giulia. - Mam nadzieję, że już niedługo. Chcę znowu zobaczyć moje stopy.

Tallie uśmiechnęła się. Miła gromadka, pomyślała, kiedy zamieniła z każdym słowo. Byli sympatyczni i twierdzili, że się cieszą z jej przyjscia. Oprócz Eliasa Antonidesa, który milczał.

Kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić do swoich zajęć, spojrzała na niego. Elias patrzył na nią jak na bombę, którą miał rozbroić.

- Może powinniśmy porozmawiać? - zasugerowała. - Poznać się?

- Być może - odpowiedział beznamietnie. Przechesał ręką włosy, westchnął i zawołał do Paula i Dysona:

- Pracujcie nad projektem Corbetta. Spotkamy się później.

- Jeśli chcesz się z nimi spotkać, nie będę przeszkadzać - powiedziała Tallie.

- Nie chcę.

W ogóle nie był uprzejmy. Jednak Tallie nie dawała za wygraną.

- Przepraszam, że cię nie powiadomiłam o mojej obecności. Byłam tu już o siódmej. Nie mogłam się doczekać - zwierzyła się. - Do szkoły też zawsze szłam godzinę wcześniej. Też tak masz?

- Nie.

- Znalazłam gabinet - spróbowała inaczej. - Dziękuję za plakietkę. Nigdy takiej nie miałam. Dziękuję też za sprawozdania podatkowe. Ojciec mi przekazał. Zapoznałam się z nimi i mam kilka pytań. Na przykład, czy rozważyłaś możliwość, że choć Corbett jest potencjalnym celem przejęcia, niekoniecznie musi być najlepszym na początek? Pomyślałam, że...

- Pani Savas - powiedział nagle. - Tak się nie da.

- Czego się nie da?

- Kontynuować tej rozmowy! Pieczesz ciasteczka, po czym pytasz o rzeczy, o których nie masz bladego pojęcia. Nie mam na to czasu. Idę pilnować interesu.

- Którego jestem prezesem - przypomniała mu oschle.

- Dzięki zakładowi.

Tallie zamarła.

- Jakiemu zakładowi?

Spojrzał na nią.

- Nie wiesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zrobił to za nią.

- Chyba nie. - Otworzył usta, żeby jej wyjaśnić sytuację, zaraz jednak je zamknął. - Nie tutaj. Proszę pójść za mną.

Chwycił ją za rękę i zaprowadził na dół do gabinetu, po czym zamknął drzwi.

Jego gabinet był mniejszy niż ten, który dostała. Nie miał nawet okna. Typowy charakter biurowego pokoju zachwiany był przez ogromne malowidło na jednej ze ścian.

- O rany - powiedziała bez zastanowienia.

Elias nie wiedział, o co chodzi.

Tallie skinęła głową w kierunku fresku.

- Przepiękne. Nie potrzeba nawet okna.

- Rzeczywiście. - Przez chwilę stali wpatrzeni w dzieło jego siostry. W pewnej chwili Elias oderwał wzrok od ściany i powiedział szorstko:

- Proszę usiąść.

Przez dłuższą chwilę nie wiedział, jak zacząć.

- O jakim zakładzie mówiłeś? - zapytała w końcu.

- Mój ojciec uważa się za żeglarza wyścigowego.

Fakt, że sprzedał czterdzieści procent Antonides Marine bez piśnięcia słowem o swoich zamiarach, wyraził według niego zbyt małe szkody. Więc razem z twoim ojcem założyli się. - Zacisnął pięści.

- O co? - zapytała niepewnie. Boże, żeby tylko nie chodziło o jej rękę.

- Zwycięzca miał wygrać dom drugiego i prezesurę Antonides Marine.

- To niedorzeczne! Po co ojcu kolejny dom?!

- Miał już przecież pięć.

- Nie mam pojęcia - odparł ponuro. - Z drugiej strony nie wydaje mi się, by chodziło tu o dom, mimo tego że nasz jest w rodzinie od pokoleń.

- To dlaczego to zrobili? Dla prezesury?

- Na pewno nie mój ojciec.

Ale mój tak, pomyślała.

- W takim razie dlaczego przystąpił do zakładu?

- Bo myślał, że wygra! - odparł z wściekłością.

- Lubi wyzwania, szczególnie wtedy, kiedy jest niemal pewny swego. Nie wziął pod uwagę udziału

twojego brata, mistrza olimpijskiego. - Rzucił się na krzesło i spojrzał na nią, jakby to ona ponosiła winę.

Tallie wiedziała, o kim mówi.

- O Boże. Ojciec poprosił Theo, by się ścigał.
- Przynajmniej nie chodziło o jej rękę.

Ale to mogło mieć o wiele gorsze konsekwencje.

- W takim razie odwołajmy to wszystko - powiedziała stanowczo. Choć bardzo jej zależało na tym, by się wykazać, nie chciała tego robić w taki sposób.
- Odejdę, a wy odzyskacie dom.

Elias wyglądał na zaskoczonego obrotem sprawy. Pokręcił jednak głową.

- Nie da się.
- Czemu nie?
- Ponieważ należy do twojego ojca. Wygrał go uczciwie. Przynajmniej na tyle, na ile Socrates Savas umie grać uczciwie.
- Mój ojciec nie jest oszustem! - zareagowała ostro Tallie. Owszem, często manipulował, podchodził i naciskał nawet najlepszych w branży, ale na pewno nie oszukiwał.

- Nieważne. Ma dom. Zatrzyma go dla siebie.
- Poproszę, żeby go oddał. Jeżeli nie odda, odejdę.
- Nie możesz odejść.
- Dlaczego?
- Taki jest układ. To jedyny sposób, żebyśmy odzyskali nasz dom.

Tallie chętnie udusiłaby ojca za te układy i zakłady.

- Powiedział mojemu ojcu, że odda go za dwa lata, jeżeli... - Elias przerwał, kręcąc głową.

„Jeżeli” zawsze wróżyło kłopoty.

- Jeżeli...?

- Jeżeli zostanę tu jako dyrektor firmy, a ty jako prezes.

- Przez dwa lata?

Najwyraźniej ojcu bardzo zależało na tym związku, skoro dał jej dwa lata na zaciągnięcie Eliasa Antonidesa przed ołtarz. Albo odwrotnie. Tallie nie miała jednak zamiaru realizować ambicji ojca.

- To jakiś absurd! - powiedziała w końcu. - Nie musimy się na to zgadzać.

- Dom...

- Na pewno nie jest aż tak ważny! - zaprotestowała.

- Są takich setki - zgodził się.

- Więc w czym problem?

- W tym urodził się mój ojciec. I ojciec mojego ojca także. I jego dziadek. Ja się tam nie urodziłem tylko dlatego, że rodzice przyjechali do Nowego Jorku. Jednak w tym domu rodziły się, kochały i umierały pokolenia Antonidesów. Cały czas tam wracamy. Gdy byłem chłopcem, pomagałem dziadkowi przy budowaniu łodzi. - Teraz jego głos był naładowany emocjami. - Moi rodzice się tam pobrali. To nasza historia i miłość!

- Więc twój ojciec nie powinien był się o niego zakładać! - Tallie była niemal równie wściekła na jego ojca jak on.

- Oczywiście, że nie! A twój ojciec nie powinien wykorzystywać człowieka, którego nie wolno wypuszczać samego z domu!

Spojrzeni na siebie. To prawda. Ojciec zawsze wykorzystywał okazje. Nauczył się tego od ubogich rodziców. Historia jej rodziny była zgoła inna od jego. Dorastała, słuchając historii o ciężkiej pracy, by zarobić na chleb. Ojciec zawsze powtarzał, że gdy się nadarza okazja, należy z niej korzystać.

- Co w takim razie proponujesz? - zapytała grzecznie.

- Nic nie proponuję - odparł ostro. - Świetnie sobie radziłem sam przez ostatnie osiem lat. Wyciągnąłem firmę z tarapatów, wyprostowałem finanse i wszystko zmierza ku lepszemu. A skoro pani prezes tu jest, zapraszam do swojego gabinetu, by piec ciasteczka albo... piłować paznokcie.

- Wypraszam sobie!

- Nieważne. Po prostu nie wchodzi mi w drogę.

- Jestem prezesem! - Wbiła w niego wzrok.

- Jesteś intruzem - odparł chłodno. - Dlaczego w ogóle ojciec cię tu wprowadził?

Zarumieniła się.

- Bo wie, że temu podołam!

- Nie masz pojęcia o tej branży.

- Uczę się. Przystudiowałam wszystkie możliwe dokumenty dotyczące tej spółki i mam pewne zastrzeżenia.

- Niepotrzebnie.

- Wręcz przeciwnie. Jeżeli Antonides Marine chce wypłynąć na głębszą wodę i poszerzyć zakres swojej działalności, powinniśmy rozważyć kilka możliwości...

- Zrobiłem to.

- ...a także przeanalizować strategię marketingową...

- To też zrobiłem.

- ...zanim podejmiemy decyzję.

- Decyzję podejmę ja.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały.

- Posłuchaj - zaczęła Tallie, wykorzystując cały swój spokój. - Zgodziliśmy się, że nie mogę odejść z firmy z różnych powodów. Skoro więc zostaję, to będę się angażować w jej działania. Jestem prezesem, czy ci się to podoba, czy nie. Nie mam zamiaru być odsunięta na bok. Nie pozwolę ci na to.

Zapadła cisza. Wbili w siebie iskrzące spojrzenia i staliby tak jeszcze długo, gdyby nie telefon. Elias chwycił za słuchawkę.

- Słucham! - warknął.

Odpowiedź nie mogła być miłą. Zgrzytał zębami i stukał palcami o blat.

- Dobrze. Przełącz ją. - Spojrzał na Tallie i powiedział:

- To moja siostra. Muszę z nią porozmawiać.

- Proszę się nie krępować - odparła.

Potrzebowała czasu, żeby się uporać z tym, czego się dziś rano dowiedziała. Było gorzej, niż sądziła: układ, zakład, dom, grecki bóg i jego podejście do niej. Wstała.

- W razie czego będę u siebie w gabinecie.

- Nie - powiedział.

Zawsze to mówił, gdy rozmawiał z Cristiną. Tym razem nie chodziło o sklep z koralikami, ale o żeg-

lowanie. Ich rozmowy kończyły się kłótnią zwykle po mniej więcej minucie. Tym razem zajęło to dziesięć minut, ale głównie dlatego, że nie mógł się pozbyć myśli o tej irytującej kobiecie, Tallie Savas, i o tym, jak ograniczyć jej rolę w firmie.

- Spodobałoby ci się. Powinieneś z nami pojechać następnym razem - zachęcała go siostra.

- Nie mam czasu - odparł Elias.

- Na miłość boską, nie bądź nudny.

- Nie jestem. Jestem zajęty.

- Jasne. - Pociągnęła nosem. - Zgódź się, Elias. Mark z chęcią by z tobą pojechał.

Więc nadal była z Markiem. To już dwa miesiące! To chyba jakiś rekord.

- Możesz przyjechać z Gretl - powiedziała entuzjastycznie. - Spotkaliśmy ją w weekend. Nie rozumiem, czemu ją rzuciłeś.

Elias nie miał zamiaru dzielić się z nią tą informacją.

Gretl Gostavsson spotkał w jednej z knajp w mieście. Właśnie się rozstała ze swoim chłopakiem i nie chciała rozpoczynać kolejnego związku. Zresztą on też nie. Jednak ich związek trwał dwa lata. Trudno to było nawet nazwać związkiem do czasu, gdy Gretl stwierdziła, że może coś z tego będzie.

- Zmarnowałam na ciebie dwa lata - powiedziała mu dwa miesiące temu. Trudno, pomyślał.

- Jest urocza. Pytała o ciebie - ciągnęła Cristina. Bez odpowiedzi. - Jeśli jej nie chcesz, to musimy ci znaleźć kogoś innego - westchnęła.

- Co to, to nie! - zaprotestował Elias. - Nie

potrzebuję swatki! Poza tym jestem zajęty. Mam pracy po uszy. Jeżeli jeszcze nie wiesz, mamy w firmie nową panią prezes.

- Wiem! Tata mi powiedział. Myślisz, że chce was wyswatać? - zachichotała.

- Nie! - Choć z drugiej strony myśl ta przeszła mu przez głowę.

Ale Tallie Savas nie była kobietą w typie, jaki lubił Aeolus Antonides. Choć kochał żonę, nigdy nie przestał się oglądać za długonogimi blondynkami o dużym biuście.

- Może powinnam przyjechać i ją zobaczyć - zaproponowała Cristina.

- Nic specjalnego. - Poza lokami ciągnącymi się w nieskończoność. - Skończyła studia biznesowe.

- Ciekawe, co ojciec sobie myślał.

.- Według mnie nie myślał.

Cristina zaśmiała się.

- Nie jest aż tak zły. Lubi Marka.

- Właśnie o tym mówię.

- Nie znasz go. Dużo wie o łodziach. Jeżeli pani prezes jest pracusiem, będziesz miał więcej wolnego. Będziesz mógł wychodzić ze mną i z Markiem.

- Nie. - Wrócili do punktu wyjścia. - Wybacz, siostrzyczko, mam dużo pracy.

- Nawet nie chcesz go poznać.

- Poznałem go - odparł. - Byłem z nim na studiach.

- Słyszałam, ale Mark się zmienił od tamtego czasu.

Elias miał taką nadzieję.

- Dobrze. Jeśli chcesz, żebym go spotkał, przyjdź z nim na obiad w niedzielę.

Ostatnio udało mu się wywinąć, nie mógł już jednak ponownie użyć argumentu, że pracuje.

- To chyba nie jest dobry pomysł - mruknęła Cristina.

- Mówiłaś przecież, że tata go lubi.

- Tak, ale tylko dlatego, że jest od niego lepszy w golfa.

Elias zaśmiał się.

- Dasz sobie radę, Crissie. Muszę kończyć. Widzimy się w niedzielę.

- Przyjdę z Markiem, jeśli ty przyjdiesz z panią prezes.

- Do widzenia, Crissie. - Odłożył słuchawkę, z nim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Miał teraz o wiele poważniejsze sprawy na głowie, na przykład, jak przekonać Talię Savas, zwaną panią prezes, że piłowanie paznokci byłoby jednak dla wszystkich najlepszym wyjściem. Jeżeli wydaje jej się, że da sobie radę, nie wie, co ją czeka, pomyślał, zacierając ręce.

- Dla mnie? - zapytała z uśmiechem Tallie, kiedy późnym popołudniem Elias przyniósł jej metrowy stos sprawozdań i teczek.

- Dla ciebie - odparł równie radośnie, rzucając wszystko na biurko. - Skoro chcesz brać udział w podejmowaniu decyzji, sugeruję nadrobić zaległości.

- Oczywiście - odparła. - Dziękuję bardzo.

Spojrzał na nią wrogo. Tallie znowu się uśmiechnęła. Elias wzruszył ramionami.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Odwrocił się ku drzwiom, mówiąc:

- Jutro przyniosę tego więcej.

- Nie mogę się doczekać - odpowiedziała pogodnie.

Rzeczywiście czuła się bardzo dobrze.

Kiedy skończył rozmowę z siostrą, przeszedł z Paulem i Dysonem do sali konferencyjnej. Nie zaprosił jej, jednak Tallie i tak weszła. Jedyne co mógł zrobić, to zaoferować, by się przyłączyła. Przysiadła się i wyjąwszy notatnik i długopis pilnie przysłuchiwała się rozmowie, choć sama nie wtrąciła się ani razu. Wbrew jego oczekiwaniom. Wsłuchując się w ich rozmowę, zauważyła dokładność i spostrzegawczość Eliasa. Dyskutowali na temat przejęcia Corbett's. Nadal uważała to za nie najlepszy pomysł, ale postanowiła, że najpierw się przyjrzy przebiegowi wydarzeń. W międzyczasie zajmie się czytaniem całej serty papierów, które dostała. Kto wie, czy nie dostała jedynie setek faktur albo list zakupów. Cóż, dowie się jedynie wtedy, gdy je chociaż przejrzy.

Niektóre sprawozdania faktycznie były bezwartościowe, inne jednak miały dość istotną treść. Dużo dokładniej przedstawiały stan finansowy firmy niż te, które dostała od ojca. Szczególnie cenne były te sprzed ośmiu lat. Dopiero teraz odkryła, w jak kiepskim stanie był ten interes.

Elias przede wszystkim zrezygnował z budowania

luksusowych łodzi, które były oczkiem w głowie ojca, ale przynosiły bardzo małe dochody.

Im dłużej czytała, tym bardziej rozumiała jego postawę. Kiedy późnym wieczorem wyciągnęła się w fotelu, by podziwiać panoramę Manhattanu w świetle zachodzącego słońca, pomyślała, że na jego miejscu czułaby się dokładnie tak samo w obliczu intruza w firmie.

O ósmej postanowiła zebrać dokumenty i doczytać w domu. Zostało ich około pół metra, ale wszystko mogło być ważne. Potrzebowała pudła, w które mogłaby je schować. O tej porze biuro było puste. Rosie dawno już wyszła, upominając się wcześniej o przepis na ciastka. Podobnie Paul i Dyson: jeden dla narzeczonej, drugi dla siebie, bo po co miał się z kimś wiązać?

- Jestem wyzwolony - powiedział Tallie, która obiecała sobie, że jutro znowu coś przyniesie. Takie prezenty budują więzi.

Otworzywszy szafkę z przyborami papierniczymi, wyłowiła jakieś pudełko, po czym wstała, odwróciła się i wpadła na męskie ciało.

- Może ci w czymś pomóc? - zapytał grzecznie Elias, choć Tallie doskonale wiedziała, że w wolnym tłumaczeniu zapytał: Czego tu, do cholery, szukasz?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jeszcze tu jesteś? Szukałam tylko pudełka, żeby spakować te papiery. - Spróbowała go obejść, jednak Elias stanął jej na drodze.

- Jakie papiery?

- Dokumenty i sprawozdania, które mi dałeś,

żebym się z nimi zapoznała. Przepraszam. - Starła się być równie uprzejma, ale kiedy jej rozmówca się nie ruszył, uderzyła go, oczywiście przypadkowo, pudłem w splot słoneczny.

- Oj! Przepraszam!

Ruszyła korytarzem, trzymając pod pachą pudło z dokumentami, kiedy usłyszała za sobą kroki.

- Nie musisz brać ze sobą pracy do domu! - Zatrzymał się na progu wejścia do jej biura.

- Nie mam zamiaru siedzieć tu całą noc.

- To za duży kłopot.

- To żaden kłopot, to moja praca.

Zacisnął zęby i Tallie wiedziała, że bardzo chciał jej odpowiedzieć: Nie, to moja praca. Nie powiedział jednak ani słowa. Westchnął tylko i wymamrotał coś pod nosem, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Cóż za piękny pierwszy dzień w Antonides Marine - wyszeptwała.

Tallie Savas bez wątplenia będzie stanowiła problem. Który prezes firmy piecze ciasteczka? Kto przychodzi na spotkania, nie mówiąc ani słowa? Kto zagrzebuje się pod stertą dokumentów i sprawozdań i rzeczywiście je czyta?

Elias odprowadził ją wzrokiem. Na walizce miała pudło, a na pudle pojemniki na ciasteczka. Dżentelmen by jej pomógł. Jednak Elias nie czuł się dżentelmenem. Bardzo by chciał, żeby ta cała sterta runęła na ziemię. Chociaż pewnie przy obecnym obrocie wydarzeń ojciec chciałby pokryć z jego kasy wszystkie rachunki medyczne! Ruszył za nią.

- Pomogę ci - rzekł z wymuszoną uprzejmością, otwierając jej drzwi.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się słodko. - Miłego dnia.

- Jasne - odparł oschle.

Odwróciła się, by się uśmiechnąć, przez co niesiona przez nią konstrukcja niemal runęła. Wbrew sobie Elias zapytał:

- Może ci pomóc?

- Nie, dzięki. - Po czym skierowała się ku wyjściu.

Zamknął za nią drzwi, dziwnie zły, że jego propozycja została odrzucona. Nie odszedł. Cały czas obserwował ją przez szklane drzwi. Gdyby upuściła pakunki, musiałyby się zgodzić na jego pomoc. W pewnym momencie na końcu korytarza otworzyły się drzwi, zza których wyszedł Martin de Boer. Miał na sobie charakterystyczną tweedową marynarkę z łaktami na łokciach, a na głowie jak zawsze bujną fryzurę, którą obawiał się poddać pod fryzjerski topór.

Martin pisywał dla bufonowatego miesięcznika „Issues and Answers”, który wynajmował pomieszczenia na tym samym piętrze. Kiedy Elias podpisywał z nimi umowę najmu, wydawało mu się, że będą dobrymi sąsiadami. Pracownicy magazynu nawet byli, jednak dziennikarze byli z innej bajki. Wydawało im się, że znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Martin de Boer był szczególnie snobistycznym arogantem, który wiedział wszystko i wszędzie wtrącał swoje trzy grosze.

Elias nie zmienił zdania, patrząc, jak Martin czaruje Tallie rozmową, najwyraźniej oferując jej swoją

pomoc. Musiał powiedzieć coś, co pozwoliło mu wyjąć z jej rąk chwiejną konstrukcję.

Do diabła! Jego propozycję odrzuciła! Miał ochotę podejść do nich i wyrwać Martinowi pudło z jego chudych rączek. Na szczęście zadzwonił telefon. Niestety ojciec.

- Jak tam nasz nowy prezes? - zapytał radośnie.

Obserwując, jak Tallie znika w windzie z Martinem de Boerem, odparł:

- Nie pytaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Telefon zadzwonił, gdy tylko weszła do domu.

- Chciałem się dowiedzieć, jak poszło. - Ojciec aż kipiał z ciekawości.

- W porządku - odparła, karmiąc kota. Najchętniej zakończyłaby na tym rozmowę, ale dobrze wiedziała, że nie uda jej się tak łatwo go spławić. Najgorzej jednak było pozwolić mu zadawać pytania. Zebrała więc w sobie całą energię i zaczęła pełną i wyczerpującą relację z wydarzeń. Opowiedziała o biurze, fresku, meblach i historii firmy. Innymi słowy, o wszystkim, o czym nie chciał słuchać.

Cierpliwie doczekał do końca.

- Proszę, proszę. Rzeczywiście, wydaje się, że dobrze spędziłaś dzień - powiedział w końcu, kiedy wyczerpała już temat. Harvey bacznie obserwował, jak pani przygotowuje sobie jajecznicę z bekonem. Tallie pokręciła głową. - To moje! - wyszeptała w jego kierunku.

- A jak ci się podobają ludzie? - dopytywał się Socrates. - Zespół, Thallie. Jak zespół?

Delikatnie naprowadzał ją na to, czego chciał się dowiedzieć. Tallie dokładnie opowiedziała mu o wszystkich w firmie oprócz...

- A syn Aeolusa? - przerwał jej w końcu. - Elias też tam był, prawda?

- Elias? A tak, był - odparła bez wyrazu.

Była wściekła na myśl o zakładzie, który wyrwał Antonidesom ich rodzinny dom i zafundował im w prezencie ją jako nową prezes rodzinnej firmy.

- To dobrze. Był... pomocny? - ostrożnie zapytał Socrates.

- Dał mi dużo do czytania. Sprawozdania dotyczące interesu.

- A, to dobrze, to dobrze. Więc wygląda na to, że cię zaakceptował, tak?

- Jako prezesa? - zapytała Tallie, a po chwili dodała:
- Z tego co wiem, zostawiłeś mu niewielki wybór.

Jej ton dał mu do zrozumienia, że przystąpiła do ataku.

- Chwileczkę, to nieprawda! - wybuchnął.

- Jasne. Czy przypadkiem nie wykorzystałeś Theo do osiągnięcia swojego celu? I czy nie podczepiłeś pod to jeszcze mojej prezesury, wmawiając Aeolusowi, że odzyska swój dom tylko pod warunkiem, że Elias zostanie w firmie jeszcze przez dwa lata?

Zapadła długa cisza. Najwyraźniej ojciec starał się znaleźć jakieś wyjście z tej niewątpliwej katastrofy.

- Zrobiłem to dla ciebie, Thalio. To dla ciebie szansa. Zawsze marzyłaś o prowadzeniu biznesu - powiedział w końcu.

- I to niby ma być prawdziwy powód tej intrygi? Socrates mruknął coś pod nosem.

- Przestań się mieszać w moje życie, tato - powiedziała spokojnie Tallie. - Przestań mnie ciągle swatać.

- To nieprawda! Po prostu przedstawiłem...
- Odpowiedniego mężczyznę - dokończyła.
- Więc jest odpowiedni? I co z tego? Przecież cię nie zmuszę do ślubu, prawda?

- Ale próbowałbyś, gdybyś mógł.
- Małżeństwo to cudowna sprawa. Twoja matka i ja...

- Jesteście dla siebie stworzeni. -I dobrze. Tallie nie wyobrażała sobie, żeby mogło być inaczej. - Nikt inny by z tobą nie wytrzymał. Cieszę się, że macie siebie nawzajem. Gdyby Brian żył, wysłałbym za niego, ale...

- Nie chciałby, żebyś była sama!
- Wiem, ale nie chciałby też, żebym wychodziła za pierwszego lepszego faceta!

- Oczywiście, że nie, ale...

- Przestań, tato. Przestań.

Nastąpiła dłuższa chwila przerwy w rozmowie.

- Przestałem.

- Zobaczymy - wymamrotała. - Muszę kończyć. Mam dużo pracy, tyle do przeczytania.

- Tak? - Socrates natychmiast podchwycił temat.
- To dobrze. Zastanawiam się nad tą planowaną ekspansją Antonides Marine.

Czyżby kupił tę firmę nie tylko po to, by zeswatać ją z Eliaszem? Czyżby rzeczywiście troszczył się o jej losy? Nie powinno jej to dziwić. W końcu interesy zawsze były dla niego ważne.

- Słyszałem, że chce wykupić jakąś firmę. Przybliż mi sprawę. Może znam tam kogoś. Powiedz jeszcze raz, jak się ta firma nazywa?

- Jeszcze nic ci nie mówiłam.
- Więc jak się nazywa? - zapytał po chwili ciszy.
- Nie mogę ci powiedzieć.
- Jak to nie możesz? - Socrates najwyraźniej był zdziwiony.
- Interesy to interesy. Sprawy spółki są poufne. Dobrze o tym wiesz, tato. Sam mnie tego nauczyłeś.
- Tak, tak. Poufne. Interesy są poufne. Ale nie wtedy, Thalio, kiedy jestem właścicielem czterdziestu procent udziałów.
- Też - odparła stanowczo. - Jesteś w zarządzie, ale nie bierzesz czynnego udziału w zarządzaniu. Nikt by nie chciał, żeby zarząd przewidywał każdy jego ruch, prawda, tato?
- Tak, ale...
- Zapraszam na najbliższe spotkanie akcjonariuszy - zaproponowała z wdziękiem. - Tam się wszystkiego dowiesz.

Codziennie rano Elias wmawiał sobie, że nic się takiego nie stało. Co z tego, że to nazwisko Tallie widniało na papeterii spółki? On i tak po staremu zarządzał firmą.

Jednak w rzeczywistości dobrze wiedział, że tak nie jest.

Nie chodziło tu o Paula i Dysona i ich ciągłe przytakiwanie. Oni po prostu nie widzieli pewnych rzeczy tak jak Tallie, która starała się dostrzegać wszystko z innej - kobiecej, jak mówiła - perspektywy. Faktycznie zwracała uwagę na takie sprawy, na które on sam nigdy by nie zwrócił. Na przykład sprawy

socjalne - jak pogodzić pracę z rodziną. Elias nie był przyzwyczajony do godzenia czegokolwiek. Kiedy był w pracy, pracował. Kiedy był w domu, myślał o pracy.

- Liczy się praca. To proste - mówił jej.

- Jesteś nudny.

Elias zorientował się, że po raz pierwszy od ośmiu lat musi się uporać z rozproszeniem, jakiego doświadcza w pracy. Oczywiście mógł sobie wmówić, że to tylko element pracy, ale ten „element” zdecydowanie odciągał jego myśli. Docenianie pięknych kobiet sprawiało mu wielką przyjemność, jednak do tej pory to on wybierał na to czas i miejsce. Nigdy nie mieszał pracy z przyjemnością. Nadal starał się ich nie mieszać, choć nie było to już takie łatwe.

Na konferencjach z Paulem i Dysonem nie był w stanie oderwać od niej wzroku, od jej powiewających loków. Często wyobrażał je sobie rozpuszczone, dzikie i nieskrępowane. Oczami wyobraźni rozpuszczał je i przeczesywał dłońmi.

W pewnym momencie Dyson pytał:

- A co ty o tym sądzisz, Elias?

Nie wiedział. Nie słuchał. Zdarzyło się to już nie raz. W zeszły wtorek Paul omawiał jakiś wykres. Nie było to porywające. Wystarczyło tylko jedno spojrzenie na skrzyżowane opalone nogi Tallie, żeby stracił wątek.

- Nadażacie? - zapytał Paul, odwracając się do nich.

Tallie przytaknęła, stukając długopisem o zęby. Elias walczył z myślami. Chciał zmusić mózg do uwagi. Czuł się jak w szkolnej ławce i doprowadzało

go to do szaleństwa. Nie wiedział, czy bardziej jest wściekły na nią, że tam jest, czy na siebie, że nie może się opanować.

Inną sprawą były ciasteczka, które przynosiła każdego dnia. A jeżeli nie ciasteczka, to strudle lub inne ciasta.

- Inne biura mają półmiski ze słodyczami, a my musimy mieć cholerną cukiernię - marudził.

- Nikt nie narzeka oprócz ciebie - zauważyła Tallie spokojnie.

Miała rację. Choć z drugiej strony było to przecież bardzo niezdrowe.

- Zaczną, jak zmierzą sobie poziom cholesterolu.

Więc Tallie zaczęła przynosić też świeże warzywa. Co dzień przychodziła ze słodkościami, ale też z talerzem marchewek, brokułów, kalafiora i selera. Eliasowi ani trochę się to nie podobało.

- Nie mamy na to pieniędzy.

- Ja płacę.

Nic sobie nie robiła z jego uwag, a jedzenie przynosiła dalej. Niby jak miał jej tego zabronić? To ona była prezesem! Oczywiście razem z poczęstunkiem pojawiali się pracownicy pochłaniający wszystko. Słysząc też było szum rozmów. W biurze nigdy nie było tyle gadania, choć zawsze mu się wydawało, że prowadził firmę tak, że każdy mógł wyrazić swoje zdanie. Jednak ciasteczka Tallie zmieniły komunikowanie się w pracy nie do poznania. Ludzie wyrażali poglądy, wymieniali się pomysłami. Nie rozmawiali tylko o piłce i pogodzie, ale także o interesach.

- Twój stary jest mądrzejszy, niż myśleliśmy.

- Dyson nie był wtajemniczony w okoliczności powołania Tallie na prezesa, więc pewnie mu się wydawało, że Aeolus zatrudnił ją dla ciasteczek.

- Przypadek - odburknął Elias.

- Być może. Ale i tak nie narzekam. - Dyson oparł się biodrem o biurko Eliasa, obserwując Tallie, gdy przechodziła korytarzem pogrążona w rozmowie z Rosie.

- Pasuje tu. Poza tym jest bardzo ładną kobietą.

- Nie możesz tak mówić w biurze - zwrócił mu uwagę Elias.

- Nie miałyby nic przeciwko temu. Powiedziałyby tylko, że ja jestem bardzo przystojnym mężczyzną.

- Zaśmiał się.

- Udowodniłaby przy tym kompletny brak gustu.

- Elias zatrzasnął szufladę.

Dyson uśmiechnął się szeroko.

- Od kiedy tu jest, stałeś się ponurakiem. Jesteś zazdrosny?

Elias chciał trzasnąć kolejną szufladę.

- W żadnym wypadku. Zresztą nie płacimy ci za to, żebyś tu stał i wygadywał głupoty. Wracaj do pracy.

- Tak tylko powiedziałem - odparł, podśmiewając się. Zasalutował i wyszedł.

- Zamknij drzwi - zawołał za nim Elias, choć chętnie by sam nimi trzasnął.

Jednak to, co powiedział Dyson, było prawdą. Tallie uznałyby go pewnie za przystojniaka. Nieustannie żartowali i rozmawiali. Nikomu oprócz niej nie udało się mówić do niego po imieniu.

Tallie poświęcała całe godziny na rozmowy z pracownikami nie tylko o interesach, ale także o ich życiu. W tym samym czasie Elias siedział za biurkiem skupiony na pracy. Rosie zwierzała się ze swoich problemów z chłopakiem, a Tallie siedziała obok, słuchając z uwagą. Przygotowując się do studiowania sprawozdań kwartalnych, słyszał, jak rozmawia z Dysonem o starym kinie i jego dawnej dziewczynie, która nie dawała mu spokoju. Gdy szukał Paula, zwykle znajdował go w jej gabinecie omawiającego ślubne plany. Nawet nie wiedział, że się żeni! Tallie wiedziała wszystko. Znała imię narzeczonej, imiona wnucząt Lucy i jak się nazywała nowo narodzona córka Giulii.

W stosunku do niego jednak utrzymywała postawę ściśle zawodową. Musiał przyznać, że kiedy pracowała, dwoiła się i troiła. Przychodziła do pracy wcześniej i wychodziła późno. Jedyne, do czego mógł się przyczepić, to mężczyźni, w których gustowała. Spędzała czas z Martinem de Boerem! Po tym, jak to właśnie ten nadęty macho pomógł jej nieść po schodach pudło pełne dokumentów, pojawił się parę dni później w biurze, chcąc ją zaprosić na lunch.

- Niestety nie może - odparł Elias chłodno, zanim Tallie powiedziała cokolwiek. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czyżby? Nic mi o tym nie wiadomo. - Spojrzała na Martina i wzruszając ramionami, rzekła z uśmiechem: - Przykro mi. Wygląda na to, że nie.

- Więc może kolacja? - Martin uniósł z nadzieją brwi.

Elias zacisnął zęby. Tallie odwróciła się do niego z pytającym spojrzeniem.

- Co? - zapytał.

- Zastanawiam się, czy przypadkiem wieczorem też nie mamy jakiegoś służbowego spotkania, o którym nie wiedziałam?

- Nie - odparł. - Nie mamy.

- Dobrze. - Odwróciła się do Martina. - Więc chętnie się z tobą spotkam.

Elias odwrócił się na pięcie i odszedł. Wiedział, że się spotkali tego wieczoru. W weekend poszli razem do opery.

- Do opery? - Elias zakrztusił się ze zdziwienia, gdy Tallie powiedziała mu to w poniedziałek rano.

- Co prawda wolę jazz, ale to było pouczające doświadczenie. Martin wiele wie na temat opery.

- Nie wątpię - wymamrotał Elias. Rzeczywiście miała fatalny gust. Choć tak naprawdę jego to w ogóle nie powinno obchodzić. Przecież nie był zainteresowany Tallie Savas. Ta kobieta wróżyła kłopoty i to przez duże „K”. Pracował z nią, bo musiał. Nic więcej. Jednak nic nie mógł poradzić na fakt, że myślał o niej przez cały czas. Od czasu Millicent nie było kobiety, która by zawładnęła jego myślami. A jak skończył się tamten związek!

Na szczęście prace remontowe oderwały go nieco od rzeczywistości. Całymi wieczorami z Elvisem Costello zrywał tapety i wyburzał ściany. Nie słyszał telefonów od rodziny. Wszystko było jak należy.

Wiedza dawała jej przewagę. W końcu skoro już

wiedziała o planie ojca wyswatania jej z Eliaszem Antonidesem, musiała się jedynie oprzeć. Bułka z masłem.

No właśnie. Bułka. Każdego wieczoru, kiedy wracała z pracy, zjadała kolację i wykonała serię ćwiczeń rozluźniających, po czym zamykała się w kuchni z mąką, cukrem, masłem i przyprawami, i dopiero wtedy zaczynała odpoczywać. Pieczenie ją odprężało po dniu pełnym napięcia. A Tallie była napięta jak mało kto. Może to frustracja, myślała. Któż nie byłby sfrustrowany po dniu wpatrywania się - i tylko wpatrywania - w tak wspaniały okaz męskości, jakim był Elias Antonides?

No, może tylko Dyson i Paul.

Tallie jednak dostrzegała wszystko. Widziała, jak w zamyśleniu marszczy brwi. Widziała jego dołki na policzkach i silne dłonie. Widziała też jego muskuły pulsujące pod koszulą. Niewiele umknęło jej bystremu oku. Co gorsza, on nieustannie wpatrywał się w nią wzrokiem, który, gdyby mógł, sprawiłby, żeby znikła. W najmniej oczekiwanych momentach spotkań pytał ją:

- A co ty o tym sądzisz?

Prowadziła z nim swoistą grę. Obserwowała go ukradkiem, czekając na moment, gdy ją zaskoczy jakimś pytaniem, na które mogła błyskotliwie odpowiedzieć. Czekwała na te sytuacje, chcąc mu udowodnić, że jest dobra w tym, co robi.

Dzięki niemu serce biło jej mocniej i to ją przerażało. Nie zdarzyło jej się to od czasu porucznika Briana O'Maleya. Elias w niczym nie przypominał Briana.

Był przystojniejszy. Był arogancki. Był wybrany przez jej ojca, a nie przez nią samą. Czasami łapała się na tym, że fantazjuje na jego temat. Wyobrażała go sobie nago.

Więc piekła i umawiała się z Martinem. O nim nigdy nie fantazjowała. Nie był brzydki. Ładnie się uśmiechał, choć trudno mu to przychodziło. Miał też ładne piwne oczy. Ale to wszystko. Jadł niewiele i dietetycznie. Warzywa i brązowy ryż. Mówił jej, że tak jest zdrowo. Co innego myślał o jej wypiekach. Potrafił rozmawiać na każdy temat. W zasadzie to on mówił. Głównie o świecie, który nie do końca spełniał jego oczekiwania. Ona chyba też ich nie spełniała, choćby wtedy, gdy niemal zasnęła w operze. Powinna była zostać w domu i przejrzeć materiały, które dał jej Elias. Zrobiła to w sobotę, myśląc o łagodnym, cierpliwym i uśmiechniętym Eliasiu, kołyszącym na rękach niemowlę.

Dzień wcześniej Trina, upomniana przez Eliasa, że w biurze się pracuje, a nie niańczy dzieci, wepchnęła mu w rękę Giacomu, by w pośpiechu dokończyć swoje zajęcie. Tallie utkwił w głowie jego widok zupełnie inny niż ten, który zwykła widzieć na co dzień. Co gorsza, spodobał jej się.

Zdała sobie sprawę, że jeśli chodziło o rodzinę, Elias miękł. W pewnym sensie było to urocze. Ale z drugiej strony trochę ją martwiło. Właśnie dlatego zgodziła się pójść z Martinem na piekielnie nudny wykład o globalnym ociepleniu.

Matka przestała się już angażować w poszukiwanie

dla niego kobiety. Choć na początku zdziwił go nagły brak uplecionego wokół siebie przez nią wianuszka kobiet, po pewnym czasie domyślił się, że przestała mu szukać wybranki, bo uznała, że ojciec już ją znalazł.

Elias postanowił sam sobie znaleźć towarzyszkę. Broń Boże żonę, jedynie kobietę, z którą mógłby się umówić, poplirtować, żartować, rozmawiać i kochać się. W poniedziałek po pracy postanowił nie burzyć ścian, jak to robił ostatnio, tylko wyjść na miasto. Skierował się do baru Caseya nieopodal domu, gdzie zamówił piwo i zaczął się bacznie przyglądać kobietom stojącym przy barze. Hałas był nie z tej ziemi, kobiety bezrozumne, a ich włosy w żaden sposób nie zachęcały do zanurzenia w nich palców. Elias skończył więc piwo i wrócił do wyburzania kolejnej ściany.

Następnego dnia wybrał się do knajpy, w której występował kwartet jazzowy. Miał nadzieję spotkać tam bardziej pokrewne dusze. Poznał Abigail. Spędzili cały wieczór, rozmawiając o jej szalonych współlokatorach oraz irytującej matce, a on myślał tylko o tym, czy Tallie słuchała teraz jazzu podczas pieczenia. Abigail zostawiła mu swój numer. Dopiero po wyjściu zorientował się, że nawet go nie wziął ze stolika.

W środę zwykle chodził do ośrodka sportowego na koszykówkę. Ze względu na niewielkie zainteresowanie tą grą przez płęć przeciwną postanowił rozegrać jedną partię squasha z Clarice z Bordeaux, nauczycielką francuskiego.

Grała ostro, wyglądała ponętnie. Po pojedynku Elias zaproponował jej kolację. Zatrzepotała rękami

i pokręciła głową, zapraszając go do siebie. Jednak gdy tylko wyszli z ośrodka, zadzwonił telefon.

- Rozmawiałeś z Marthą? - usłyszał głos matki.

- Nie.

- Właśnie się rozstała z Julianem. Jest zdruzgotana.

- Przejdzie jej - odparł Elias. - Jest już duża. Muszę kończyć, mamó.

- Musisz z nią porozmawiać. Pocieszyć ją. Ciebie wysłucha. - Helena Antonides nie dawała za wygraną.

- Na pewno sobie poradzi, mamó.

- Nie jestem przekonana. Znasz Marthę.

Znał Marthę. Każdy z członków jego rodziny miał wrażenie, że świat wiruje wokół niego.

- Muszę kończyć, mamó.

Za późno. Clarice wycofywała się już powolnym krokiem. Być może przez to „mamó”. Ale to nieistotne. Właśnie sobie przypomniała, że się umówiła z sąsiadką na grę w karty.

- Może więc kiedy indziej? - Elias doskonale rozumiał, o co jej chodziło.

- Pewnie - przytaknęła.

W czwartek Elias razem z Paulem i Tallie odwiedzili fabrykę Toma Corbetta, by się z bliska przyjrzeć, na co się porywają. Podczas gdy on zadawał mnóstwo pytań, a Paul wertował księgi i sprawozdania firmy, Tallie chodziła sobie, rozmawiała z pracownikami i uśmiechała się. Dla Corbetta i jego załogi przyniosła cynamonowe ciasteczka.

- To ona jest prezesem? - zapytał Corbett z powąt-

piewaniem. Jak na gust Eliasa zbyt intensywnie przy-
patrywał się też jej figurze.

- Tak.

- Nie wiem, jak się możesz skupić na interesach
- skwitował ze szczerością Corbett.

To było jedno z tych zdań, których nikt w dzisiejszych czasach nie powinien wypowiadać. Było też niestety zdecydowanie prawdziwe.

Tallie Savas kusiła go cholernie. I z każdym dniem było coraz ciężiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spóźniała się. Już dziesięć minut temu w ten piątkowy rano, o dziesiątej, on, Dyson, Paul i pani prezes mieli podpisać stosowne dokumenty dotyczące przejęcia działalności Corbetta, a ona nie raczyła się pojawić. Nawet nie zadzwoniła!

Spodziewał się tego. Czuł, że Tallie traktuje to wszystko jak zabawę. Choć przez ostatnie trzy tygodnie sprawiała zgoła inne wrażenie. Jednak podczas wczorajszej wizyty u Corbetta nic nie mówiła. Nie rozmawiali też w drodze powrotnej. Kiedy na nią spoglądał, odwracała się w stronę okna, najwyraźniej znudzona. A dziś po prostu nie przyszła!

Wszyscy inni już czekali. Paul, Dyson, Rosie, Lucy i wszystkie stażystki - każdy już go pytał, gdzie jest Tallie.

- A skąd ja mam wiedzieć? - odpowiadał zirytowany.

- Nie rozmawiałeś z nią?

- Nie rozmawiałem.

Nie wiedział, gdzie była. Wmawiał sobie, że go to nie obchodzi. Odłożył długopis, wyciągnął się w fotelu i wziął głęboki wdech. Poczował się lżej. Pusto.

Pusto?

Nonsens. Po prostu przyzwyczał się już do zamętu,

jaki wywoływała. Teraz miał ciszę i spokój. Za parę dni już o niej zapomni.

Zadzwonił telefon i po raz pierwszy miał nadzieję, że mu powie, że postanowiła nie przyjść do pracy. Jednak w uchu zadudnił mu szorstki męski głos.

- Mówi Savas.

Elias wyprostował się w fotelu.

- Tak, panie Savas, co mogę dla pana zrobić?

- Proszę mnie połączyć z córką.

- Słucham? - Elias zmarszczył brwi.

- Chcę rozmawiać z Thalią. Nie odbiera telefonu komórkowego, bo wie, że to ja.

- Ale dlaczego?

- Pewnie pan jej tak kazał - odparł Socrates.

On jej kazał?

- Cholerna dziewczyna - ciągnął Socrates. - Nie odzywa się do ojca.

Niby w jakiej sprawie? - zastanawiał się Elias.

- Opowiada tylko o rzeczach nieistotnych, o architekcie z dredami i dziewczynie z niebieskimi włosami. Nic o firmie. A ty... - Nagła pauza. - Co ty o niej sądzisz?

- Ja? Jest... ostra.

- Oczywiście, że jest ostra. Ma na nazwisko Savas! Jest też piękna, czyż nie?

- Tak, jest piękną kobietą - odparł Elias z najgłębszą obojętnością, na jaką go było stać. Była cudowna, ale tego nie mógł powiedzieć jej ojcu.

- Właśnie to jej mówię. Nie rozumiem więc, czemu tak jej zależy na tym biznesie. Jest kobietą! Taka

kobieta powinna mieć męża i dzieci. Tallie będzie dobrą żoną i matką, nie uważa pan?

Przez chwilę oczyma wyobraźni Elias zobaczył ją i Martina. Wziął głęboki oddech.

- Jeśli zechce. Kto wie?

- Ja wiem! - Socrates najwyraźniej już tak postanowił. - A kiedy już wyjdzie za żonę, nie będę się tak o nią martwić. To będzie zadanie dla jej męża. Proszę jej przekazać, że dzwoniłem.

Elias wyobraził sobie, co Tallie odpowie na wiadomość o telefonie ojca. Poszedł do recepcji, zadowolony, że ma powód, by się dowiedzieć, gdzie ona się podziewa.

- Zadzwoń do Tallie Savas - polecił Rosie. - Powiedz jej, że się spóźnia.

Tallie nie odbierała ani komórki, ani telefonu w domu.

- Może jest chora? - zapytał Paul.

- Gdyby była chora, byłaby w domu! - krzyknął Elias. - Na pewno znalazła sobie ciekawsze zajęcie.

- Na przykład jakie? - dociekał Paul.

- A niby skąd ja mam to wiedzieć? Nie będziemy czekać. - Odwrócił się i ruszył ku sali konferencyjnej. - Mieliśmy zaplanowane spotkanie. Jeśli jej się nie chciało przyjść, to jej problem. Chodźcie.

Spotkanie przebiegło tak jak każde inne przed przyjściem Tallie. Dyson był osobą postronną, słuchał, zadawał pytania. Paul zajmował się kwestiami finansowymi, a Elias omawiał to, czego się dowiedział z rozmów z Corbettem oraz wszystkie za i przeciw projektu. Przerabiali to nieraz. Powinien to być dla

nich chleb powszedni. A jednak brakowało im jej pytań, takich jak: „A co z dziećmi?” albo „Czy zdajecie sobie sprawę, że kobiety nie zawsze żeglują podczas mrozu i deszczu?”. Nawet o tych sprawach nie myśleli.

Nagle drzwi się otworzyły. Rosie przytrzymała je, mówiąc:

- Proszę. Na litość boską, może pomogę? Co się stało? Co pani tu robi?

- Pracuję tu! - Głos Tallie był wyzywający i zdeterminowany.

Wszyscy w zamarcu wpatrywali się, jak Tallie, podpierając się na dwóch kulach, wchodzi do sali. Trzej panowie poderwali się na równe nogi. Przynęśli krzesło i pomogli jej usiąść.

- Co ci się, do diabła, stało? - spytał Elias.

Wyglądała strasznie. Miała czerwoną twarz, zadrapaną szyję, rozczochrane włosy, obtarte kolana i gołe nogi, z czego jedna po kolano w jaskrawo-fioletowym gipsie.

- Przejechała mnie ciężarówka. - Uśmiechnęła się ponuro.

- Co? - zapytał z niedowierzaniem Elias.

Tallie zaśmiała się cicho.

- Właściwie to tylko mnie potrąciła. Przechodziłam przez jezdnię i jakiś facet skręcał, i... - wzruszyła ramionami - chyba mnie nie zauważył.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Elias. - A ty też go nie zauważyłaś? Mogłaś zginąć!

- Na szczęście żyję. - Uśmiechnęła się szeroko. - Choć nie wiem, czy ty też tak na to patrzysz. Pewnie byś wolał, żeby się bardziej postarał.

- Nie bądź głupia - zirytował się Elias. Nie wiedział na kogo, ale był wściekły. - Co w takim razie tu robisz? Czemu nie jesteś w szpitalu?

- Nie krzycz. - Skrzywiła się. - I nie chodź tak w kółko. Zaczyna mnie boleć głowa.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Masz wstrząśnienie mózgu? Uderzył cię w głowę? Masz ranę na policzku. - Kucnął przy niej, by się bliżej przyjrzeć. Jej piwne oczy znalazły się zaledwie centymetry od niego. Natychmiast wstał. - Dlaczego nie jesteś w szpitalu?

Tylko tak mógł uspokoić ton. Najchętniej udusiłby faceta z ciężarówki.

- Ponieważ - zaczęła spokojnie Tallie - dziś już nie zatrzymują ludzi w szpitalach. Opatrują ich i wysyłają do domu. A nie było sensu siedzieć w domu, kiedy tu mogę siedzieć dokładnie tak samo. To tylko złamana kostka i kilka siniaków. Nic takiego.

Elias, Paul i Dyson wbili w nią wzrok.

- Mogłaś zginąć, kobieto!

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła cicho, a jej głos lekko zadrżał. - Ale na szczęście nic się nie stało. Na pewno w jakimś konkretnym celu. - Z uśmiechem skierowała wzrok na Eliasa. - Na przykład, żeby zamienić twoje życie w piekło. Poradzę sobie, naprawdę. Już trzy razy miałam złamaną kostkę. Jestem weteranką. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że wszystkie moje wypieki wylądowały w ściekach.

- To jest najgorsze? - Mógłby ją udusić! - Nikt nie potrzebuje twoich cholernych wypieków!

- Na pewno były pyszne - powiedział z żalem Dyson.

- Obiecuję, że upiekę więcej. - Tallie uśmiechnęła się do niego.

- Wspaniale!

- Byłoby świetnie - przyłączył się Paul.

Czy ten idiota nie widział pociętych dłoni i gipsu na nodze?

- Tallie jest ranna i nie będzie robić żadnych wypieków!

- Kiedy poczuję się lepiej, zrobię więcej - odparła Tallie. Po chwili odwróciła się do Eliasa. - Nie rób min.

- Dlaczego? Od tego też boli cię głowa?

- Żebyś wiedział. Czy możemy kontynuować spotkanie? Przepraszam za spóźnienie. Byłam...

- Potracona przez ciężarówkę - dokończył Elias.

- Dzwoniłaś do ojca?

- Oczywiście, że nie!

- Jeszcze nie wie?

- Nikt nie wie. No, może poza personelem izby przyjęć i wami. Nie dzwoniłam ani do gazet, ani do rodziców. Ojcu najchętniej nic bym nie mówiła. Martwiłyby się. - W pewnym momencie jej twarz zrobiła się cała czerwona. - Dzwonił tu?

- Szukał cię. Martwił się. Mówił, że go unikasz. Nie musisz do niego dzwonić, jeśli nie chcesz. Już z nim rozmawiałem.

- Ach tak? - zapytała z przerażeniem.

- Tak, nie przejmuj się. Idź do domu.

- Nie mam takiego zamiaru. Przyszłam na to cholerne spotkanie i nic tego nie zmieni.

- Boisz się, że postąpię niezgodnie z twoją wolą?
- zapytał.

- Boję się, że myślisz, że się nie wywiążę ze swoich obowiązków.

Właśnie tak myślał. Zacisnął zęby i wzruszył ramionami, po czym rzekł:

- W porządku. - Spojrzał na Paula. - Mów dalej. Jeżeli pani Savas chce być uparta, to już jej sprawa.

Paul ruszył ponownie ze swoją prezentacją. Elias nie słuchał. Myślał o tej głupiej i upartej kobiecie. Przecież mogła zginąć!

Tallie siedziała na krześle z długopisem w dłoni, notując uważnie. Wbiła wzrok w Paula. Pewnie wsłuchiwała się w każde jego słowo, pomyślał Elias.

Raz na jakiś czas starała się znaleźć dogodną pozycję na krześle, choć pewnie najlepiej byłoby jej w łóżku. Kobieta o zdrowych zmysłach poszłaby ze szpitala prosto do domu. Doskonale wiedział, czemu tak postępuje. Chciała udowodnić ojcu, że radzi sobie w świecie biznesu. W pewnym sensie chciała też udowodnić coś jemu. Na pewno nie ułatwiał jej tu życia. A ona się nie poddawała. Nie powinna tu teraz siedzieć i się męczyć.

Nagle wstał.

- Dobrze. Koniec. Potrzebuję trochę więcej czasu, żeby to przemyśleć. Dzięki, Paul, skończymy w poniedziałek - powiedział do zaskoczonego asystenta. Po chwili odwrócił się do Tallie. - Pani prezes pozwoli, jedziemy do domu.

Tallie nie od razu była w stanie odpowiedzieć.

- Co? O czym ty mówisz? - zapytała w końcu.

- Zamykamy. - Zaczął opuszczać żaluzje. - Kończymy spotkanie. Wychodzimy. Jest piątek, a w piątki w lecie zamykamy wcześniej.

- Od kiedy?

- Od teraz - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Ale to ja jestem prezesem! - zaprotestowała Tallie.

- Oczywiście. I możesz nim być ze swojego domu. - Stał przy jej krześle i wyciągnął rękę. - Chodźmy.

Patrzyła na jego rękę, ale nie podała mu swojej. Uparta.

- Tallie - ponaglił ją, tupiąc nogą.

Wzdychając, chwyciła się jego ramienia, by wstać. Kiedy się już jednak podniosła, cofnęła dłoń. Elias włożył jej kule pod pachy i przytrzymał drzwi.

- Ale ja nigdzie nie idę - oznajmiła. - Wybieram się na lunch z Martinem.

- Nie ma mowy!

- Właśnie że tak - nalegała. Jednak skutki wypadku zaczęły być widoczne. Idąc chwiejnym krokiem, starała się utrzymać równowagę. W pewnej chwili zatoczyła się i już by leżała na ziemi, gdyby nie Elias. Tallie była niezwykle miękka. Kragła. Smakowita. Stuprocentowa kobieta. O tak.

- Ostrożnie - powiedział szorstko, lekko odpychając ją od siebie i odwracając głowę od jej włosów delikatnie pachnących pomarańczą.

- Jestem ostrożna - wymamrotała.

- Jasne. - Przeprowadził ją do gabinetu. Wszyscy przyglądali się w napięciu.

- Na co się tak patrzycie? Nie macie jakichś zajęć?
Pokręcili głowami.

- Właśnie wychodzą, prawda? - powiedziała Tallie figlarnie.

- Już nas nie ma - potwierdził Dyson. Jednak nikt nie drgnął. Wszyscy się przypatrywali, jak Tallie w mękach przemierza się pod eskortą Eliasa.

- Proszę - powiedział w pewnym momencie Elias, zabierając Tallie kule i oddając je Dysonowi. Potem chwycił ją w ramiona i ruszył w stronę drzwi.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała z wściekłością.

- Zabieram cię do domu.

- Martin...

- Niech zanudza kogoś innego - odparł, podczas gdy Paul trzymał drzwi prowadzące na korytarz.

- Elias, przestań! - Wierzała w jego ramionach, jednak nic nie było w stanie go zatrzymać. Nagle przestała.

- Co się stało? Boli? - zapytał wpatrzony w jej oczy oddalone zaledwie o centymetry od niego.

Przełknęła.

- Jeżeli powiem, że tak, to mnie puścisz?

- Nie ma mowy!

- Czuję się jak idiotka - wymruczała, gdy niósł ją do windy.

- Bo nią jesteś - odparł. - Złamałaś nogę. W ogóle nie powinnaś była tu przychodzić. Powinnaś być teraz w domu. - Weszli do windy przed Paulem, który niósł kule.

- Złamałam kostkę - poprawiła Eliasa. - Nic takiego się nie stało. Owszem, spuchła i boli, ale raczej od

tego nie umrę. Poza tym gdybym została teraz w domu, pomyślałbyś, że uciekam od odpowiedzialności.

Elias wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma. Trzymał ją mocno w ramionach, jej miękkie loki muskały jego twarz. Winda zatrzymała się i drzwi się otworzyły. Paul wybiegł jako pierwszy.

- Pobiegnę po taksówkę! - oznajmił. Znikając za drzwiami, minął Martina de Boera.

- Tallie! - zawołał przerażony dziennikarz.

- O, witaj, Martinie! Złamałam kostkę. Jeżeli chodzi o dzisiejszy lunch...

- Niestety nie da rady - wtrącił się Elias i trącił barkiem Martina, wychodząc na zewnątrz.

- Poczekaj! - Tallie szturchnęła go w żebra i wygięła głowę do tyłu. - Muszę z nim porozmawiać.

- Zadzwoń do niego.

De Boer i tak już za nimi podążał.

- Boże, Tallie. Co się stało?

- Miałam mały wypadek. - Wierciła się, starając się nawiązać kontakt wzrokowy z Martinem.

- Potrafiła ją ciężarówka - stwierdził Elias. - Nie ruszaj się, do cholery! - krzyknął, za co szturchnęła go ponownie.

- Boże! - Martin de Boer był wzburzony.

- Jestem cała - powiedziała Tallie.

- Mogłaś zginąć - dodał Elias.

- Ale nie zginęłam!

De Boer nie był w stanie wypowiedzieć nawet słowa.

- Miałam zadzwonić, Martin - powiedziała Tallie.
- Chciałam ci powiedzieć, że chyba nie mogę dzisiaj pójść z tobą na lunch.

- Nareszcie mówisz coś rozsądnego - wymamrotał Elias.

- Ale jeśli chcesz - ciągnęła, ignorując jego komentarz - możemy się spotkać u mnie.

Jak się okazało, rozsądku nie starczyło jej na zbyt długo.

Elias nie dał Martinowi szansy na odpowiedź. Natychmiast ruszył w kierunku wezwanej przez Paula taksówki. De Boer szedł z nimi.

- Wiesz, dzięki, ale chyba nie. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Biorąc pod uwagę, co się stało, chyba powinniśmy przełożyć spotkanie. Na pewno nic jej nie jest? - zwrócił się do Eliasa. - Nie upadła na głowę?

- Nic mi nie jest! - upierała się Tallie, podczas gdy Elias układał ją na tylnym siedzeniu pojazdu.

- Nic jej nie jest - wtórował Elias. - Jak zresztą widać.

De Boer przyglądał się, jak Elias odbiera od Paula kule i siada obok Tallie w taksówce.

- Cóż, wygląda na to, że wszystko jest pod kontrolą - powiedział do Tallie. - Zadzwoń.

Elias zatrzasnął drzwi.

- Dokąd jedziemy? - zapytał kierowca.

Tallie niechętnie wymamrotała adres i samochód ruszył jak z procy. Eliasa zaskoczyło to, że jej mieszkanie znajdowało się zaledwie kilkanaście przecznic dalej. Spodziewał się, że mieszka raczej w bogatszej dzielnicy. Więc samochód potracił ją, gdy szła do pracy. Ciekawe gdzie, zastanowił się, przyglądając się mijanym skrzyżowaniom.

Tallie z uporem starała się go ignorować. Pewnie

wolałaby, aby to de Boer ją odwoził. Odezwała się, dopiero gdy zajechali na jej ulicę. W pewnym momencie wskazała ceglany czteropiętrowy blok. Elias zapłacił kierowcy, po czym sięgnął do tyłu po kule, ale Tallie już je wzięła.

- Poradzę sobie.

- Polecisz na twarz! - Była blada jak ściana. - Nie bądź śmieszna. Podaj mi kule i...

Podawała mu jedną z lasek, tam gdzie najmniej się tego spodziewał.

Elias odskoczył w bólu. Dobrze, że uderzenie nie było zbyt mocne, w przeciwnym razie marzenia jego matki o wnukach niestety zakończyłyby się tu, w East River.

- Cholera! - wycedził przez zęby, czekając, aż ból minie.

- Przepraszam - powiedziała zarumieniona Tallie.
- Wszystko... w porządku?

- Nie, do cholery! Nie jest w porządku! Gra pani nieczysto, droga pani prezes.

Jej niewinne spojrzenie znikło, gdy uniosła głowę i rzekła:

- Gdybyś tylko zechciał się przesunąć...

Właśnie tak zrobił, kiedy znów mógł się poruszyć.

- Proszę bardzo. Radź sobie sama. - Stanął z boku i przypatrywał się, jak się wierciła i kręciła, aż w końcu udało jej się powoli wysiąść z taksówki.

Wyraźnie zniecierpliwiony kierowca stukał palcami w kierownicę i raz na jakiś czas posyłał Eliasowi mordercze spojrzenie.

- Ładny z pana dżentelmen - powiedziała.

- A to nie jest dama.

- Co prawda to prawda - odparł taksówkarz, który widział, jak Tallie zamachnęła się na męskość Eliasa.

Ona w tym czasie starała się pokonać krawężnik, a Elias jej w tym nie przeszkadzał. Po chwili zamknął za nią drzwi. Samochód ruszył w dal.

- Wygląda na to, że będziesz musiał sobie wezwać kolejną.

Zignorował to. Podszedł do drzwi domu, po czym odwrócił się, wyciągając rękę po klucze. Tallie najwyraźniej nie miała ochoty siłować się z drzwiami, trzymając jednocześnie kule, więc dała mu klucze, ostentacyjnie wzdychając.

- Dzięki za fatygę - wymruczała pod nosem, gdy wchodziła do środka. Wszedł za nią.

Hol był dość funkcjonalny. Cegła w połączeniu ze stałą, z jednej strony drzwi prowadzące do schodów, z drugiej, na końcu korytarza, winda. Tallie odwróciła się i lekko poirytowana stwierdziła:

- Dobrze. Już jestem w domu. Widziałeś, jak wchodzię. Misja zakończona. Dziękuję bardzo i do zobaczenia w poniedziałek.

- Nie tak szybko. - Elias minął ją, idąc w kierunku windy.

- Jesteś naprawdę męczący, Antonides.

- Podobno.

Spojrzała na drzwi z napisem „Schody”. Proszę bardzo, pomyślał Elias, dalej, zobaczymy, jak daleko zajdziesz.

Minęło pół minuty, zanim dotarła do windy, która w tym właśnie momencie zjechała. Poczekał cierpliwie, aż wejdzie, po czym wszedł tuż za nią.

- Byłaby to długa wyprawa - zagadnął.

- Chętnie bym to zrobiła wyłącznie tobie na złość - odparła. - Ale potem pomyślałam, co by się stało, gdybym zemdlała w połowie drogi.

- Nie zemdlałabyś - odpowiedział i nawet sam w to uwierzył. Tallie Savas była silną kobietą. Może i toczył z nią walkę, ale darzył ją szacunkiem. Jednak patrząc na nią teraz, zauważył, jak bardzo jest blada.

- Wszystko w porządku? - zapytał przezornie. Wolał ją jako żyletę.

- Oczywiście - odparła szorstko. - Nie poszłam schodami, bo znam swoje możliwości.

Uśmiechnął się z ulgą.

- Moja zuch dziewczyna.

- Nie jestem twoją dziewczyną!

Doskonale wiedział, że to powie.

Winda zatrzymała się i drzwi się otworzyły. Weszli do małego jaskrawoczerwonego holu. Windę otaczały drzwi do trzech mieszkań. Tallie wskazała na te na przeciw niej.

- Tu mieszkam - powiedziała i czekała cierpliwie, aż Elias je otworzy.

Gdy weszła do środka, odwróciła się ze szczerym tym razem uśmiechem.

- Teraz już naprawdę jestem w domu. Nie zemdlałam. Choć twoja pomoc nie była konieczna, wydaje się, że powinnam ci być wdzięczna.

- Tak się wydaje - przyznał. - Ale na pewno nie będziesz mi wdzięczna, gdy powiem, że nigdzie się stąd nie ruszam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co miała zrobić? Była obolała i opuchnięta. Bolała ją głowa. Całą swoją energię poświęciła na udowodnienie panu Pracowitemu, że tak jak i on była bardzo oddana swojej pracy. Jednak na więcej już jej nie starczyło sił. Była wyczerpana. Kiedy Elias ją minął, idąc do salonu, pokazała mu tylko za plecami język.

Lekarz oferował jej środki przeciwbólowe. W szpitalu odmówiła ich przyjęcia. Chciała być w pełni sił umysłowych podczas spotkania. Ale teraz nie były jej już one potrzebne. Gdzie są te leki? - zastanowiła się.

- Gdzie moja walizka? - zapytała, rozglądając się po pokoju.

Wokół było mnóstwo mebli z pchlich targów i wyprzedazy. Przy Eliasie krążył Harvey, obwąchując go dokładnie.

- Gdzie ona jest? - zapytała ponownie, z lekką nutą paniki w głosie.

Elias spojrział na nią, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Wyglądał bardzo męsko, jak rewolwerowiec. Tylko że ona nie potrzebowała rewolwerowca, chyba że zastrzeliłby ją, skracając jej męki.

- Daj spokój, nie idziesz przecież do pracy.

- Wiem, że nie idę do pracy - odparła, wykorzystując ostatnie pokłady cierpliwości, jakie posiadała.

- Chcę tylko moją walizkę. Tam są tabletki przeciwbólowe.

- To dlaczego nic nie powiedziałaś? Została w biurze. Zadzwoń do Rosie. Przywiezie je.

Wyciągnął z kieszeni komórkę, wbił kilka cyfr i czekał, tupiąc nogą. Najwyraźniej nikt nie odpowiadał, bo wciąż czekał. Sekretarka. Spróbował ponownie, po czym wyłączył telefon i schował go z powrotem do kieszeni.

- Gdzie ona się podziewa? - rzucił ze złością.

- Podobno - zaczęła Tallie z lekkim uśmiechem - w lecie wszyscy mają wolne piątkowe popołudnia.

- Cholera! - Elias przeczesał ręką włosy i podszedł do niej. - Pojadę po twoje leki. Usiądź.

- Chętnie - odparła, zerkając na fotel i kanapę po drugiej stronie pokoju.

Jej mieszkanie było przestronne, choć niewiele większe od znaczka pocztowego. Dziś jednak wydawało się ogromne. Elias spojrzał w tę samą stronę co ona, a potem na nią.

- Podaj mi kule.

- Żebym upadła?

- Nie, zaniosę cię. Podaj mi kule.

- Nie rządz się tak.

- To się męcz, jeśli chcesz. - Jego spojrzenie wskazywało raczej na to, że chce ją udusić niż nieść.

- Zaniosę cię, ale najpierw muszę cię rozbroić. Nie mam zamiaru dać ci kolejnej szansy. - W jego wzroku znać było wspomnienie po jej pierwszym natarciu.

- Ach. - Więc o to chodziło. Tallie zauważyła, że przez cały czas stał w odległości odpowiedniej, by

uniknąć ataku. - Proszę. - Rzuciła mu. Złapał je i odłożył na bok, po czym chwycił ją w ramiona.

Kolejny raz znalazła się w jego objęciach. Co gorsza, cieszyła się z tego. Czuła jego bijące serce, gdy niósł ją na kanapę. Obserwowała każdy jego ruch, kiedy kładł ją powoli na poduszki. Pod brodą dostrzegła starą bliznę. Dotknęła jej instynktownie.

Elias zadrżał i zmarszczył brwi.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Zauważyłam bliznę. Zastanawiałam się tylko... co ci się stało.

- W wieku dziesięciu lat zatrzymałem twarzą krążek do hokeja.

- Och! - Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

- Nic wielkiego.

Położył ją na kanapie. Z blizną czy bez był bez wątplenia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała. Ich spojrzenia spotkały się. Zanim jednak zdążyła cokolwiek pomyśleć, Elias wyprostował się nagle i odszedł parę kroków.

- Przyniosę ci poduszki.

Po ułożeniu z nich podpórki pod kostkę uniósł ją delikatnie i ułożył na poduszkach.

- Dziękuję. - Tallie odetchnęła z ulgą.

- W porządku. Teraz pojedę do biura po twoje leki. Nigdzie się nie ruszaj.

- Jasne.

Powinien był wezwać kuriera. Byłby to lepszy pomysł niż jego powrót do niej. Doskonale pamiętała uczucie, kiedy niósł ją do taksówki. I krótką wyprawę na kanapę w mieszkaniu. Starał się przekonać samego

siebie, że jest odporny na jej urok. Mylił się. Jakże chciał się położyć koło niej na tej kanapie i ją całować. Właśnie takie myśli musiał odpychać jak najdalej. Przywiezie jej tabletki i walizkę. Potem pożyczycy zdrowia i wróci do domu. Chwyci za telefon i zadzwoni do, jak jej tam, Denise czy Patrice? Ach, nie. Clarice. Kobieta, którą poznał na squashu. Więc spotka się z Clarice, a potem pójda do niej. Tym razem nie będzie odbierał telefonu. Spędzą razem wieczór i tym samym zapomni o miękkich krągłościach Tallie Savas. Tak mu się ten pomysł spodobał, że zadzwonił do Clarice z biura.

- Tu Elias - powiedział. - Może się spotkamy u Caseya na drinka? Pójdziemy na kolację.

- Brzmi świetnie - zamruczała Clarice. - Będę czekać.

On też. Co się stanie po kolacji, nie ma znaczenia, pomyślał, wracając do mieszkania Tallie. Byle zapomnieć o jej dużych piwnych oczach, pełnych wargach i krągłych piersiach.

Tallie nadal leżała na kanapie razem ze swoim kotem. Kostkę trzymała na poduszkach, ale teraz była bosa. Rozpuściła włosy. Jej bujne loki majestatycznie opadały na skórzaną sofę. Rozmawiała przez telefon.

Elias szybko zapomniał o Clarice. Tallie pomachała do niego, uradowana na widok walizki, po czym dość nerwowo rzuciła się w poszukiwaniu małej buteleczki z lekami.

- Tak, mammo - powtarzała. - Nie, mammo.

Elias wiedział, że wszyscy greccy rodzice są tacy sami, w każdej chwili gotowi wkroczyć w życie swo-

ich dzieci z odsieczą. Przesłał jej porozumiewawczy uśmiech. Tallie westchnęła, ruszając nogą.

- Wszystko w porządku, mamó. To nic poważnego. Dam sobie radę. Nie, nie muszę jutro przyjeżdżać do domu. Jestem w domu!

Elias przyniósł jej wodę.

- Nie, mamó. Nie musisz się mną zajmować. Mam pomoc, nie martw się. Ktoś tu na pewno będzie.

Odebrała od Eliasza szklanekę, połknęła tabletkę i popiła.

- Mamó, muszę kończyć. Porozmawiamy jutro. Ja ciebie też. I tatę. Powiedz mu, że wszystko jest w porządku. I że nic mi nie jest i zajmuję się firmą. Powiedz, żeby się nie wtrącał. - Rozłączyła się.

- Myśla, że mam siedem lat - burknęła.

- Tacy już są.

- Chyba tak. Dziękuję za walizkę i tabletki.

- Nie ma sprawy. - Zaniósł szklanekę z powrotem do kuchni. - Choć z drugiej strony powinnaś robić, co ci każe. Odpoczywać, nie forsować się. Dobrze, że ktoś ci będzie pomagał. Na pewno ci się przyda.

- Tak, tato.

- Lepiej nie przesadzać.

Tallie wyciągnęła się na kanapie i podłożyła ręce pod głowę, tym samym podkreślając kształt piersi i odsłaniając swoją długą zgrabną szyję. Zamknęła oczy.

- Mm. Tak.

Czyżby nie chciała się kłócić?

Po chwili otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Chyba leki zadziały. Wcześniej się tak do

niego nie uśmiechała. Prędkiej by go zabiła. To nie było dobre.

Ale teraz było gorzej. Teraz go kusiła. Boże, jakie miała piękne włosy.

Elias wytarł dłonie o spodnie.

- Czy jest coś, co mogę ci jeszcze podać, zanim wyjdę?

- Pizzę.

- Słucham?

- Pizzę. - Spojrzała na niego z nadzieją, po czym uśmiechnęła się. - Umieram z głodu. Na śniadanie zjadłam pół grejpfruta. Myślałam, że w biurze zjem kilka ciasteczek, ale niestety wiemy, jak to się skończyło. A potem nie pozwoliłeś mi zjeść lunchu z Martinem.

- No tak, ale... - Pizza?

- Na dole jest pizzeria. Jeżeli mógłbyś to dla mnie zrobić - poprosiła z wahaniem.

- No dobrze - zgodził się po chwili.

Przyniesie jej pizzę, a potem zdąży się jeszcze spotkać z Clarice.

- Świetnie. Jaką lubisz?

- Ja...?

- Przecież też nie jadłeś obiadu - przypomniała mu. Po chwili przymrużyła oczy i zapytała: - Lubisz kozi ser i ananasa?

- Najbardziej lubię pepperoni z podwójnym serem - odparł. - Żadnych dziwactw.

- Okej. Co tylko chcesz. Niech zapiszą na mój rachunek. Numer jest na lodówce. Zadzwoń do nich.

- Chyba jednak zejść. - Jeżeli miał tu zostać, to

potrzebował trochę więcej przestrzeni i trochę mniej Tallie. - Nie ruszaj się.

- Nie mam zamiaru. - Uśmiechnęła się.

Gdy po pół godzinie wrócił z pizzą, spała. Wyglądała bezbrinnie i zniewalająco pięknie. Trzymał się na dystans. Po chwili jednak obudziła się i uśmiechnęła do niego.

- Jesteś - powiedziała, uśmiechając się szerzej, gdy dostrzegła pizzę - po prostu księciem z bajki.

- A ty jesteś pijana od leków przeciwbólowych.
- Widział to w jej oczach i uśmiechu.

Przyniósł talerze z kuchni i rozłożył na stoliku. Otworzył pudełko. Tallie nachyliła się nad pizzą, delektując się zapachem.

- Uwielbiam pizzę. Martin uważa, że jestem plebejska.

- To dla niego typowe. Czy w operze jedliście pizzę?

- Kiedyś poszliśmy na pizzę w ramach lunchu. Martin lubi gorgon-gorgnozole. - Tallie nie bez kłopotu wymówiła tę nazwę. - Lubi też wędzone ostrygi. Twierdzi, że są afrodyzjakiem. Śmieszne, prawda?
- Zachichotała. - Myślisz, że ich potrzebuje?

Dobrze, że nie wiedziała.

- Nie zdziwiłbym się.

Tallie przytaknęła. Jej głowa opadała już prawie bezwładnie.

- Ja też nie - stwierdziła podczas degustowania kolejnego kawałka pizzy. - A ty ich potrzebujesz?

- Słucham? - Elias upuścił kawałek na kolana.
- Cholera. - Wstał, próbując wytrzeć tłuste plamy po

sosie pomidorowym. Był bacznie obserwowany. Po chwili Tallie stwierdziła:

- Nie. Pewnie nie. - Spojrzała wprost na niego.
- Już bez nich jesteś całkiem sexy.

Oczywiście to wszystko zasługa leków. Rano będzie żałowała każdego słowa.

- Dzięki... - odparł, trochę skrepowany.
- Nie ma za co - dodała z uśmiechem. Spojrzała na niego wyczekująco. Jak bardzo chciałby wiedzieć, czego oczekiwała. Może jednak lepiej, że nie wiedział.

- Jedz - nakazał.

Uśmiechnęła się, rozbudzając wszystkie jego zmysły. Szybko skończył pizzę, po czym wytarł ręce i spojrział na zegarek. Zbliżała się czwarta. Musiał wrócić do domu, wziąć prysznic i przebrać się przed spotkaniem z Clarice w coś bez pomidorowych plam.

Wstając, powiedział:

- Powiniennem już iść. Kiedy przyjdzie ktoś do pomocy?

Tallie, która na chwilę przysnęła, otworzyła oczy zdziwiona.

- Ktoś do pomocy?
- Mówiłaś matce, że przyjdzie do ciebie ktoś do pomocy.
- Tak. Ty. Przyniosłeś mi pizzę.
- Ja? Nie jestem... Pani prezes, ktoś tu musi z tobą być.
- Ty tu jesteś.
- Ale ja muszę iść.
- Ach. - Świąteczka w jej oczach przygaśły.

- Nie mogę! - Elias poczuł się, jakby zabrał dziecku lizaka.

- Oczywiście. - Machnęła ręką w kierunku drzwi.
- W takim razie do widzenia.

Pożegnała go, jak gdyby nigdy nic, i powróciła do jedzenia. Właśnie takie zachowanie było dowodem na to, że nie mogła zostać sama. Nie zdawała sobie nawet z tego sprawy.

- Do diabła! - Elias poszedł do kuchni, wyjął telefon i zadzwonił do Clarice. Gdy odebrała, powiedział:

- Nie zdążę. Wynikła pewna sprawa. Interesy.
- Tu chodziło o interesy. Tallie była prezesem firmy.

Clarice wydała z siebie jęk niezadowolenia.

- Cóż, *mon cher*, pracujesz zbyt ciężko. Ale
- przypomniała mu - przynajmniej tym razem to nie twoja mama.

To zdecydowanie nie była mama, ale mogło się to skończyć o wiele gorzej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tallie miała dziwny sen. Śniło jej się, że pływa. Tym razem jednak ciągnęła za sobą kotwicę i ledwo utrzymywała się na powierzchni. Mimo tego że pływała, była spragniona. Starła się dopłynąć do źródła. Wtedy Elias Antonides podał jej szklanekę wody. Chwyliła ją i kilkoma haustami wypijała. Wzięła od niego leki, dała sobie wytrzeć czoło, poprawić poduszki i zabrać fioletową kotwicę. Ból minął błyskawicznie. Bo był przy niej Elias.

- Znasz czary? - zapytała.

- Słucham? - zdziwił się. Miał rozpiętą koszulę i był bez krawata. We śnie był jeszcze piękniejszy niż na jawie. Jak to zwykle bywa. Był też sympatyczniejszy.

- Musisz się znać na magii. Likwidujesz ból - rzekła z uśmiechem.

- Ja i moje małe tabletki - odparł.

Starła się skupić na tabletkach, ale nie mogła ich wyraźnie zobaczyć. To dlatego, że to sen. Po raz pierwszy Elias przyśnił jej się w sypialni. Zwykle byli razem w pracy.

- Fajne tabletki - wymruczała.

- Jak widać. - Jego głos był oschły, choć wciąż się do niej uśmiechał. - Może chciałabyś coś zjeść? Jesteś głodna?

- Nie chcę. - Po chwili uniosła brwi. Czemu przypomniawszy jej się pizza? Czy jedli ją z Eliaszem? Nie, z Martinem. Ale Elias chyba przyniósł jej pizzę. A może to inny sen...

- Bakława - powiedziała zalotnie.

- Proszę. - Szorstki głos przeniknął mgłę, którą był jej umysł. Otworzyła oczy. A może nie? Może to wciąż sen? Przecież Elias stał tuż przy niej z pełnym talerzem.

- Co to?

- Bakława. Powiedziałaś, że chcesz trochę.

Co za sen! Nie dość, że występował w nim boski Elias Antonides, to jeszcze przynosił jej bakławę do łóżka! Tallie przyjęła talerz, który zachwiał jej się w rękach.

- Może daj mi z powrotem. - Po chwili znów trzymał talerz i siedział obok niej na łóżku.

Zachwycona realizmem snu, wzięła jedno z ciastek i ugryzła je. Boskie.

- Pycha. - Zamknęła oczy, by delektować się smakiem, po czym zlizwała miód z warg. Nagle otworzyła oczy.

- Och. Przepraszam, powinnam była ci trochę zostawić.

- Nie ma sprawy. Ja...

- Pewnie jesteś głodny. Jedz. - Podała mu to, co zostało z jej kawałka.

- Tal... - Nie dokończył, bo włożyła mu ciastko do ust. Jego wargi musnęły jej palce. Zaskoczony, zamknął usta, żeby przełknąć.

- Dziękuję - powiedział. Był bardzo miły i opanowany.

- Przestań - powiedziała.
- Co mam przestać?
- Być taki porządny i opanowany. To jest mój sen i masz się tak nie zachowywać.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Nie? A jak mam się zachowywać?
- Masz być sympatyczny. No, sympatyczny może byłeś. Podałeś mi baklawę. Ale w pracy jesteś okropny.
- Przepraszam.
- Widzisz? Znów to robisz. Uśmiechnij się! - rozkazała.

Wyszczerzył zęby.

- Nie tak. Masz łaskotki? Powinieneś się uśmiechać tak, jakby cię ktoś łaskotał.
- Nie mam łaskotek.
- Szkoda. - Wzięła ostatni kawałek baklawy i przełamała na dwie części, po czym przytknęła mu swoją porcję do ust. Po chwili wahania wziął od niej ciastko.

Jednak tym razem to nie on był zaskoczony, a ona. Bo dotknął wargami nie tylko ciasta, ale też jej palców. Uczucie, jakie ją przeniknęło, było tak nieoczekiwane i intymne, że natychmiast odskoczyła.

- Elias!

Uśmiechnął się. O Boże, to nie był zwykły uśmiech. Był śliczny! Miała nadzieję, że to jeden z tych snów, które się pamięta po przebudzeniu.

- Poczekaj - powiedział i zaczął zbierać okruszki. Musiał przy tyra dotykać jej cienkiej pościeli. Musiał muskać jej piersi, brzuch i uda. Uczucie było niemal tak intymne jak to, gdy dotknął ustami jej palców.

W pewnym momencie pochylił się bardzo nisko.

Jego wargi były oddalone od jej zaledwie o centymetry. Pocałował ją. Czyżby to kolejny sen? Zamrugła szybko powiekami. Elias usiadł prosto.

- Co się stało? Wpadło ci coś do oka?

Odurzona starała się zrozumieć, co się stało. Nie mogła.

To tylko uczucie. Tak się czuła z Brianem. Tęskniła za nim. Wzrokiem szukała jego zdjęcia na stoliku, jednak w pokoju był zbyt ciemno. Widziała tylko Eliasa. Wysokiego i zabójczo seksownego. Stał nad nią z zatroskanym wzrokiem. Wspomnienia o Brianie coraz częściej i coraz szybciej zanikały. Poza tym to był tylko sen. A skoro tak, to czemu nie dać się ponieść? Chwyliła go za koszulę i przyciągnęła do siebie.

- Tallie?

- Cii. Tylko sprawdzam - wymruczała, po czym przycisnęła swoje wargi do jego.

To był rzeczywiście sen, ponieważ pocałunek trwał całe wieki. Nawet teraz wiedziała, że Elias Antonides jest ostatnim mężczyzną, z którym mogłaby się zadować. A jednak całował namiętnie. Jak nikt od czasów Briana.

Jak na sen to był najlepszy pocałunek. Żałowała, że nie miała takich snów częściej. Ostatnim mężczyzną, którego pocałowała, był Martin. Zapamiętała przede wszystkim smak koziego sera. Za to pocałunek Eliasa rozgrzałby ją nawet w zimowy wieczór na Antarktydzie. Czuła, jak wypalał ich oboje. Jej ręce powędrowały pod jego koszulę. Delektowała się ciepłem jego ciała i pulsowaniem mięśni. Jego palce zaczęły kręcić

loki w jej włosach, rozczesywać je i przyciągać ją ku sobie.

Chciała więcej. Chciała iść na całość. Wyglądało na to, że on też. Jednak gdy zaczęła się bawić przy guzikach koszuli, kot Harvey, jej sumienie w zwierzęcej postaci, skoczył na łóżko. Mały przebłysk świadomości podpowiedział jej, że nawet w snach nie powinna się za daleko posuwać. Najwyraźniej Elias z jej snu pomyślał podobnie, bo odskoczył nagle. Miała pełną świadomość, że był równie rozbity jak ona. Przynajmniej w snach mogła zasiać w nim niepokój.

- To chyba zły pomysł, pani prezes - powiedział ochryple. Wyprostował się i wyszedł z pokoju.

Patrząc, jak wychodzi, żałowała, że kot im przerwał. Jakże emocjonujące byłoby kochać się z Eliasem Antonidesem.

- Nudziarz - powiedziała do kota.

Po chwili zamknęła oczy, by powrócić do momentu pocałunku. Z chęcią śniłaby tę chwilę bez przerwy. Niestety obudziła się.

Kostka bolała ją potwornie. Po dłuższej chwili przypomniała sobie ostatnie wydarzenia. Na szczęście była sobota i do poniedziałku nie musiała go widzieć.

Z grymasem bólu Tallie powoli przetoczyła swoje obolałe ciało w łóżku i z przerażeniem spostrzegła skulonego i nieogolonego mężczyznę śpiącego na bujanym fotelu obok łóżka.

O Boże!

Przetarła oczy, mając nadzieję, że to zły sen. Jednak Elias Antonides nadal tam był.

Ale... przecież ona śniła! Boże, to musiał być sen!

Dotarło do niej, że to jednak wcale nie był sen. Serce waliło jej jak młotem, a głowa pękała po środnach przeciwbólowych. Nie powinna była ich brać. Zdziały cud, jeżeli chodzi o ból, lecz w głowie zostały spustoszenie. Starła się pozbierać myśli. Elias przyniósł jej pigułki, a potem pizzę. Potem na szczęście powiedział, że musi iść, choć bardzo mu zależało na tym, żeby poczekać na swojego zmiennika. Powiedziała, że zmyśliła tę historię, żeby matka dała jej spokój. Pokręcił głową i poszedł do kuchni. Potem wrócił i usiadł przy niej na krześle.

- Idź sobie! - krzyknęła. Nie posłuchał. Zaczął czytać jakieś pismo. Nic więcej nie zapamiętała, bo zasnęła. Ale zasnęła na kanapie, a teraz obudziła się w łóżku. Nie pamiętała, żeby wkładała nocną koszulę. Całujący ją mężczyzna to nie był sen! Spał pół metra od niej. Jęknęła.

Elias podskoczył. Staął na równe nogi i po chwili doszedł do siebie.

- Potrzebujesz więcej leków? - zapytał automatycznie, idąc po buteleczkę.

- Nie! - Już i tak wyrządziły wiele złego.

- Na pewno? - Nie wiedział, czy jej słuchać.

Jego ciemne włosy stały dęba. Koszula wystawała mu ze spodni i nie miał krawata. Wyglądał trochę inaczej niż wczoraj, gdy się całowali. Na tę myśl Tallie jęknęła ponownie.

- Idę po leki - poinformował ją.

- Nie! Naprawdę nie potrzebuję leków. Wszystko... w porządku. - Z trudem podciągnęła się do

pozycji siedzącej. Elias ruszył, by jej pomóc, ale zatrzymał się i włożył ręce do kieszeni. Pewnie bał się kolejnego ataku. Tallie nie wiedziała, czy wspominać o wczorajszym wydarzeniu, skwitować je śmiechem, czy przemilczeć. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, by się zorientować, że wcale by nie chciał powtórki całego zdarzenia. Ani ona! Kochała Briana. Nie kochała Eliasa Antonidesa. Zadanie się z nim byłoby na dłuższą metę katastrofalne w skutkach. Wszystko by się pomieszało. Co gorsza, utwierdziłoby to jej ojca w przekonaniu o swej nieomyślności.

Co więc miała zrobić?

Nic. Elias musi sobie uświadomić, że gdyby była przy zdrowych zmysłach, nigdy by się do tego nie posunęła.

- W porządku. Żadnych leków. Może chociaż przynieść ci wody? - zapytał.

- Chętnie, dziękuję. - Uśmiechnęła się lekko.

Elias skinął głową i wyszedł z pokoju. Gdy wrócił z pełną szklanką, koszulę miał już zapiętą i włożoną w spodnie. Przygładził włosy. Był wyraźnie również zdeterminowany, by powrócić do ich relacji z biura.

Wypiła wodę, oddała mu szklankę, spojrzała na niego i wykorzystując cały swój profesjonalizm, powiedziała:

- To miło z twojej strony, że zostałeś.
- Nie ma sprawy.
- Choć nie musiałeś.
- Jednak ktoś musiał. - Wzruszył ramionami.

Nie do końca się z nim zgadzała, ale Elias i tak przekonywałby ją, że ma rację.

- No, cóż. Zdecydowanie nie należało to do twoich obowiązków. Dziękuję.

Uśmiechnął się, a Tallie zastanowiła się, o czym teraz pomyślał. Jednak powiedział tylko:

- Nie ma za co.

Ich spojrzenia spotkały się. Elias natychmiast odwrócił wzrok.

- Dobrze się dziś czujesz? Jak kostka? - zapytał służbowo.

- Boli, ale da się wytrzymać. - W rzeczywistości bolały ją wszystkie mięśnie. - Nic mi nie będzie.

- Cóż. Wygląda na to, że mogę już pójść. - Siadł w bujanym fotelu i włożył skarpetki i buty. - Jeżeli będziesz potrzebować tabletek, stoją w łazience. Twoje kule są tu, przy łóżku. Komórka leży na stoliku. Czy chcesz, żebym ci zrobił coś do jedzenia, zanim wyjdę?

- Nie, zjem później.

- Na pewno?

- Jak najbardziej. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Rozmawiali bardzo grzecznie i służbowo. Na wspomnienie jego delikatnego zarostu i jego ust na swoich wargach czuła się bardzo dziwnie.

- Do poniedziałku.

Elias otworzył usta, by coś powiedzieć, po czym zamknął je ponownie.

- Tak, do zobaczenia w poniedziałek. Trzymaj się.

Ta kobieta doprowadzała go do szału! Potrzebował całego weekendu, by dojść do siebie po tym, jak poznał smak ust Tallie Savas, miękkość jej ciała i gładkość skóry.

W sobotę, gdy tylko wyszedł z jej mieszkania, wrócił do remontu biura. Tam jednak miał za dużo czasu na myślenie i na wspomnianie ostatniej nocy. Z nadzieją na przyszłe takie noce.

Zadzwonił do Dysona, budząc go.

- Nadal chcesz mi pokazać tę swoją łódź, którą zbudowałeś?

Już zbyt długo zwlekał z wizytą na Long Island, by obejrzeć dumę i szczęście Dysona.

- W porządku. Przyjadę po ciebie za godzinę - odparł Dyson po długim ziewnięciu.

W przystani spędzili cały dzień, dzięki czemu Elias przypomniał sobie, jak bardzo lubił spędzać czas z dziadkiem na budowaniu łajb i jak bardzo zboczył w życiu z tego toru. Przypomniał też sobie Tallie w swoich ramionach.

Żadne z jego marzeń tak naprawdę się nie spełniło.

- Nie przywozę cię tu więcej - poinformował go Dyson w drodze do miasta. - Cały dzień grymasiłeś. Wyglądasz fatalnie! Co wczoraj robiłeś?

- Nic - powiedział Elias, gapiąc się w szybę. To była prawda. Już od dawna nie robił tego, na czym mu zależało.

Oczywiście to tylko jego wina. Nikt go do niczego nie zmuszał. Nikt też by go wczoraj nie powstrzymał, gdyby się chciał kochać z Tallie. A na pewno nie Tallie. Zawsze kierowało nim to cholerne poczucie słuszości. Musiał dać temu spokój, zacząć żyć. Gdyby miał kobietę, wdzięki Tallie Savas nie kusiłyby go. Dlatego też, gdy tylko Dyson wysadził go pod domem, zadzwonił do Clarice.

- A co powiesz na dzisiaj? - zapytał. - Zostawię telefon w domu. Żadnej matki, żadnych interesów.

I na pewno żadnej Tallie!

- *Mais, oui* - odparła Clarice słodkim głosem.
- Podoba mi się.

Jemu też się będzie podobać.

Odebrał ją około ósmej. Poszli na bardzo elegancką francuską kolację. Żywo rozmawiali. Przynajmniej on miał takie wrażenie. Problem w tym, że myślami ciągle wracał do wczorajszej nocy.

- A jednak nadal jest problem - powiedziała smutno Clarice.

Elias wrócił do rzeczywistości.

- Problem? Jaki problem? - Coś przegapił?

- Interesy - wyjaśniła. - Mówiłeś, że nie będzie żadnych interesów. A jednak cały czas prowadzisz je tutaj - powiedziała, dotykając palcem czoła.

Nie zamierzał wyjaśniać, że nie o interesach myślał.

- Przepraszam, jestem trochę rozdrażniony. Może się gdzieś przejdziemy? - zaproponował, wyciągając do niej rękę przez stół. - Zrobimy coś, dzięki czemu zapomnę o interesach.

Wiedział, że zrozumiała, o co mu chodzi. Uśmiechnęła się jednak smutno i pokręciła głową.

- Zaprosiłabym cię do siebie, ale moja siostra właśnie przyjechała z Paryża.

- To pójdziemy do mnie.

- Nie. Kiedy jest moja siostra, nie mogę wyjść na noc.

- Może więc innym razem?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się szeroko.

Odprowadził ją do domu i dostał całusa na dobranoc. Od razu przypomniał sobie o pocałunku Tallie. To bez znaczenia, wmawiał sobie. W jego życiu znów pojawiła się kobieta, której nie zależało na zobowiązaniach. Właśnie tego chciał.

W poniedziałek Tallie stawiała się w pracy wcześniej rano. Jak zwykle. Tradycyjnie nie przyszła z pustymi rękoma. Była wesoła i żywa, jakby w piątek wieczorem nic się nie wydarzyło. To dobrze, ponieważ nie miał zamiaru o tym myśleć. Postanowił zapomnieć o całej sprawie. Co wcale nie było takie proste, kiedy przez dwie godziny siedziała naprzeciw niego na spotkaniu. Wspomnienia wracały. Odpychał je. Nie patrzył na nią. Był niemal wdzięczny Rosie za to, że przerwała im w połowie i poinformowała o ważnym telefonie do niego. Jego wdzięczność straciła na sile, gdy się okazało, że to Cristina.

- Muszę z tobą porozmawiać!

- Teraz?

- Nie odbierasz telefonu. Dzwonię do ciebie od kilku dni.

- Jestem zajęty. - Nie miał zamiaru spędzić weekendu, pomagając rozwiązywać rodzinne problemy. Przecież oprócz niej dzwonili też Lukas, Martha i Peter. Niby dlaczego miałyby im wszystkim pomagać?

- Sprawami rodziny?

Tak, do cholery.

- Jestem na spotkaniu. Czego chcesz?

- Chcę, żebyś zatrudnił Marka - powiedziała po chwili.

- A ja chcę pieczoną kaczkę. Daj spokój, Cristino, nie ma szans.

- Wiedziałam, że taki będziesz -jęknęła. - Nawet tego nie rozważysz?

- Nie.

- Ale...

- Nie. Muszę kończyć. Czekają na mnie. - Stukał o biurko Rosie, patrząc na nią z wyrzutem.

- Mówiła, że to pilne - wyszeptała Rosie.

- Nie znasz go - nalegała Cristina.

- Właśnie że znam i w tym problem.

- Ale ja go Kocham!

Kocha go? Kocha Marka Batakisa? Skrzywił się na tę myśl, po czym wziął głęboki oddech.

- A czy twoja nieograniczona miłość dała mu jakieś kwalifikacje? - zapytał grzecznie.

- Nie wiem - odparła niepewnym głosem. - Nie musisz się mądrzyć. Mark nie jest głupi. Wszystkiego się nauczy. W końcu skończył Yale... i dużo wie o łódkach.

- Ściga się nimi, Cristino, a to nie to samo. My się nie ścigamy łodziami. Nie mamy nic wspólnego z regatami.

- Może trzeba to zmienić?

- Możemy zbudować też statek kosmiczny i polecieć na Księżyc.

- Mimo wszystko proszę cię, żebyś chociaż z nim porozmawiał.

- I dał mu pracę.

- No, tak, ale...

- Nie. Poza tym - powiedział z pewną satysfakcją

- nawet gdybym chciał, to nie mogę. - Po raz pierwszy Elias poczuł zadowolenie z powodu tego kretyńskiego zakładu między ojcami rodzin. - Już nie jestem szefem.

- Jak to nie jesteś szefem? - zapytała.

- Nie słyszałaś? Tatuś sprzedał czterdzieści procent firmy.

- Co? Tata sprzedał... - wykrztusiła Cristina.

- Sprzedał - powtórzył. - Co oznacza, że nie jest już prezesem.

- Więc ty...

- Nie, nie ja - przerwał jej. - Jeśli chcesz znaleźć dla swojego Marka pracę w naszej firmie, będziesz musiała porozmawiać z nowym prezesem wykonawczym.

Po chwili milczenia Cristina stwierdziła:

- Dobrze. Porozmawiam z nim. Jak on ma na imię?

- Ona ma na imię Tallie Savas.

Tallie starała się przekonać samą siebie, i Eliasa, że tamtego wieczoru nie było. Tak przynajmniej chciała się zachowywać. Wydawało jej się, że Elias jej uwierzył. Raz czy dwa dziwnie na nią spojrzął, ale szybko wracał do spraw zawodowych. Ona nie potrafiła. Zdawała sobie sprawę, że nie chodziło mu o imperium jej ojca. Chciał po prostu odzyskać swoje. Nie chciał jej. Nie tak jak Brian. Nie zależało mu na niej, tylko na seksie. Była ciekawa, dlaczego nagle przestało mu zależeć.

Obserwowanie ojca w pracy nauczyło ją, że nie wolno się zdradzać przed drugą osobą. Musiała za-

chować zimną krew i pokazać mu, że jej nie zależy. Przychodziła więc do pracy z wypiekami, rozmawiała z Rosie i Lucy i odpierała ataki Dysona żartującego z jej wypadku. Do Eliasa uśmiechała się grzecznie. On do niej też. Wszystko jak należało.

Gdy musiał wyjść ze spotkania, by odebrać telefon, poczuła ulgę. Łatwiej jej się skupić, gdy go nie ma w pobliżu. Gdy wrócił, wróciły i nerwy. Udało jej się nawet wypowiedzieć kilka cennych uwag dotyczących jej niepokoju związanego z przejściem firmy Corbetta i faktu, że niekoniecznie był to dobry kierunek dla Antonides Marine.

- Dlaczego? - zapytał Elias.

- To nie są tylko moje spostrzeżenia. Niewiele osób z entuzjazmem patrzy na ten ruch - odparła.

- Dokładnie to przygotowujemy i wyliczamy.

- W porządku. Ale same wyliczenia nie mogą być argumentem. Musimy tego chcieć, musimy chcieć robić te ubrania.

Patrzył na nią jak na wariatkę.

- To prawda - ciągnęła Tallie. - Tu chodzi o pasję. Wydaje mi się, że firma Corbetta to dobra firma, ale to po prostu nie nasza działka.

Kiedy się odważyła spojrzeć na Eliasa, siedział ze wzrokiem wbitym w tablicę za Dysonem. Chyba nie pamiętał piątkowej nocy. Och, jak dobrze. Rozejrzał się po sali. Nikt nic nie mówił. W końcu Dyson zabrał głos.

- Może Tallie ma rację - zaczął ostrożnie. - Ile już razy to wszystko rozpisywaliśmy?

- Wiele - mruknął Paul.

Elias nie był przekonany, ale nie wyraził też sprzeciwu.

- W porządku. Powiedziałem Corbettowi, że damy mu znać - odezwał się w końcu, spotykając się spojrzeniem z Tallie. - Porozmawiamy o tym rano. - Odsunął krzesło i wstał. - Teraz jedziemy z Dysonem na Long Island.

Tallie poczuła wielką ulgę. Nie będzie go do końca dnia.

- A co tam jest?

- Warsztat Nikosa Costanidesa.

- Tego Costanidesa?

- Znasz go?

- Ze słyszenia. - Kiedy poznała Briana, Nikos Costanides znajdował się na ścisłej liście kandydatów dla Tallie. Nigdy go nie poznała. Może i dobrze. Zdążył się już ożenić. Na pewno ma też dziecko.

- W weekend oglądaliśmy łódź, którą robi dla Dysona. - W jego oczach pojawiło się światło, którego jeszcze nie widziała. - Może masz rację w sprawie tego entuzjazmu.

- Czyżby?

- Zobaczymy. Zostawiłem ci w biurku moje notatki. Jutro je omówimy i zadzwonię do Corbetta.

Tallie skinęła głową.

- W porządku. - Bardzo profesjonalnie.

Elias otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. W recepcji siedziała młoda kobieta i wertowała gazetę.

- O dziewiątej? Jeszcze tylko... - Przerwał, gdy kobieta wstała. - Co ty tu robisz? - krzyknął.

- Miło cię znów zobaczyć, kochany Eliasie.

- Uśmiechnęła się szeroko, podeszła do niego i pocałowała w policzek.

Była jedną z piękniejszych kobiet, jakie Tallie widziała. Wysoka, krótkie ciemne włosy i wystające kości policzkowe, jakie miewają tylko modelki. Modne ciuchy dodawały jej klasy. Mimo to Elias nie był zachwycony jej widokiem. Czy to ta kobieta, którą wystawił w piątek?

- Idź do domu - powiedział szorstko.

- Nie, nie pójdę. Powiedziałeś, że mam porozmawiać z prezesem. Czy to...? - Zawiesiła wzrok na Tallie.

- Tak - powiedział Elias przez zęby. - To ona. Nie możesz z nią teraz rozmawiać. Jest zajęta.

- Nie wygląda na zajętą. Jest pani zajęta? - zwróciła się do Tallie.

- Czas na lunch - powiedział Elias.

- No to chodźmy. - Wyciągnęła do Tallie rękę.

- Mam na imię Cristina.

- Cristina? - Tallie spojrzała pytająco na Eliasa.

- Moja siostra.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tallie Savas jadła lunch z jego siostrą. Tego, co Cristina powie w swojej beztrosce Tallie, nie można było przewidzieć. Już nawet chciał zmienić zdanie co do wyjazdu na Long Island. Trudno jednak byłoby zostać, skoro Tallie z uśmiechem na twarzy przyjęła zaproszenie Cristiny. Wiedział, że przez cały dzień myśl o ich spotkaniu będzie go wybijała z rytmu.

Nikos Costanides był jednak człowiekiem fascynującym. Przed sobotą się nie znali. A kiedy Nikos dowiedział się o pracy i pasji Eliasa, od razu zaprosił ich na dzisiejsze popołudnie. Gdy przyjechali, czekał na nich. Costanides Custom Boats to młodzieńcze marzenie Eliasa. Najwyraźniej Nikosa też. Ojcowie obu panów przyjaźnili się. Grywali razem w golfa. Różnili się we wszystkim. Podobnie było z Eliasem i Nikosem. Ten drugi zawsze był stawiany Eliasowi za przykład złego postępowania.

- Nie bądź taki jak ten Costanides - mówiła mu matka. - Znajdź sobie żonę, ustatkuj się. Pracuj ciężko i dbaj o firmę.

Nikos doszedł do sukcesu na swoich warunkach. Zawsze otoczony wianuszkami kobiet, pracował ciężko, ale nigdy nie dla ojca. Studiował w Glasgow, po czym założył firmę z kolegą z Kornwalii. Elias marzył

o takim życiu. Może go nawet trochę Nikosowi zazdrościł. Może dlatego, że Nikos miał życie. Jego rodzina, żona Mari i trzech małych chłopców, odwiedziła go w drodze od dentysty do domu.

- Obiecałam im, że jak będą dzielni, to pójdziemy do taty - powiedziała Mari.

Elias wyobrażał sobie kiedyś takie życie z Millicent. Jednak ona nie chciała dzieci i, jak się okazało, nie chciała też jego. Pamięć o tym bolała strasznie, więc starał się tego nie rozpamiętywać. Postanowił żyć dalej. W końcu w dużej mierze zapomniał. Aż do piątku wieczorem.

Wrócili przed ósmą. Dyson pojechał po swoją dziewczynę. Elias wrócił do biura i, tak jak każdego wieczoru, zaczął pracować. W budynku nie było nikogo. W gabinecie czekały na niego dziesiątki wiadomości. Na szczęście żadna z nich nie była od Tallie narzekającej na Cristinę, która też nic nie zostawiła. To dobrze, pomyślał. To znaczyło, że Tallie zachowała się odpowiedzialnie. Przez chwilę nawet chciał do niej zadzwonić z podziękowaniem, ale zmienił zdanie. Nie powinien do niej dzwonić po pracy.

Skoro jednak miał telefon w ręku, postanowił się skontaktować z jednym z dostawców żagli w San Diego.

Z biura wyszedł o dziesiątej. Miał zeszywniały kark i bolały go plecy. Zgasił światło w gabinecie i skierował się ku drzwiom. Po drodze zauważył talerz z ostatnim ciastkiem zrobionym przez Tallie. Rano żadnego nie zjadł. Stał nad nim i wpatrywał się jak w zakazany

owoc. Był głodny. A niech to, pomyślał, chwycił ciastko i zjadł. Ruszył po schodach na górę.

Rozpoczynając remont budynku, chciał część powierzchni przeznaczyć na firmę, część wynająć, a poddasze zostawić sobie. Zawsze więc miał co robić.

Wszedł do mieszkania. Pierwszą rzeczą, jaką w nim zrobił, był solidny dębowy bar oddzielający kuchnię od salonu. Wkrótce dorobił do niego dębowe szafki. Pozostałe meble miały być funkcjonalne. Przez pięć miesięcy jeszcze się nie pozbył wszechobecnych kartonów, które zastępowały większość rzeczy w mieszkaniu. Poza freskiem z Santorini jeszcze nic nie zostało skończone. Nie czuł się jak w domu, tylko jak na obozie. I nie był tu sam. Ktoś siedział na kanapie i powoli zaczął wstawać.

- Martha?

- Nie, Tallie. - Oparła się o kule i powoli przeszła przez pokój.

- Tallie? - zapytał zaskoczony.

- Cii, obudzisz ją - powiedziała, przykładając palec do ust.

- Kogo?

- Cristinę. - Skinęła głową w stronę sypialni.

- Co tu robi Cristina? Czemu śpi u mnie w łóżku?

- Cii! - syknęła Tallie. - Prosiłam cię, bądź ciszej.

Obudzisz ją.

- Oczywiście, że ją obudzę! Co ona tu robi?

Tallie nie odpowiedziała. Zaczęła go ciągnąć do kuchni, choć kule trochę to utrudniały.

- Przestań, na litość boską! W porządku. Nie krzyczę. Coś się stało? Źle się czuje?

- Dobrze się czuje.

- To o co chodzi?

Tallie spojrzała na niego nerwowo.

- To... trochę skomplikowane. No, może nie tak bardzo, ale... Może herbaty?

- Herbaty?! O czym ty mówisz?

- Herbata jest dobra na stres.

To rzeczywiście wyglądało na kryzys.

- Nie mam herbaty.

- Już masz - poinformowała go, chwytając za pudełko. Odwróciła się i włączyła czajnik, który Elias widział pierwszy raz w życiu. Z szafki wyjęła dwa kubki.

- Widzę, że już się rozgościłaś.

- Nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko temu, szczególnie po tym, jak ty postąpiłeś tak samo u mnie.

- W porządku. Napijmy się. A potem powiesz mi, co się dzieje i co tu robi moja siostra.

- To akurat jest proste. Czeka na Marka.

- Na Marka? - prawie krzyknął. - Po co on tu przyjdzie?

Tallie ponownie go uciszyła.

- Po nią. Jest teraz w Greenport. Przynajmniej był tam o siódmej.

To wszystko brzmiało bardzo tajemniczo. Poczekał, aż woda się zagotuje, po czym zalał herbatę, zanim zrobiła to Tallie.

- Dziękuję - powiedziała. - Miałabym z tym problemem.

- Co z Cristiną?

- Była rozgoryczona. Nie czuła się dobrze...
- Mówiłaś, że nie jest chora.
- Bo nie jest. Nie martw się- Wszystko będzie dobrze.
- Świetnie - odparł z sarkazmem. Podniósł kubki i skinął głową w stronę kanapy w salonie. - Chodźmy.
- Postawił kubki na jednym z pudeł pełniących funkcję stołu i poczekał, aż Tallie niezdarnie usiądzie na sofie.
- Zamieniam się w słuch.
- Jak wiesz, spotkałyśmy się na lunchu. W takiej fajnej i modnej knajpce. Jak Cristina. Trochę lepiej się poznałyśmy. Polubiłam ją. Cristina jest zabawna.
- Nie przestaję się przy niej śmiać - powiedział oschle.
- Myśli, że jej nie lubisz. - Zmierzyła go krytycznym wzrokiem.
- Kocham ją. Jest moją siostrą. Ale doprowadza mnie do szału. Żyje w świecie marzeń. Co gorsza, zawsze oczekuje ode mnie, żebym finansował jej szalone pomysły.
- To właśnie powiedziała. - Tallie rozsiadła się na kanapie.
- Czyżby? - zapytał zdziwiony Elias.
- Tak. Ale teraz musi dać sobie spokój. Bardzo jej zależy na tym, żeby się uspokoić i wziąć za siebie odpowiedzialność.
- Cristina? A co z Markiem?
- A co z nim?
- Wydawało mi się, że miała ci opowiedzieć, jakim jest wspaniałym człowiekiem.

- Ach, tak: Mówiła. Oboje chcą się uspokoić.
- Jasne.
- Nie bądź cyniczny. Daj jej szansę.
- To nie moja wina, że jest rozmarzonym głuptasem.

- Oczywiście, że nie. To znaczy, nie jest do końca głuptasem. Jest... - Szukała odpowiedniego słowa. Elias cierpliwie czekał, by je usłyszeć. W końcu Tallie wzruszyła ramionami. - Głuptasem - przyznała z uśmiechem. - Ale słodkim.

- Który śpi u mnie w łóżku. Dlaczego? Jak tu weszła?

- Załamała się podczas obiadu. Rozmawialiśmy. To znaczy, ona mówiła. Wpadła w... histerię.

- Histerię?

- Tak. Uznałam, że nie powinnam jej tam zostawiać ani wysyłać samej do domu. Więc przyprowadziłam ją tutaj. Tylko że jej obecność w biurze nie była . wskazana.

Elias nie wątpił w to ani przez chwilę.

- Pomyślałam, że wezmę ją do siebie, ale Rosie powiedziała, że mogę ją przyprowadzić tu. Nawet nie wiedziałam, że tu mieszkasz. Rosie dała mi klucz. To nie był pomysł Cristiny.

To mu wystarczyło. Nie podobało mu się, ale jakoś to przyjął.

- Mów dalej - powiedział.

Tallie owinęła lok wokół palca.

- Tego się właśnie obawiałam. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Dalej zaczynają się schody.

Elias poczuł rosnące napięcie.

- To nie ja powinnam ci to wszystko mówić. To nie powinno mnie dotyczyć.

- Ale cię dotyczy. Mów. - Był nieugięty.

- W porządku. - Wzięła głęboki oddech. - Cristina jest w ciąży.

- Słucham?! - Nie był w stanie tego wyszeptać.

- Proszę, ciszej! Obudzisz ją.

- Oczywiście, że ją obudzę! W ciąży? Co za idiotka! Po cholere to zrobiła?

- Wydaje mi się, że... hm... to nie było planowane. Elias zacisnął zęby.

- Nie może być aż tak głupia! - Wyglądało jednak na to, że mogła. - Czy dziecko jest Marka?

- Bez wątpienia.

To wcale nie było pocieszenie. Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Cristina, to mała żywa zabawka dla Marka.

- Może nie powinieneś jej tego mówić.

- To dziecko miałoby lepiej, gdyby się urodziło w innej rodzinie.

- Nie możesz tak mówić - próbowała go przekonać. - Może dziecko ich zmieni. Chcą się pobrać.

Elias podniósł oczy.

- I to ma mnie pocieszyć?

- Nie sądzę, żeby tu w ogóle chodziło o ciebie - odparła szczerze. - Jesteś tylko jej bratem.

- Jestem raczej bankiem.

- Nie, ale prowadzisz bank. Albo prowadziłeś.

- Czy to niby daje ci większe prawo do komentowania?

- Nie - zaprzeczyła Tallie. - Uważam, że żadne z nas nie ma tu nic do powiedzenia, jeżeli chodzi o ich decyzję. Możemy utrudnić albo pomóc.

Elias zatrzymał się na chwilę. Przecież Cristina oprócz tego, że żyła w trochę innym świecie, miała instynkt samozachowawczy. Poza tym Tallie miała rację co do tego, że nie miał w tej kwestii zbyt dużo do powiedzenia.

- Kiedy ślub?

- Wiedziałam, że podejdziesz do tego z rozsądkiem

- stwierdziła uspokojona Tallie. - Pobierają się jutro.

- Jutro?

- A na co tu czekać? - zapytała. Nie spodziewała się odpowiedzi. - Powiedziałam jej, że się za nimi

- wstawisz.

- Co powiedziałaś? - zapytał z oburzeniem.

Jednak Tallie zaskoczyła go, kontynuując:

- Wiedziałam, że uznasz to za słuszne. Tak przecież działasz. Poza tym dbasz o rodzinę.

Słowa były proste, ale wypowiedziała je tak, że po plecach przeszły mu ciarki. Kiedy właśnie miał zaprotestować, chwyciła jego dłoń i mocno przytrzymała. Spojrzał w jej szeroko otwarte oczy. Po chwili skierował wzrok na jej rękę, na delikatne palce oplatające jego dłoń. Już dawno nikt go tak nie dotknął. Tak osobiście i czule. Nie chciał się temu poddać.

- Wiem, że nie tak sobie to wszystko wyobrażałeś

- przekonywała go Tallie, nie zwalniając uścisku.

- Cristina też to wie. Mówi, że wiele od niej oczekujesz.

- Nie proszę nikogo o nic, co mogę zrobić sam.

- Wiem, że nie. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Ale Cristina taka nie jest, podobnie jak wielu ludzi. Branie odpowiedzialności za rodzinny interes w wieku dwudziestu pięciu lat jest raczej nietypowe.

- Dwudziestu czterech. Ale nie w tym rzecz.

- Trochę tak. Potwierdza to twoją siłę, determinację i miłość do rodziny. To, że zostałeś w firmie, kiedy mój ojciec ci mnie podrzucił, też tego dowodzi - dodała z wymuszonym uśmiechem.

- Kocham nasz dom. Poza tym to nic takiego. Dobrze sobie radzisz jako prezes. - Powiedział samą prawdę, nieważne, że dla niego przykrą.

Uśmiechnęła się lekko.

- Dzięki za kredyt zaufania, ale tu nie chodzi o mnie. O ciebie też nie, tylko o Cristinę, Marka i ich dziecko. Chcą tego dziecka. Woleliby, żeby to wszystko inaczej się potoczyło, ale czasem życie po prostu... nas zaskakuje.

- Szczególnie Cristinę - powiedział oschle.

- Tak, szczególnie ją - potwierdziła, uśmiechając się. - Ale bardzo chce, żeby jej się udało. Z tego co wiem, to chyba nie jest dla niej naturalne.

Powoli i niechętnie przytaknął.

- A kto powiedział, że się uda? - zapytał. Przecież jego małżeństwo skończyło się dość brutalnie.

- A kto powiedział, że nie? - odparła cicho. - Tym bardziej że Markowi też na tym zależy. Jak zrozumiałam, Cristina dość często skakała z kwiatka na kwiatek. - Zaczęła delikatnie masować mu dłoń. Po chwili dodała: - Czuje więź z Markiem. Kocha go i ich dziecko.

Elias nie wiedział, co powiedzieć. Nie wierzył jej.

- Co powiedzą rodzice, do diabła?!

- Niewiele, jeżeli ją wesprzesz w tej sprawie. Będzie im przykro, że wszystko się odbyło za ich plecami.

- Jak to za ich plecami?

- Cristina nie chce, żeby brali udział w ceremonii. Twierdzi, że obie z matką doprowadziłyby się nawzajem do szału podczas przygotowań. Ale jak się dowiedzą po fakcie, w dodatku z twoim błogosławieństwem, wszystko będzie dobrze. Cristinie bardzo na tym zależy.

Elias zauważył słuszność w tym działaniu. Może Crisitina rzeczywiście wiedziała, co robi.

- Nie dadzą rady jutro się pobrać. Dopełnienie wszystkich formalności zabiera trochę więcej czasu - powiedziała.

- Mark już się wszystkim zajął.

- Jak?

- Nie wiem. Kiedy rozmawiali przez telefon, powiedział, że wszystko załatwi. Dwie godziny temu zadzwonił, że ceremonia odbędzie się jutro o drugiej w którymś z urzędów na Manhattanie.

- Jutro o drugiej mamy spotkanie z Corbettem.

Tallie spojrzała na niego z wyrzutem. Nie zdążył nic odpowiedzieć, bo właśnie rozległ się dzwonek u drzwi.

- To Mark - domyśliła się Tallie. - Otwórz drzwi, a ja obudzę Cristinę.

Mark Batakis wyglądał tak, jakby oczekiwał ciosu

ze strony Eliasa. Był niewiele od niego niższy, choć bardziej przysadzisty.

- No dalej - zaczął Mark, widząc jego minę. Nadstawił policzek. - Wal. Rób co chcesz, choć to i tak niczego nie zmieni. Ożenię się z twoją siostrą.

- Tak słyszałem. - Elias wpuścił go do środka i zamknął drzwi. - Wstrzymam się więc i zachowam to na później, jeśli, nie daj Boże, kiedyś ją skrzywdzisz.

Mark wyglądał na zdziwionego takim przedstawieniem sprawy i odparł:

- Nigdy jej nie skrzywdzę. Kocham ją. Gdzie ona jest? - Rozglądał się po pokoju z coraz większym niepokojem.

- Tino! Tino! Co z nią zrobiłeś?

- Ja - ton Eliasa był zimny jak lód - nic z nią nie zrobiłem.

Otworzyły się drzwi do sypialni.

- Tu jestem. - Cristina, cała we łzach, podbiegła i zatopiła się w opiekuńczych ramionach swojego wybranka.

Tallie od razu do nich podeszła i wyciągnęła rękę do Marka.

- Nazywam się Tallie Savas. Rozmawialiśmy wcześniej. Miło mi cię poznać.

Zdumiony Elias patrzył, jak jego siostra ociera łzy i przedstawia ich sobie nawzajem. Nigdy taka nie była. Potem zaczęła obsypywać Tallie komplementami, a Mark szczerze jej dziękował.

- Nie dziękujcie mi. Gdyby Elias tu był, postąpiłby dokładnie tak samo. - Nikt nawet przez chwilę jej nie uwierzył.

Nagle Cristina chwyciła Marka za rękę i podprowadziła do brata.

- Wiem, że znaliście się w Yale - zaczęła. - Wiem też, że nie byliście najlepszymi przyjaciółmi. Ale teraz jest inna sytuacja. To jest moja rodzina, mój brat - zwróciła się do Marka. Po chwili odwróciła się do Eliasa. - Eliasie, chciałabym, żebyś poznał i przywitał Marka, mojego narzeczonego.

Elias wyczuł, że Tallie staje obok. Może dla wsparcia, a może po to, żeby go kopnąć w kostkę, jeśli powie coś niestosownego? Raczej to drugie. Westchnął głęboko i wyciągnął do Marka rękę.

- Gratulacje - powiedział trochę surowo.

Mark zdębiał, uśmiechnął się szeroko, po czym uściskał jego dłoń.

- Dzięki. Nie musisz się martwić. Zajmę się twoją siostrą. Naszymi dziećmi też. Obiecuję.

Dziećmi? Planowali więcej? Komentarz zachował jednak dla siebie i udało mu się kurtuazyjnie uśmiechnąć.

- Mam nadzieję - powiedział.

- Na pewno się zajmie - dodała Tallie pogodnie. - Może powiecie Eliasowi, jakie macie na jutro plany.

Elias dowiedział się, że będzie musiał włożyć ciemny garnitur, pełnić rolę świadka i podpisać parę dokumentów. Niewiele.

- Chcesz tego? - zapytał, zwracając się do siostry. Miał w pamięci jej marzenia o królewskim ślubie.

- Tak - odparła.

- A rodzice?

- Gdyby niczego nie chcieli naprawiać, poprawiać i komentować, chciałabym, żeby przyszli. Ale wiesz, że to niemożliwe.

Przytaknęła.

- Dobrze więc. Widzimy się jutro przed drugą.

Cristina rzuciła mu się na szyję i ucałowała w policzek.

- Kocham cię, Eliasie. Jesteś najlepszym bratem na świecie!

- Cieszę się, że w końcu to dostrzegłaś - odparł oschle. Po chwili, gdy zdał sobie sprawę, że mu na niej zależy, przycisnął ją do siebie, puścił i powiedział szorstko: - Jedź do domu, Cristino.

- Już jadę. Nie bądź zrzęda. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz tak szczęśliwy jak ja - rzekła, śmiejąc się.

- Broń Boże.

- Będziesz. Tylko dlatego, że ta jędza...

- Cristino - przerwał jej ostro. - Jedź.

- Już jadę. - Chwyliła Marka pod rękę. - Chodź, kochanie. A tobie, Tallie, dziękuję za wszystko.

Mark objął Cristinę ramieniem, po czym zwrócił się do Tallie:

- Podwieźć cię?

- Ja...

- Ja ją odwiozę - wtrącił Elias. - Dobranoc. Widzimy się jutro na ślubie.

- Dobranoc. Dzięki. Dziękujemy wam obojgu - dodała Cristina, zanim drzwi się za nimi zamknęły.

W mieszkaniu nagle zapadła głęboka cisza. Tallie nadal stała tuż obok Eliasza.

- Dziękuję, że zajęłaś się Cristiną - powiedział od razu.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. - Ich spojrzenia spotkały się. Tak jak w piątek. Gorzej. Tym razem nie działały leki. Działało tylko pożądanie. To szaleństwo, pomyłka, bardzo zły pomysł. Powinien wsadzić ją do taksówki, ponieważ była dla niego obciążeniem, jakiego w życiu nie potrzebował.

Jednak pierwszy raz w życiu Eliasa nie obchodziły losy Antonides Marine ani reszty rodziny. Nie obchodziły go też rozważa i zdrowe zmysły. Ten jeden raz miał zamiar zaszać.

- Do diabła z tym! - powiedział i odrzucił jej kule na bok.

- Elias!

Objął ją. Przycisnął mocniej do siebie, zachwycając się jej krągłościami i kształtami tak idealnie pasującymi do niego. Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie. Wtopili się w siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie poprzestali na pocałunkach. Tallie to cieszyło. Wiedziała, że będzie tego żałować, ale teraz nie była w stanie o niczym myśleć. Ustami poznawała każdy skrawek jego twarzy. Elias pochylił się, by ją położyć na łóżku. Zapadła się w materac, wyciągając ku niemu ręce. Elias jednak nie położył się przy niej, tylko oparł dłonie przy jej ramionach i spoglądał w dół.

- Nie powinniśmy - wyszeptał.

- Nie - pokręciła głową.

To była pewnie najbardziej bezmyślna rzecz, jaką w życiu zrobiła. To nie był Brian. Elias nie kochał jej tak jak on. Ale tu nie chodziło o miłość. Chodziło o odrodzenie siebie, poczucie pragnienia... kogoś. Wiedziała, że Elias czuje to samo. Zdażyła go już trochę poznać. Podczas lunchu Cristina wyjaśniła jej, dlaczego bratu nie spodoba się pomysł jej ślubu z Markiem. Opowiedziała o jego doświadczeniach. Stwierdziła, że Elias nie wierzy już w miłość. Tallie wierzyła, choć wiedziała, że takiej miłości jak do Briana nie będzie już czuła. Ostatnio jednak uświadomiła sobie, że Elias ją pociąga. Nie, na pewno nie emocjonalnie. To było niemożliwe. Ale jej hormony buzowały. Ten wygląd i te muskuły. Był pięknym okazem męskości.

Chodziło jednak o coś więcej niż tylko o fizyczny wygląd. Imponowały jej jego energia, determinacja i dynamizm. I miłość do rodziny. Ileż razy była w pracy świadkiem jego zmagania z problemami osobistymi rodziny. Jak choćby dziś z Cristiną. Próbowwała się przed tym bronić, ale nie mogła. Nagle zaśmiała się. Jej ojciec powtarzał, żeby się nigdy nie odwracać od kłopotów.

- To nie odnosi skutku. Problemy zawsze wracają, żeby kopnąć nas w tyłek - mówił.

Elias gryzł jej podbródek, szyję i ramiona. Czyżby zmierzał na dół?

- Coś się stało? - zapytał, unosząc głowę i widząc jej uśmiech. Obejmując go, czuła, jak drży.

- Nic takiego. Przypomniało mi się, co mówił mój ojciec.

- Twój ojciec? - Zapytał zaskoczony kierunkiem, w jakim zmierzały jej myśli. - Myślisz o ojcu?

- Tylko przez chwilę. Zapomnij. - Zanim wykonał jakikolwiek ruch, przyciągnęła jego głowę z powrotem i zaczęła całować.

Opierał się tylko przez chwilę, po czym położył się obok niej, tak jak ona spragniony bliskości. Tallie zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, by jak najprędzej położyć ręce na jego gorącym ciele. Elias nie bawił się w rozpinanie. Wyjął jej bluzkę ze spodni i zanurzył pod nią dłonie. Każdy jego dotyk wywoływał w niej dreszcze. Drżała, chcąc więcej. Rozpięła mu koszulę, a on podniósł się lekko, by mogła ją zdjąć. Zaraz potem zrobił to samo z nią. Schylił się i zaczął całować jej nagie ramiona i piersi.

- Zimno ci? - zapytał, widząc, że się trzęsie.
- Płonę - wyszeptała.

Elias przewrócił się na plecy, tak by Tallie znalazła się na nim. Rozpiął jej stanik jednym ruchem. Pieścił ją, całował i delikatnie muskał językiem.

- Elias! - jęknęła, chwytając go mocno za ramiona.

Uśmiechnął się do niej. Kolistymi ruchami powoli przesuwając palce z piersi w dół. Tallie siedziała nieruchomo, ciesząc się jego dotykiem wytyczającym ognisty szlak na jej ciele. Odpiął guzik jej spodni i rozsunął zamek. Tallie ulękła, a on zsunął jej spodnie i majtki. Ręka pieszcząca jej udo wzniosła się wyżej. Tallie jęknęła ponownie i zagryzła wargę. Tak bardzo tego pragnęła. Tak długo czekała.

Ale nie była jeszcze gotowa. Nie, jeszcze nie teraz! Położyła się obok niego. Elias rozpałił w niej ogień. Teraz przyszła kolej na nią. Zaczęła całować jego ramię, barki, klatkę piersiową.

- Czego pragniesz? - spytała.
- Ciebie.
- Masz mnie.

Spojrzała mu w oczy z uśmiechem. Zaczęła całować go niżej i jeszcze niżej. Rozpięła spodnie. Jej dotyk wstrząsał nim.

- Tallie! Czekaj.

Zatrzymała się. Pocałowała go delikatnie w usta, a potem przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej, w której poczuła bijące serce. Bijące dla niej. Chwytał jej dłoń, zbliżył do swoich ust i ucałował jeden palec po drugim.

- Jesteś najlepszy we wszystkim - zamruczała Tallie.

- Cieszę się, że tak myślisz - odparł z uśmiechem. Pocałował ją w kolano nad gipsem.

Po chwili zabezpieczył się, by ją chronić. Uśmiechnęła się. To było w jego stylu - bez słowa branie odpowiedzialności na siebie. Wyciągnęła ku niemu rękę, a on zanurzył się między jej udami. Przyciągnęła go ku sobie. Gdy zaczął się w niej ruszać, poruszała się razem z nim. Wbijała mu place w plecy. Bliżej, głębiej, mocniej. Aż do końca.

Stali się jednym. Nie oczekiwała tego. Tak właśnie się czuła z Brianem. Tak długo była sama i pusta. W tej swojej samotności znalazła przystań. Bezpieczniejszą niż miłość i troska. Bała się teraz, że zaczyna jej zależeć na Eliasie. A to nie było ani bezpieczne, ani rozsądne.

Niestety jego plan zawiódł. Chciał się przespać z Tallie, żeby nie myśleć o niej i nie pragnąć jej nieustannie. Jednak ich zbliżenie nie ostudziło jego zapału. Wręcz przeciwnie. Chciał więcej, chciał ją doprowadzać do szaleństwa. Chciał czuć jej reakcję na swoje gesty. Chciał wstać i biec na koniec świata.

Przez całą noc powtarzał sobie, że to, co się stało, powinno wystarczyć. Seks z Tallie był niesamowitą mieszanką dawania i przyjmowania, łagodności i namiętności. Był piękny i niesamowity. Czegoś takiego się nie spodziewał. Może dlatego chciał więcej. Dobrze wiedział, że to błąd, że nie powinien tak postępować.

To wszystko wina Nikosa Costanidesa. Gdy go zobaczył z rodziną, spełnionego pod każdym względem, wróciły wspomnienia. Wszystko to, co myślał, że osiągnie z Millicent. Tallie go pociągała i przełał na nią wszystkie emocje. To bardzo logiczne. Tallie musiała wyczuć jego rozterki, bo odwróciła się do niego we śnie i wtuliła, a jej usta przywarły do jego klatki piersiowej. Elias wmawiał sobie, że to nie miłość, a tylko pożądanie. Odszkodnia, której oboje potrzebowali. Był pewien, że Tallie też tak sądzi.

Elias ostrożnie wstał z łóżka. Dochodziła już siódma. Chciał się przygotować na nowy dzień, zanim Tallie wstanie. Łatwiej mu będzie zachować dystans. Pod prysznicem, przy goleniu, cały czas miał w pamięci chwile z nocy. Jednak udało mu się zapanować nad emocjami. Aż do momentu, kiedy otworzył drzwi i przed oczyma pojawiła mu się całkowicie naga Tallie wkładająca jedną z jego koszul.

- O, dzień dobry. - Uśmiechnęła się, zapinając guziki.

- Dzień dobry. - Miał nadzieję, że głos nie brzmiał tak ochryple, jak mu się zdawało.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że włożyłam na chwilę twoją koszulę. Masz może suszarkę do włosów? - Mówiła szybko, nie sprawiając wrażenia, by chciała porozmawiać o minionej nocy.

- Niestety nie.

- Nie mogę się bez niej umyć. Muszę jakoś wysuszyć gips. A masz może pralkę z suszarką?

- Obok kuchni jest pralnia.

- Świetnie. Mogę tam wrzucić swoje rzeczy

- Ja to zrobię. - Skorzystał z okazji, żeby wyjść, zanim się na nią rzuci, zedrze z niej swoją koszulę i zacznie się z nią namiętnie kochać. Zebrał ich ubrania i skierował się ku drzwiom. Wstawił pranie i robił kawę, kiedy Tallie weszła do kuchni. Koszula kończyła się w połowie uda.

- Kawy?

- Chętnie.

- Coś na śniadanie? - Starał się na nią nie patrzeć. Nie wiedział, jak długo zniesie jej kuszenie.

- Poproszę o tosta. - Usiadła na jednym ze stołków. Elias podał jej kawę.

- Dziękuję. Piękne mieszkanie - powiedziała.

- Pracuję nad nim.

- Cristina mi mówiła. Nie miałam pojęcia, że remontujesz sam cały budynek. Nie wiedziałam nawet, że jest twój.

- To dobra inwestycja. Poza tym nie tylko ja tu pracowałem. Okablowanie i tego typu rzeczy robiła ekipa. Ja tu tylko bałaganę.

- Więc ty sam to wszystko zrobiłeś? - zapytała, wskazując na szafki kuchenne i barek.

- Tak, wykonałem całą stolarkę.

- To dlaczego marnujesz się w Antonides Marine?

- Słucham? - zapytał z wyrzutem.

- Przepraszam, oczywiście, że się nie marnujesz. Tylko to wszystko jest takie piękne. O wiele piękniejsze niż przejęcia i fuzje. A ty ewidentnie to kochasz.

- Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Nie chciał, by go rozumiała. Nie pozwalało mu to zachować bardziej oficjalnej stopy.

- Brak czasu - odparł. - Poza tym nie da się z tego wyżyć.

Z tostera wyskoczyła grzanka. Elias podał ją Tallie, która ciągnęła temat.

- Na pewno dałbyś sobie radę. Wielu ludzi oddało-
by wszystko, by mieć coś takiego w domu.

- Oprócz pieniędzy - pokręcił głową. - To tylko hobby. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

- Antonides Marine.

- Właśnie. I nawet nie próbuj sugerować, że powiniem ci ją zostawić.

- I tak byś nie mógł, jeżeli chcesz odzyskać swój dom.

Więc wszystko sprowadzało się do domu. Namietność ostatniej nocy była tylko efektem ubocznym umowy biznesowej.

- Tak jest - odparł ponuro. - I powinienem się w niej teraz pojawić. - Spojrzał na zegarek. - Już prawie ósma. Pranie jest tam. - Skinął głową w kierunku drzwi do pralni. - Za kilka minut będzie gotowe. Możesz je potem włożyć do suszarki.

Wypił ostatni łyk kawy, odstawił kubek na blat i przemknął obok niej do drzwi.

- Nie chciałam być niegrzeczna - powiedziała Tallie.

- Wiem - odparł, kiedy się odwrócił, desperacko unikając jej spojrzenia. Dziś łączyły ich tylko relacje zawodowe.

- To dobrze. A... jeżeli chodzi o wczoraj...

Elias wstrzymał oddech. Tallie zaczerwieniła się.

- Było miło.

- Miło?

- Więcej niż miło - dodała wyraźnie skrepowana.

- Dziękuję.

Co miał na to odpowiedzieć? Również dziękuję?

- Tak. - Skinął głową. Wziął głęboki oddech.

- Nie spiesz się. Zaczniemy spotkanie w sprawie Corbetta, kiedy przyjdiesz.

- Dziękuję. Przekaż też Markowi, że się trochę spóźnię.

- Markowi?

- Twojemu przyszłemu szwagrowi.

- Myślałem, że ślub jest o drugiej.

- Bo jest. Dlatego nie widzę powodu, żeby do południa nie pracował.

- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem. - Nie zrobiłaś tego.

- Owszem. Zatrudniłam go - odparła radośnie.

Zeszła do biura o wpół do dziesiątej. Po drodze kupiła jeszcze rogalie w pobliskim sklepie.

- Byłam trochę zajęta w nocy - powiedziała Rosie i Dysonowi, mając nadzieję, że nikt nie pamięta, że ma na sobie ten sam strój co wczoraj.

- Nie musisz codziennie czegoś przynosić. To nie jest tak, że specjalnie na to czekamy - stwierdziła Rosie, zaglądając do torebki z rogalami.

- Pewnie, że nie - dodał Dyson. - Choć z drugiej strony wcale mi to nie przeszkadza.

Tallie uśmiechnęła się, po czym zapytała:

- Gdzie jest Paul? - Bardziej jednak interesował ją Elias. Nie słyszała krzyków, nie widziała krwi, więc chyba jeszcze nie zamordował Marka.

- Pojechali do specjalisty od reklamy - odparła Rosie. Tallie uniosła brwi. Rosie ciągnęła: - To ktoś, kogo Mark poznał na wyścigach. Powiedział, że facet może przygotuje kampanię dla naszej linii luksusowych jachtów.

- Naprawdę? - Wszystko zmierzało w jeszcze lepszym kierunku, niż Tallie sobie założyła.

Poszła do gabinetu. W głowie miała burzę myśli. Przerwało jej energiczne stukanie do drzwi i kiedy zaledwie zdążyła podnieść wzrok, stanął przed nią ciemnowłosy pirat.

- Theo? - Patrzyła zdumiona, ale zarazem zachwycona widokiem swojego starszego brata. - Theo! - Wskoczyła z krzesła, prawie się przewracając. - Co ty tu robisz? - Nie widziała go od miesiący. Theo zawsze był gdzieś w świecie.

- Jestem w drodze do Newport. Chcę tam zobaczyć nową łódź. Popłynę nią do Hiszpanii, jeżeli się okaże dobra. Zadzwoiłem do ojca, ale go nie było, więc pomyślałem o tobie. Zadomowiłaś się tu już?

- Niezupełnie. - Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Sekretarka ojca powiedziała mi, że cię tu znajdę. Co ty tu właściwie robisz? - Po chwili zauważył gips i kule. - I co ci się stało?

- Wpadłam pod ciężarówkę.

- Mogłaś zginąć! - wykrzyknął.

Już to ostatnio gdzieś usłyszała.

- Na szczęście nic się nie stało. Siadaj. Przyniosę

kawę. Powiedz mi, co tu robisz. Przecież nie znosisz miasta.

Chciała wstać i pójść po kawę, ale Theo chwycił za telefon i poprosił Rosie o dwie filiżanki.

- To jej praca - wytłumaczył się.

Tallie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Od kiedy stałeś się taki służbowy?

- Mam swoje momenty. - Usiadł zaraz po niej.

Spojrzał na Manhattan za oknem.

- Piękny widok, Tallie.

- To wszystko dzięki tobie.

- Mnie?

- Moja praca. Wygrałeś wyścig - przypomniała mu - przeciw Aeolusowi Antonidesowi, dzięki czemu wygrałeś dom. Przynajmniej na razie. A ja się stałam prezesem Antonides Marine.

- Ojciec załatwił ci prezesurę? - Zaskoczony pokręcił głową. - Przynajmniej jedna dobra rzecz z tego wynikła.

Myślała, że się chociaż uśmiechnie.

- Coś się stało?

- Trzeba się było w to nie mieszać. Żałuję, że w ogóle tam popłynąłem.

- Gdzie?

- Na Santorini, do tego domu.

- Byłeś tam? - Tallie otworzyła szerzej oczy.

- Tak.

- Słyszałam, że jest tam pięknie. Elias, dyrektor Antonides Marine - starała się, by jej głos brzmiał profesjonalnie - mówił, że jego rodzina jest bardzo związana z tym miejscem.

- To prawda - przytaknął smutnym głosem. Pode-rwał się i zaczął chodzić po pokoju niczym pantera w klatce.

Tallie patrzyła na niego zafascynowana. Theo, jeśli nie chodziło o żeglowanie, był najbardziej niefrasobliwym człowiekiem na świecie. Nigdy nie widziała, by był smutny. W tej chwili zaś ewidentnie coś go martwiło.

Otworzyły się drzwi i weszła Rosie z kawą i rogalikami. Postawiła tackę na biurku, przyglądając się Theo z bliska, tak jak to robiły wszystkie kobiety. Gdy wyszła, Tallie wróciła do tematu.

- Co jest nie tak z tym domem?

- Nie co, tylko kto! - krzyknął.

- Jakiś duch?

- Nie bądź śmieszna. Mówię o dziewczynie.

- Jakiejś młodej dziewczynie? - Może gospościa miała córeczkę.

- Nie chodzi o jakąś małą dziewczynkę!

- No to użyj swojego wrodzonego wdzięku Savasów. Zawsze działał.

Theo parsknął. Tallie była coraz bardziej ciekawa.

- Theo, opowiedz mi wszystko!

- Nie, to tak naprawdę nie ma znaczenia. Poza tym, kiedy wrócę, jej już nie będzie. - Zwrócił się ku widokowi na rzekę i zastygł.

Tallie bacznie go obserwowała. Był dla niej bardzo ważny. Nigdy jej nie krytykował, jak to mieli w zwyczaju pozostali bracia, ale wspierał i radził. Od zawsze wszędzie za nim chodziła, a on zawsze miał odpowiedzi na wszystkie jej pytania. A teraz?

- Wszystko w porządku, Theo?
- Jak najbardziej. - Usiadł z powrotem na krześle.
- Chyba jednak nie - zdecydowała. - Musisz się rozerwać.

- Przede wszystkim muszę się wyspać. Właśnie wysiadłem z samolotu. Muszę odebrać samochód i pojechać do Newport, żeby porozmawiać z załogą i zobaczyć łódź.

- Dobrze, prześpij się u mnie, a potem ustalimy plan działania.

Tego właśnie potrzebowała. Odszkodni. Elias szedł na ślub Marka i Cristiny. Ona nie. Nie wydawało jej się, by to był dobry pomysł. I to nawet zanim się przespała z Eliaszem. Na szczęście miała jeszcze trochę zdrowego rozsądku.

- Chodźmy - powiedziała do brata, wychodząc na korytarz. - Wychodzimy na chwilę - dodała, mijając Rosie.

Kiedy Theo spał, Tallie piekła makowiec. Gdy wstał, odetchnęła z ulgą, bo cały czas walczyła z myślami o Ełiasie. Wkrótce Theo, jak to on, porwał ją na łódki.

Nie chodziło oczywiście o żaglówki. Poszli do Central Parku popływać na stawie. W tak krótkim czasie niewiele więcej można było zrobić. Zawsze jednak, gdy Theo miał złe chwile, pływał albo biegał. Mówił, że mu to pomaga. Tallie także coraz bardziej się uspokajała. Emocje, które rozbudzał w niej Elias, były ogromne. Podobał jej się. Gdyby tak nie było, nie poszłaby z nim do łóżka. Ale wiedziała, że się z tym

upora. Nie miała zamiaru ani rzucać mu się w ramiona, ani skakać z mostu z tego powodu. Była mu wdzięczna za to, że jej pokazał, jak znów żyć. Uświadomił jej, że istnieje życie poza Brianem. Postanowiła je odnaleźć. Tylko że nie z nim.

Była już spokojna. Uśmiechnęła się do Theo.

- Masz rację, to pomaga.

- Tak? - zapytał sucho, po czym każde z nich bez słowa wróciło do swoich myśli.

Pływali jeszcze przez godzinę, po czym poszli na obiad do małej niemieckiej restauracji w Yorkville. Po jedzeniu odprowadziła go do wypożyczonego samochodu, którym miał jechać do Newport.

- Podwiozę cię - zaproponował.

- Nie. Masz przed sobą długą drogę. Po co miałbyś jeszcze tkwić w korkach Brooklynu? Pojadę taksówką. Dziękuję. Dobrze się bawiłam. - Ucałowała go, w zamian za co Theo objął ją mocno.

- Trzymaj się i nie rób głupstw. - Mrugnął do niej.

Uśmiechnęła się. Udało jej się odzyskać równowagę. Przynajmniej do czasu, kiedy otwierające się drzwi windy w jej domu nie odsłoniły oblicza Eliasa.

- Gdzieś ty się podziewała?

Tak się nie zaczyna rozmowy. Dobrze o tym wiedział. Ale dochodziła już dziesiąta! W biurze powiedziano mu, że około południa wyszła z biura z jakimś mężczyzną.

- Z Martinem?

- O nie, z prawdziwym mężczyzną - dowiedział się od stażystki. - To był jakiś ciemnowłosy ogier.

Tak naprawdę nie była to jego sprawa, choć z drugiej strony nie powinna wychodzić z pracy w ciągu dnia! Nie był w stanie się dodzwonić ani do domu, ani na komórkę. Jak się okazało, w domu też jej nie było. Więc czekał. Czekał dwie długie godziny. Kiedy w końcu przyszła, była opalona, wypoczęta i piękna.

- Elias? - zdumiała się na jego widok.

- Nie, zły wilk. Gdzie byłeś? Dyson powiedział, że wyszłaś w południe!

- Powiedziałam Rosie. Nie widzę problemu.

- Wyglądała na przejętą. Szukała nerwowo klucza w torebce.

- Ale gdyby był, nie można się było z tobą skontaktować!

- Ale nie było...?

- Nie. - Wiedział, że trochę przesadza. - Więc powiedz, kim jest ten ogier.

- Ogier?

- Ten ciemnowłosy ogier, z którym wyszłaś.

- To był Theo, mój brat. - Zaśmiała się.

- Theo? - Nagle poczuł, jak uginają się pod nim kolana. - Twój brat?

- Tak. Zatrzymał się tu w drodze z Aten do Newport. Mówił, że był w waszym domu na Santorini - powiedziała Tallie, jakby od niechcienia. Jednak nie zainteresowało go to. Skupił się na tym, że ten ogier to jej brat. - Podobno jakaś dziewczyna nie dawała mu spokoju.

- Dziewczyna? - powtórzył Elias.

- Nic więcej nie wiem. Coś powiedział o jakiejś dziewczynie. Może to ktoś z miasteczka?

- Może. - Co go to obchodziło?

Wszedł za nią do mieszkania. Tallie była trochę zaskoczona, trochę ciekawa i przestraszona. Zdjęła buty i odłożyła torebkę.

- Znasz ją? - zapytała.

- Nie.

Nie obchodziła go. Teraz obchodziła go jedynie dziewczyna stojąca przed nim.

- Niestety nie znam szczegółów - ciągnęła szybko Tallie. - Theo jest moim bratem, ale czasem potrafi być bardzo tajemniczy. Bardzo się ucieszyłam, że przyjechał. Dawno go nie widziałam. Był wyczerpany, więc przyszliśmy tu, żeby się zdrzemnął. Przyszłam razem z nim, bo zaczęła mnie boleć kostka. Poza tym... Czemu się opierasz o drzwi?

Bo to lepszy pomysł niż podejście do ciebie, zerwanie z ciebie ubrania i kochanie się z tobą, pomyślał. Choć gdy tylko ta myśl przeszła mu przez głowę, wiedział, że się mylił. Ten pomysł był zdecydowanie najlepszy.

- Nie opieram się. - To powiedziawszy, podszedł do niej i chwycił w ramiona.

- Elias! - Na chwilę Tallie zesztyniała, lecz zaraz roztopiła się w jego objęciach. Przytuliła go i pocałowała.

Całowanie jej, dotykanie, zanurzanie twarzy w jej włosach i upajanie się jej zapachem jednocześnie ekscytowało go i wzbudzało w nim radość. Tallie wydawała się równie spragniona jak on. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni i włożyła pod nią ręce, gładząc jego rozpaloną skórę. Elias robił to samo z nią.

- Tallie! Nie damy rady dojść do łóżka, jeżeli... Tal... - Zawiesił głos, starając się zachować nad sobą kontrolę.

Zatrzymała się i oderwała od niego ręce. Uniosła je w górę, niczym rabuś przyłapany przez szeryfa. Nie był w stanie jednocześnie się z nią kochać i myśleć! Zaniósł ją na rękach do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

- Na czym to skończyliśmy? - Uśmiechnęła się. - Ach tak, już pamiętam. - Jej ręce wróciły do gorączkowej pracy.

Pragnąc więcej, wsunął się między jej uda. Tu czuł się najlepiej.

W pewnym momencie przerwał.

- Chcę... żeby to trwało - powiedział przez zęby.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Zdziwiło go jej pytanie.

Uśmiechnęła się i przewróciła w pościeli.

- Im szybciej zaczniemy, tym szybciej możemy to wszystko powtórzyć! To logiczne.

A kiedy ponownie go pocałowała, by sprowokować do działania, wiedział, że nie potrzebuje zachęty.

- Cokolwiek sobie życzysz - powiedział. Pochylił się nad nią i całował długo i namiętnie, jakby chciał się wryć w jej pamięć. Zaczął się w niej poruszać.

Wyszeptała do ucha jego imię. Potem położyli się obok siebie, nadał zamknięci w swoich ramionach. To mu nie wystarczało. Kochał się z nią i cały czas chciał jeszcze.

- Pobrali się! Elias! Cristina wyszła za męża!

- jęczała do słuchawki matka, z każdą chwilą coraz rozpaczliwiej.

Dzień dobry, mamó, pomyślał. Nie była osobą, którą chciał pierwszą dzisiaj usłyszeć. Byłoby cudownie, gdyby to Tallie wpadła do jego gabinetu i kusiła wypiekami. Niestety nic z tego. W pracy Tallie zachowywała się wyjątkowo profesjonalnie. Wyglądało więc na to, że mieli romans. Wolałby inaczej, ale cóż...

- Elias! Słyszałeś? - naciskała matka.

- Tak, mamó. Wiem. - Żałował, że pozwolił Rosie przełączyć tę rozmowę.

Cristina pewnie dziś rano zadzwoniła do rodziców, by ogłosić dobrą nowinę.

- Byłeś tam! - rzuciła oskarżycielsko matka. - Powiedziała, że byłeś zaproszony!

- Potrzebowali świadka.

- Ja mogłam świadczyć! Czemu mi nic nie powiedziałaś?

- Bo to nie był mój ślub, mamó. Nie mogłem tego zrobić.

- A niby od kiedy pozwalasz siostrze podejmować głupie decyzje?

- To jest jej życie.

- I tak powinnam wiedzieć. Co za matka nie pojawia się na ślubie własnego dziecka?

- Taka, która nie wie o tym ślubie - odparł logicznie.

- Nie miała nawet sukni. Pewnie ubrała się w swój codzienny strój.

- Wyglądała dobrze, mamó. Miała suknię.

- Jaka?

Spróbował sobie przypomnieć. W czasie ceremonii nie myślał o siostrze, tylko o Tallie. To ona powinna być świadkiem na tym ślubie. W końcu to dzięki niej Mark pracuje w ich rodzinnej firmie i staje się członkiem rodziny.

A sukienka Cristiny? Nie bardzo pamiętał.

- Chyba była czerwona - zaryzykował.

- Czerwona? - oburzyła się matka.

- Wyglądała świetnie - uciał Elias. - To był jej ślub, więc miała prawo wystąpić w takiej sukience, w jakiej chciała. Markowi się podobała.

Sam nie wiedział, dlaczego jej broni. Nie był do końca przekonany co do tego, czy to małżeństwo przetrwa. Jednak stało się i musiał przyznać, że Cristinie naprawdę zależało.

- Powinnam była tam być - wymamrotała matka.

- Możesz to nadrobić, gdy będzie się rodziło dziecko.

- Dziecko? Jakie dziecko?

Cholera, zapomniał, że rodzice nic nie wiedzieli.

- Na pewno kiedyś się pojawi dziecko - zaczął się tłumaczyć. - Chyba będą się starali. Cristina przecież uwielbia dzieci. Z pewnością o wszystkim będziesz wiedziała.

- Dziecko - zadumała się. - Może i masz rację.

- Na pewno. Mamo, mam dużo pracy...

- Tak, oczywiście. Ale chyba nie pracujesz tak strasznie, odkąd ojciec wynajął ci tę miłą panią prezes do pomocy?

Miłą? Tallie? Którą ojciec wynajął? Elias zastano-

wił się, ile ojciec tak naprawdę mówił matce o interesach.

- Owszem, ona też ciężko pracuje - powiedział. To prawda.

- Dobrze. Więc będziesz miał teraz więcej czasu? Tak. - Matka sama odpowiedziała sobie na pytanie.

- Teraz w końcu będziesz mógł sobie znaleźć żonę.

- Miałem już żonę - przypomniał.

- Ach, ona nigdy nie była do końca żoną.

- Nie zaczynaj, mamo.

- Skrzywdziła cię! Ale nie możesz się wiecznie chować.

- Nie chowam się!

- Nie. Ty pracujesz. Calusieńki dzień. To tak, jakbyś się chował.

- Muszę kończyć. - Nie miał zamiaru się z nią kłócić.

Matka nie dała jednak za wygraną.

- Znam idealną kobietę. Ta fryzjerka, do której chodzę, Sylvia Vrotsos, ma kuzynkę, która ma córkę. Sylvia miała jej zdjęcie. To mądra dziewczyna. Piękna i mądra. Kończy studia administracyjne.

Elias znał już taką kobietę po takich studiach. Sypiał z nią.

- Możesz ją poznać na kolacji w niedzielę.

- Ja...

- A jeśli ci się nie spodoba, to Sophia Yiannopolis ma córkę, która właśnie zerwała zaręczyny.

- Mamo! - Helena Antonides była jednak zbyt pochłonięta swoimi pomysłami. Na szczęście do pokoju weszła Rosie.

- Ktoś chce się z panem widzieć. Twierdzi, że to ważne. Jak długo ma czekać?

- Niech wejdzie - wyszeptał. - Mamo, muszę kończyć. Pracuję.

- Ale...

- Do widzenia, mamo. - Odłożył słuchawkę.

Rosie wprowadziła do gabinetu chudszy i bardziej obdartego Antonidesa.

- Hej, brachu! Jak leci?

- Peter?

Przybysz miał na sobie wytarte dżinsy i czerwoną hawajską koszulę.

- Nie bądź taki zdziwiony. Przecież mówiłem, że muszę z tobą porozmawiać. Nie oddzwoniłeś. - W tonie jego głosu pobrzmiwało oskarżenie.

- Miałem dużo pracy.

- Właśnie widzę - odparł, rozglądając się dookoła.

Elias nie widział Petera od trzech lat. Na studia wyjechał dziesięć lat temu i wracał sporadycznie. Był kompletnym przeciwieństwem brata. Peter nie usiadł. Stał i podziwiał fresk Marthy. Nie musiał pytać, od razu dopatrzył się w nim jej kreski. Zaczął chodzić po gabinecie.

- Dobrze, że się przenieśliście do Brooklynu - powiedział w końcu. - Superwidoki.

- Tak, ale nie dlatego się tu przenieśliśmy.

- No tak. Zawsze chodzi o kasę, prawda?

- Owszem, mam ją czasem na względzie.

- To posłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia.

Ubijemy interes. Co ty na to?

Peter mówiący o pieniądzach? Dziwne.

- Słucham.
- Pracuję nad deską windsurfingową.

Praca nad deską windsurfingową brzmiała dla Eliasa jak oksymoron. To odskocznia od pracy, niezależnie od tego, ile można na tym zarobić. Wstrzymał się z tą uwagą, a Peter opowiadał dalej. Był pełen zapału.

- Poczekaj - powiedział. - Pokażę ci, o co mi chodzi. - Wyszedł z pokoju, po czym wrócił po dwóch minutach z grubą teczką pełną wyliczeń, rysunków, projektów i strzałek. Przez kolejne pół godziny rozprawiał o marketingu i pokonaniu konkurencji i zawodników. W końcu zatrzymał się, spojrzał na Eliasa i zapytał: - Co o tym sądzisz?

Elias, który przez cały czas myślał o tym, jak zaciągnąć dziś Tallie do swojego łóżka, otworzył szeroko oczy.

- Sądzę? O czym?
- O desce - odparł zniecierpliwiony Peter. - W ogóle mnie nie słuchałeś?
- Oczywiście, że tak. W pewnym stopniu. To... ciekawe - powiedział.
- Chcesz w to wejść?
- W co? - Chyba nie chodziło mu o surfowanie?
- Na litość boską, Elias. Przyjechałem tu prosto z Honolulu, żeby ci pokazać te plany. Dać ci szansę...
- Szansę? Szansę na co? Na produkcję desek?
- Tak, do cholery! - krzyknął Peter.
- No to w takim razie: nie, do cholery.

Elias miał już dość wysłuchiwania i spełniania zachcianek rodziny. Peter miał pecha. Był wściekły. Z furią złożył kartki, wsadził do teczki i włożył pod pachę.

- Dziękuję za poważne podejście do sprawy. Miło było cię widzieć. Dobrze wiedzieć, że jesteś równie wspierający jak zawsze. Nie musisz mnie odprowadzać.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Elias nie ruszał się przez chwilę. Czy teraz pojawi się Martha? A może wejdzie uśmiechnięta Tallie i poprawi mu nastrój? Niestety. Spojrzał na teczkę leżącą na stole i spróbował się skoncentrować. Nie mógł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tallie! Nie słuchasz mnie!

- Oczywiście, że cię słucham, tato. - Przynajmniej się starała, chociaż po wczorajszej nocy z Eliasem ciężko jej to przychodziło.

- To mi odpowiedz, do licha. Dostałem od Eliasza sprawozdanie i martwią mnie przychody.

Ach, rzeczywiście, wspomniała coś Eliasowi o jakimś sprawozdaniu, którego zażyczył sobie jej ojciec, więc on pewnie je napisał i mu wysłał. Pilny Elias.

- W ciągu ostatniego kwartału przychody nie drgnęły - kontynuował Socrates.

Znajomość z Eliasem nie zapowiadała takiego rozwoju wydarzeń. Oczywiście był przystojny i miał boskie ciało. Był pracowity i troszczył się o rodzinę. Dziwne było nie to, że go kochała, ale to, że sobie to uświadomiła dopiero teraz.

- Co on robi w tej sprawie?

- W tej sprawie?

- Dziewczyno, skup się! Sytuacja wygląda tak już od dwóch kwartałów. Co się dzieje?

Tallie wyteżyła mózg. Musiała sobie przypomnieć, co ojciec powiedział.

- Poprawiamy parę rzeczy. Rozglądamy się też za innymi opcjami.

- Tak, wiem, chodzi o te ubrania. Mam nadzieję, bo...

- Bo zainwestowałeś pieniądze i chcesz, by się zwróciły. - Poza tym chciałeś wydać córkę za mąż, pomyślała.

- Masz w tym doświadczenie, Thalio. Powinnaś pracować z tym Antonidesem.

- Pracuję.

- Tak? Codziennie?

- Oczywiście.

- To... jaki jest z nim problem? Nie lubi kobiet?

- Co?! - zapytała, domyślając się, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Słyszałaś. Nie jesteś może modelką...

- Dziękuję ci bardzo, tatusiu - powiedziała oschle.

- Ale - kontynuował ojciec - jesteś mądra i inteligentna. Czemu się jeszcze z tobą nie umówił?

Bo nie musiał, chciała powiedzieć. Zamiast tego rzuciła:

- Pa, tato. - I odłożyła słuchawkę.

Zadumała się. Elias, owszem, chciał się z nią kochać. Ale jak długo miało to trwać? Najwyraźniej nie była kobietą stworzoną do romansowania. Nie mogła się skupić. Nie mogła pracować. Chwyliła kule i wyszła z gabinetu.

- Rosie, idę... - Zamarła, widząc plecy wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny ubranego w dżinsy i koszulę hawajską. - Elias?

Mężczyzna odwrócił się nerwowo i odparł:

- Na szczęście nie. Mam na imię Peter. Jestem jego bratem. - W miejsce nieprzyjemnego grymasu

na twarz wypłynął mu pełen wdzięku uśmiech i zapytał:

- A pani?

Tallie podeszła do niego i wyciągnęła rękę.

- Tallie Savas. Miło mi. Cóż za niespodzianka. To ty jesteś surferem?

- Tak mnie nazywa? - Uśmiech znikł mu z twarzy.

- Nie. Cristina.

Uśmiech powrócił.

- Znasz Cristinę? Jak się czuje? Od dawna z nią nie rozmawiałem.

- Wyszła za męża.

Peterowi opadła szczęka.

- Wyszła za męża? Crissie? A niech mnie! Za kogo? Gdzie mieszka? Kiedy to się stało?

- Powinieneś porozmawiać z Eliasem. Był przy tym.

- Mój braciszek nie chce ze mną rozmawiać. Marnuję jego czas i pieniądze.

- Jestem pewna, że cokolwiek powiedział, nie mówił tego poważnie - stwierdziła.

- Oj, mówił poważnie! Teraz to ja też już nie chcę z nim rozmawiać. Przyjechałem tu z Hawajów, żeby złożyć mu ofertę, a on mnie spławił - odparł ze złością.

- Jaką ofertę? - zapytała zainteresowana.

- Deski windsurfingowej. Zaprojektowałem najlepszą - powiedział z dumą.

- Ach tak? - Tallie otworzyła szeroko oczy.

- Jasne. Pewnie, że sobie pływam, ale mam też tytuł inżyniera! Wiem, o czym mówię. Ale pan Od-

powiedziałny i Ułożony nie chciał mnie nawet wysłuchać. - Zwrócił się do drzwi.

Tallie chwyciła go za rękę.

- Elias ma teraz dużo na głowie.

- A kiedy nie ma?

- Zawsze ma. Ale ja mogę cię wysłuchać.

- Ty? - zapytał zaskoczony. - Nie chcę być niegrzeczny, ale kim jesteś? Jego asystentką czy kimś takim?

- Kimś takim - odparła.

- Jesteś pewna? Znam brata. Ceni lojalność. Nie chciałbym się pograć.

- Elias i ja dobrze się rozumiemy.

- Więc kim tu jesteś? - Peter przymrużył oczy.

- Szefem.

- Słucham?!

- Firma przeszła reorganizację i jestem nowym prezesem Antonides Marine.

- Boże! A co z tatą? Czy ktoś mi czegoś ważnego nie powiedział?

- Wszystko w porządku. Twój ojciec tylko sprzedał swoje udziały mojej rodzinie. Dzielimy się pracą. Ja jestem prezesem - dodała.

Peter zasmucił się.

- A co na to Elias?

- Nadal jest dyrektorem. Pracujemy razem. - Śpiemy razem i kochamy się, dodała w myślach.

Chociaż Elias nie wierzy w miłość.

- Chodź - zaprosiła go do gabinetu.

Peter rozejrzał się.

- A więc tobie dostało się okno? Piękny widok!

- Prawda? - Tallie zadzwoniła do Rosie i poprosiła o kawę i ciastka.

- Ciastka? Rzeczywiście była tu reorganizacja. Elias nigdy by się na coś takiego nie zgodził.

- Wykarmiona załoga jest szczęśliwsza i lepiej pracuje. Usiądź, proszę, i opowiedz mi o swoim pomysle - poprosiła.

Peter przedstawił jej całą koncepcję, rysunki i wykresy. Mówił z pasją. Ciekawe, pomyślała, czy gdyby Elias miał szansę podążać za własnymi marzeniami, to uśmiechałby się częściej?

- To będzie dobre. To jest dobre - powiedział stanowczo, gdy skończył.

Tallie miała wrażenie, że ten pomysł był bardziej po drodze Antonides Marine niż przejście Corbetta.

- Wygląda zachęcająco - powiedziała w końcu.

- Mogłabym to jeszcze komuś pokazać?

- Tylko nie Eliasowi.

- Nie. Mojemu bratu, Theo. Theo bierze udział w regatach, więc też wie co nieco o wietrze - wyjaśniła.

- Theo Savas to twój brat? - zapytał zdumiony. - Pewnie, że możesz mu to pokazać. Byłoby świetnie!

- Uśmiechnął się.

- A może ty sam z nim porozmawiasz?

- Ja? - Był równie podekscytowany co pełen obaw. - Nie zna mnie. Nie mógłbym tak po prostu do niego pójść i...

- Umówię was. Czy jesteś dostępny pod jakimś numerem telefonu? Theo jest teraz w Newport. Pewnie musiałbyś do niego podjechać.

- Nie ma sprawy. Nikt mnie tu siłą nie trzyma.
- Uśmiechał się od ucha do ucha. Dał jej swój numer telefonu i wstał pełen energii.

- Posłuchaj. - Chwyciła go za rękę. - Nic ci nie obiecuję. Zobaczą, co powie Theo. Jeżeli powie, że to jest w porządku, wtedy porozmawiam z Eliasem.

- Oczywiście - odparł z powagą. - Zależy mi jedynie na sprawiedliwej ocenie. Ale jeśli wy mi nie dacie szansy, to na pewno uda mi się gdzie indziej. To będzie w przyszłości procentować.

Ruszył do drzwi, po czym zatrzymał się i znów na nią spojrział.

- Dobrze wiem, że cały ten ciężar spoczywa od lat na jego barkach. Podziwiam go za to. Ale skoro ty tu jesteś, to znaczy, że ktoś zdał sobie sprawę z tego, że sam nie da rady. Na szczęście. Chcę tylko powiedzieć, że wróciłem i chciałbym wziąć odpowiedzialność za swoją część.

Tallie uśmiechnęła się i uściśnięła jego dłoń.

- Zadzwońię do brata.

To był zwariowany dzień. Tyle wrażeń i gości, tyle myśli w głowie. W końcu zadzwonił i ojciec. Pewnie wrócił z golfa.

- Eliasie! Jak tam sprawy? Twoja siostra trochę nas zaskoczyła swoim ślubem. - Jak zwykle Aeolus zwlekał z pointą. Rozmawiali o golfie, o jego wymarzonej łodzi i o Peterze.

- Twój brat zawitał do miasta? Nie widzieliśmy go od marca - powiedział zdziwiony ojciec. - Żadne z naszych dzieci nie przychodzi już do nas w niedzielę.

Nawet Martha. Rzuciła Juliana i wyjechała. Nie wiesz może dokąd?

- Nie.

- Pewnie niedługo wróci. Grałem wczoraj z Socratesem. Pokonałem go - stwierdził z satysfakcją.

- Ale nie wygrałeś z powrotem domu - powiedział od niechcenia Elias.

- A żebyś wiedział.

Elias wyprostował się w fotelu.

- Żartujesz.

- Nie. Ale przyznam, że sam byłem zaskoczony. Zażartowałem, że teraz musi mi oddać dom, a on się zgodził.

Elias nie chciał nawet wiedzieć, co by stracił, gdyby przegrał.

- Martwi się o swoją córkę - powiedział Aeolus.

- Martwi się o Tallie? Dlaczego?

- Jest pochłonięta pracą. Traci życie. Jej narzeczonny zmarł kilka lat temu i od tamtej pory jest samiutka.

- Narzeczonny? - Nic nie wspominała.

- Miał na imię Brian. Był pilotem marynarki. Znali się ze studiów. Mieli się pobrać, ale niestety zginął podczas ćwiczeń. Tyle wiem.

To wiele wyjaśniało.

- Socrates twierdzi, że wystarczająco długo się nacierpią. Powinna się znowu zacząć spotykać z ludźmi. Z mężczyznami.

Nie musiała. Już się z jednym spotykała. Miała jego!

- Da sobie radę - powiedział stanowczo i przysięgł sobie, że tak właśnie będzie.

- Łatwo ci mówić. Ale inaczej się na to patrzy, gdy chodzi o twoje dziecko. Rodzice się martwią o dzieci. My o ciebie też się martwimy.

- Tato...

- Owszem, przeżyłeś ciężkie chwile, ale nie możesz sobie odmawiać życia.

- Niczego sobie nie odmawiam! - Nawet się nie zorientował, kiedy rozmowa zeszała na niego.

- Martwimy się o ciebie. Jesteś naszym synem. Tak ciężko dla nas pracujesz. Teraz nadszedł czas, żebyś coś od nas dostał.

- Kobieta?

- To dla twojego dobra.

- Nie róbcie nic takiego.

Aeolus westchnął.

- Nie wiem, kogo dla ciebie szykuje matka, ale jak ci się nie spodoba, to obiecuję, że ja ci znajdę piękną kobietę.

- Wielkie dzięki - odparł sarkastycznie.

- Od czego są ojcowie? - ciągnął ojciec.

- Nie, tato, dzięki. - Rzucił słuchawkę.

Dochodziła szósta, kiedy Tallie kończyła raport na temat przejęcia Corbetta. Mogła wcześniej wyjść, ale miała nadzieję, że może jeszcze Elias do niej wpadnie. Cały czas o nim myślała. Wpatrywała się w okno, kiedy kątem oka dostrzegła ruch. Odwróciła się i zobaczyła Eliasa opierającego się o drzwi.

- Cześć! - Uśmiechnęła się do niego.

- Cześć. - Odwzajemnił uśmiech, który za chwilę zniknął. Zacisnął pięści.

- Co słysząc? - Wyglądał na niespokojnego. Może chodziło mu o Petera?

- Chciałabym wyjaśnić... - zaczęła.

- Mam dla ciebie propozycję biznesową. - Wszedł do środka i podszedł do biurka. Nie usiadł. Po chwili zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Jaka propozycję? - zapytała.

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- Wyjdź za mnie.

Tallie nie była pewna, czy dobrze zrozumiała. Nie, to niemożliwe. A może? Nagle jej serce zaczęło bić mocniej, a wszelkie obawy zniknęły. Ona kochała jego, a on ją.

- Wiem, że nie chcesz ślubu - zaczął. - Wiem, że mnie nie kochasz.

- Ale...

- To nie ma znaczenia. Tu nie chodzi o miłość. Tylko o zdrowy rozsądek.

Nie chodziło o miłość? Poczwała, jak iskra gaśnie.

- Powinnaś wyjść za mąż i założyć rodzinę. Nie zatrzymuj się na pracy. Powinnaś mieć męża i dzieci. Twój ojciec tego dla ciebie chce.

- Mój ojciec?! A co mój ojciec ma z tym wspólnego? - zapytała szorstko. - Powiedział ci to?

- Nie mnie. - Elias potarł ręką kark. - Powiedział mojemu ojcu, a on mi powtórzył.

Miała ochotę go zabić. Jak dobrze, że nawet na nią nie patrzył, tylko chodził po pokoju. Oddychała szybko, starając się nie stracić kontroli.

- Więc ożeniłbyś się ze mną? Dlatego, że ojciec uważa, że potrzebuję męża?

- Mogłabyś się wtedy skupić na pracy.

- A teraz się nie skupiam?

- Właśnie o to chodzi, że myślisz tylko o niej. No, może nie tylko. - Wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. - Po prostu wydaje mi się, że wszystko mogłoby działać lepiej. - Nic nie powiedziała. - Wiem o Brianie - ciągnął. - Wiem, że go kochałaś. To dobrze, nie o to tu chodzi. To było kiedyś. Mówimy o terażniejszości. Pomyślałem, że jeśli się pobierzemy, będzie łatwiej. Mogłabyś mieć swoją karierę i, kiedyś, rodzinę. Poza tym musisz przyznać, że nasz seks jest dobry.

- Dobry? - Klasnęła w ręce. Chciała go udusić.

- Oczywiście! Dobrze o tym wiesz. Jest fantastyczny!

- Wiem.

- Więc?

- Czy jest coś jeszcze w tej twojej propozycji biznesowej?

Twarz Eliasza wykrzywił grymas. No, Elias, powiedz to, pomyślała. Wiem, że cię skrzywdziła, ale ja cię nigdy nie skrzywdzę. Kocham cię! Powiedz to!

- Dobrze. Jest coś jeszcze. Rodzice daliby mi w końcu spokój.

Tallie otworzyła usta ze zdumienia.

- Starają się mnie wyswatać z połową miasta. To męczące.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz! - Prawie już krzychał. - Sądzą, że skoro ty się pojawiłaś, to mogę więcej czasu przebywać z nimi i z ich kandydatkami dla mnie! Więc pomyślałem, że małżeństwo pomogłoby nam obojgu.

- No i seks jest dobry. - Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

- No właśnie. Więc? Co ty na to? Wyjdiesz za mnie?

Teraz będzie musiała wypowiedzieć to najtrudniejsze w życiu słowo. Walczyła ze łzami.

- Nie - powiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mogła odpowiedzieć inaczej. Tu nie chodziło o żaden układ. Nie mogła się na to zgodzić. Chciała miłości, wiary i szacunku.

- Nie - powtórzyła. - Dzięki, ale nic by z tego nie wyszło.

Po dłuższej chwili milczenia Elias powiedział:

- Trudno, tak tylko pomyślałem. - Jakby to nic nie znaczyło. Tym bardziej powinna się cieszyć, że odmówiła. Kiedyś może będzie. Teraz chciała tylko, żeby wyszedł.

- W takim razie - powiedział po chwili - pójdę już.
- Gdy był już przy drzwiach, odwrócił się do niej.
- Niestety dzisiaj wieczorem nie będę miał czasu na seks. Mam inne sprawy.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył w twarz.

- Jasne - odparła.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W pewnym momencie Elias szybko się odwrócił i trzasnął za sobą drzwiami.

Wycierając napływające do oczy łzy, Tallie tłumaczyła sobie, że to było dla jej dobra. Wiedziała też, że nie może tu dłużej pracować. Nie z nim. Da sobie radę. W końcu odbudował całą firmę. Kiedy wyszła z gabinetu, w firmie było już pusto. Usiadła przy biurku

Rosie, chwyciła kartkę i zaczęła pisać list do Eliasa. Położyła go na jego biurku. Obok złożyła raport, w którym wyjaśniła, dlaczego uważa, że firma powinna dać sobie spokój z przejściem Corbetta i że jej brat Theo pewnie wkrótce się z nim skontaktuje w sprawie lepszej oferty. Na końcu napisała:

„Wszystko, co robiłam, robiłam dla dobra firmy. Dlatego odchodzę”.

Elias siedział przy biurku z jej wymówieniem w ręku, które przed chwilą znalazł. Było bardzo grzeczne. Wpatrywał się w nie. Ręce mu drżały. Był zagubiony. Wściekły. Dlaczego tak po prostu odeszła? To było wyjątkowo nieodpowiedzialne! Z drugiej strony i tak jej nie potrzebował. Jeśli takie było jej nastawienie, może i dobrze, że odeszła!

Nikt w biurze nie był w stanie zrozumieć decyzji. Elias rzucił się w wir pracy. Chciał zapomnieć, odwrócić uwagę od bólu. W przeciągu tygodnia zadzwonił do Corbetta i poinformował go o zmianie planów względem jego firmy.

- Ale... - zaczął Corbett.

- Mieliśmy długą rozmowę o przyszłości naszej spółki. To nie była łatwa decyzja, zdecydowaliśmy jednak, że powinniśmy się trzymać tego na czym się znamy, czyli łodzi. Nie ubrań.

- To przez tę kobietę! - stwierdził Corbett. - Nie spodobaliśmy się jej.

- Pani Savas już tu nie pracuje. Sam podjąłem decyzję. - Jednak to ona go do tego przekonała. Przez ten krótki czas była dobrym prezesem. I dobrą kochanką.

Pewnego dnia zadzwonił do niego Theo.

- Deska działa.

- Słucham? - zapytał Elias, nie do końca wiedząc, o co chodzi.

- Tallie przysłała do mnie twojego brata z planami deski. Robi wrażenie. Powinieneś to rozważyć.

Deska i Peter go nie interesowały.

- Tallie go przysłała? Kiedy?

- Dwa, a może trzy tygodnie temu. Nie pamiętam. Ale zrobiliśmy tę deskę.

- Zrobi...

- Tak. Przetestowaliśmy ją. Jest fajna. Warto się temu przyjrzeć. Porozmawiaj z bratem.

- Ja... Gdzie jest Tallie?

- Nie mam pojęcia.

- Ale...

- Rozmawiałem z nią parę tygodni temu. Poprosiła, żebym cię przeprosił, gdy będę z tobą rozmawiał.

- Przeprosił za co? - zapytał Elias.

- Nie wiem. Pewnie za odejście. Kobiety są dziwne. Nawet, a może przede wszystkim Tallie. Musiałeś ją nieźle wkurzyć. Nie wiem, o co chodzi, ale powiedziała, że gdybyś użył innych argumentów, na pewno by się zgodziła.

Zgodziłaby się! Jakże on chciał, żeby się zgodziła! W takim razie o jakie argumenty jej chodziło? Znał odpowiedź na to pytanie. Przynajmniej w jego wypadku były to miłość i wspólne życie do końca świata! Wszystko to, czego nie był w stanie wypowiedzieć! Na Millicent nie robiły wrażenia. Ale Tallie była

inna. Była uczciwa i dobra. Ona mówiła prawdę. To on się bał.

- Wychodzę — krzyknął, mijając błyskawicznie Rosie. - Nie wiem, kiedy wrócę!

W rekordowym tempie pokonał dystans do jej mieszkania. Winda nie działała, więc wbiegł po schodach. Walił w drzwi, czekał, chciał jej wszystko powiedzieć. Drzwi się otworzyły.

- Peter? - zapytał z niedowierzaniem Elias.

- Cześć, Eli. Miło cię tu widzieć.

- Gdzie ona jest? - zapytał, wchodząc do środka.

- Wyjechała.

- Co znaczy: wyjechała? Dokąd? Kiedy wraca?

- Nie wiem. I nie jestem pewien, czy sama Tallie to wie. Pojechała przed siebie.

- To idiotyczne. Nie zrobiłaby czegoś takiego! A poza tym co ty tu robisz? I czemu jesteś półnagi? - pytał zaskoczony Elias.

- Brałem prysznic, a teraz się gołę - odpowiedział Peter. - Mam dziś randkę. A jestem tu, bo tu mieszkam.

- Co!?

- Bardzo bym chciał cię wkurzyć, mówiąc ci, że mieszkam tu z Tallie, ale prawda jest taka, że zajmuję się jej kotem.

Elias patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Opiekujesz się kotem... Więc naprawdę wyjechała. Na jak długo?

- Nie powiedziała. Zaoferowała mi tylko swoje mieszkanie. A w międzyczasie będę szukał producenta dla mojej deski.

Po chwili zastanowienia Elias powiedział ponuro:

- Chcę ją zobaczyć jeszcze raz.

- Bez łąski - odparł równie oschle Peter.

- Nie chcę robić łąski tylko interes. Jeżeli deska okaże się dobra, a Theo i Tallie tak twierdzą, to pewnie będę zainteresowany.

- Mówisz poważnie? - Peter rozpromienił się.

- Tak. Przyjdź jutro do biura. Powiedz mi, gdzie ona jest.

- Nie wiem, poważnie. Powiedziała, że się spieszy. Nie wiem, dokąd pojechała. Ale pewnie trochę jej nie będzie.

- Muszę ją znaleźć.

- Powodzenia, brachu - powiedział Peter, uśmiechając się serdecznie.

Znalezienie jej nie powinno być trudne. Kobieta o takiej renomie i nazwisku w obecnych czasach nie może się długo ukrywać. Znalezienie jej powinno być proste.

Nie tym razem.

Socrates nic o niej ojcu nie wspominał.

- Zaproponował jej ostatnio prezesurę w Pacific Northwest. Odmówiła. Dasz wiarę? - powiedział Aeolus.

Elias to rozumiał. Może miała już dość podtykanych przez ojca kolejnych kandydatów na męża. Na odnalezienie jej poświęcał teraz więcej czasu niż na pracę w biurze. Peter pojawił się z planami deski, został na spotkaniu i przychodził na ósmą przez kolejne dni. Tallie jednak nie było. Dowiedziawszy się od

dzieci, że Elias jest pochłonięty poszukiwaniami Tallie Savas, Helena Antonides była w siódmym niebie.

- Wiedziałam, że zechcesz miłą Greczynkę, Eliasie! Mogę ci taką znaleźć!

Jednak on już nie krył swoich zamiarów.

- Nie chcę jakiejś miłej Greczynki, mamo. Chcę Tallie! Kocham ją!

Mówił to wszystkim naokoło, bo nie mógł powiedzieć jej. Czasem wydawało mu się, że to wszystko mu się śniło. Tylko pamięć innych o niej dawała mu nadzieję. Nawet Martin pamiętał jej ciasto z jabłkami.

- Pewnie nie tak pyszne jak Tallie - powiedział kiedyś, widząc Eliasa z torebką wypieków z pobliskiej cukierni.

- Nie. - Przynajmniej w jednym się zgadzali.

- Świetnie gotuje. Ale jako stażystka w wiedeńskiej piekarni musi się cholernie marnować.

- Co?! - ożywił się Elias.

- Naszło ją, żeby zostać piekarzem.

- Piekarzem? Gdzie? - pytał zdumiony.

- Wiedeńskie piekarnie są raczej w Wiedniu - skwitował Martin.

- Skąd to wiesz?!

- Spotkałem ją w zeszłym tygodniu, kiedy robiłem materiał o ONZ.

Tallie zaczynała pracę o czwartej. Jak zwykle była tam jeszcze przed szefem. Wykonywała wszystko to, co należało do stażystki. Jednak była szczęśliwa. Uczyła się niemieckiego, co było dla niej wyzwaniem.

Czasem nawet przez dwie godziny udawało jej się nie myśleć o Eliasie.

Otworzyły się drzwi i weszła Frau Steinmetz, stała klientka, która zawsze zamawiała to samo.

- *Grusse Gott. Zwei strudel, bitte* - powiedziała, pozwalając tym samym Tallie ćwiczyć język.

Tallie podała klientce zamówienie, a Frau Steinmetz pochwaliła jej niemiecki i wypieki. Po chwili przyszły dwie kolejne klientki, a potem duża grupka chłopców. Z nimi zawsze było najtrudniej, bo mówili szybko i dużo. Zaczęła zbierać zamówienia, słuchając uważnie, aż w pewnym momencie zobaczyła w drzwiach Eliasa. Przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom. Tak często o nim śniła, o jego muskułach, jego twarzy, uśmiechu. Teraz stał naprzeciw niej. Kolana się pod nią ugięły. Przełknęła z trudem. Chwyciła się łady. Elias stał z kamienną miną. Wbił w nią wzrok.

- Elias? - Co on tu robi? Jak ją tu znalazł? Dlaczego?

Wszedł do środka, zamykając drzwi.

- Tallie.

Chciała do niego podbiec, chwycić go, uściskać i nigdy nie puścić. Ale nie mogła. Nie, dopóki nie wiedziała, dlaczego tu jest.

- W czym mogę pomóc? - zapytała.

Jego usta drgnęły.

- Nie wiem. Muszę pokazać kobiecie, z którą chcę się ożenić, że ją kocham. Może mi pani pomóc?

Straciła dech w piersiach.

- Kochasz?

Skinął głowę.

- Od zawsze. Byłem zbyt głupi, żeby się do tego przyznać. Zbyt przestraszony. Po przejściach z Millicent myślałem, że taka postawa mnie ochroni. Myliłem się.

- Nie jestem Millicent!

Uśmiechnął się łagodnie.

- Na szczęście. Jesteś zupełnie inna. Jesteś uczciwa, dzielna, otwarta, wspaniała...

W jej sercu coś zagrało.

- Uczynna, silna i bogobojna! Jak harcerz! - dodała.

- Jak harcerka - odparł. Uśmiechnął się. - Wyjdiesz za mnie? Z tych właściwych powodów. Z miłości i oddania. Na zawsze.

- Tak! Eliasie, tak! - Rzuciła mu się na szyję.

Niełatwo jest całować mężczyznę przez ladę, zwłaszcza gdy nad głowę stoi surowy szef i po niemiecku wyraża dezaprobatę.

- Co on mówi? - zapytał Elias, całując ją nadal. Tak im tego brakowało.

- Pyta, czy coś kupujesz. Jeżeli nie, to musisz odblokować kolejkę - odparła z uśmiechem.

- Zapytaj, ile chce za kobietę za ladą.

- Jest twoja - powiedziała. - Za miłość jest twoja na zawsze.

Jej mieszkanie było maleńkie, niewiele większe od klatki Harveya. Ale miało łóżko, na które oboje się rzucili, gdy tylko doszli do domu.

Rozpięty się suwaki i guziki. Przytulili się do

siebie: ciało do ciała i serce do serca. Elias chciał, żeby trwało to jak najdłużej, żeby mógł jej pokazać, jak ją kocha.

- Zwolnimy później - powiedziała. - Mamy całą wieczność, prawda?

Spojrzał jej w oczy i odparł:

- Mamy. - Całował ją i tulił.

Przeżyli chwile piękniejsze niż cudowny seks.

- Kocham cię, Tallie. Nigdy więcej mnie nie opuszczaj - szepnął potem.

- Nigdy - obiecała. - Nie chciałam cię opuszczać. Ale nie mogłam... wyjść za ciebie bez miłości.

- Ja też nie - zwierzył się. - Po prostu nie umiałem się do tego przyznać.

Pieścił dłonią jej plecy, przesuwał nią po gładkiej skórze, kochając każdy centymetr jej ciała. Cieszył się, że ją odnalazł. Mieli teraz czas. Mieli siebie.

- Naprawdę chcesz być piekarzem?

- Tak. Myślałam, że jestem stworzona do interesów, ale pieczenie uwielbiam tak jak ty stolarkę.

- Myślałem o tym w samolocie. O desce Petera i firmie Nikosa. Trochę im zazdroszczę.

- Widziałeś deskę Petera?

- Będziemy ją robić - przytaknął. - Theo poparł pomysł. Powiedział, że to ty uznałaś, że to dobry kierunek.

- Zostawiłam decyzję tobie. Tylko pomyślałam...

- Miałaś rację. Co do Corbetta też. Nie przejęliśmy go. Zamiast tego będziemy robić deski, a Peter będzie wiceprezesem.

- Peter?

- Cuda się zdarzają. Zmienił się. Jest bardzo pod-
ekscytowany nowym zajęciem. Pomyślałem więc, że
może spróbuję swoich sił, budując łódź...

Tallie rozpromieniła się.

- Naprawdę? Jak Nikos?

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Chciałbym
z czasem mieć to co on.

- Chciałabym, żebyś robił to, co ci sprawia przyje-
mność.

- Łodzie - postanowił. - I praca z Peterem. Ale
przede wszystkim - spojrzał jej w oczy - przyjemność
mi sprawia kochanie cię.

- Mnie również. - Uśmiechnęła się i spojrzała na
niego. - Możemy więc nad tym popracować, Nad tym,
co ma Nikos.

- Chcesz budować łódź?

- Nie, kochanie. - Ucałowała go w nos, brodę
i zatrzymała się na ustach. - Zaczniemy pracować nad
trzema synkami!

KONIEC